



Taternik

1

<http://pza.org.pl>

1961

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 1108
Zastępca redaktora: Jan Staszal
ul. Franciszkańska 14a, m. 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm
i Jan Staszal

Adres Redakcji: „Taternik”, Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 1108
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa,
tel. 669-56

Prenumerata:

„Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika” w ramach składek członkowskich poprzez Koła Klubu Wysokogórskiego.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata półroczna zł 20, roczna zł 40.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy półroczne (zł 28) i roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia Redakcja „Taternika”.

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika” (wykaz i ceny są podane na str. III okładki niniejszego numeru) można zamawiać w Administracji „Taternika” lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego,
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa,
ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwik-
torska 2, tel. 31-36-52. Zam. 71/61. 2.405. 3-37

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 37

Zakopane, marzec 1961

nr 1(170)



Widok z Gierlachu

Fot. Kazimierz Dziób

TREŚĆ

Czomolongma od północy Lech Wróblewski	2	Itineraria	38
Przedostatni ośmiotysięcznik Jan Kazimierz Dorawski	8	Skalne drogi	41
Żelazna perła Zbigniew Jurkowski	13	Z gór Jugosławii	43
Skala trudności dróg podciągowych Zbigniew Jurkowski	17	Z gór Afryki	45
O obcych i polskich gwiazdach w południe (Uwagi o filmie wysokogórskim) Jaszczy	21	Z Pienin	46
Quo vadis, literaturę górską? Jacek Kolbuszewski	23	Speleologia i taternictwo jaskiniowe	47
		Wypadki i ratownictwo górskie	50
		Karta żałobna	57
		Z piśmiennictwa	57
		Sprawy Klubu Wysokogórskiego	60
		Listy do Redakcji	61
		Od Redakcji	61
		Obcojęzyczne streszczenia	62
Materiały do historii alpinizmu polskiego	25		
Z Tatr	28	Fotografie na s. 13, 14 i 15: Józef Nyka. Fotografia na s. 16: Adam Szurek.	

Na okładce przedniej: Aiguille du Chardonnet z lodowca Tour.

(Fot. A. Manitius)

Na okładce tylnej: Zjazd z Żółtej Igły.

(Fot. S. Gustkiewicz)

<http://pza.org.pl>

Czomolongma od północy

A więc stało się to, o czym myśleli alpiści od wielu lat: Czomolongma (Mount Everest) została zdobyta również i od strony północnej! W nocy z 24 na 25 maja 1960 r. dokonali tego członkowie chińskiej wyprawy himalajskiej.

Przypomnijmy, że od tej właśnie strony góra była atakowana przez pierwsze pięć wypraw brytyjskich w okresie międzywojennym. Jak wiadomo, z powodu znacznych trudności drugiego uskoku w pn.-wsch. grani, Anglicy atakowali wierzchołek trawersem wiodącym w poprzek pn. ściany przez tzw. „żółte płyty” w kierunku wielkiego żlebu, koło którego ich próby się załamywały. Jedyny atak poprowadzony — jak się zdaje — ściśle pn.-wsch. grania, został podjęty w r. 1924 przez G. L. Mallory'ego i A. C. Irvine'a, i skończył się dla nich tragicznie. Zginęli bez śladu właśnie

w okolicach drugiego uskoku. Chińczycy, po 36 latach, zaatakowali szczyt tą samą drogą i chociaż nie poszło im łatwo — zwyciężyli.

Zanim opowiemy pokrótce historię ich wyprawy — słów kilka o alpinizmie chińskim. Jako sport uprawiany w postaci zorganizowanej dyscypliny istnieje on zaledwie kilka lat. Zaczął się od wspólnych akcji z doświadczonymi alpinistami radzieckimi, na 5- i 6-tysięczne szczyty Pamiru i Tian-Szania. Rok 1956 przyniósł pierwszy wybitny wyczyn, wejście na Muztag Ata (7433 m), gdzie obok 19 alpinistów radzieckich stanęło na głównym wierzchołku ich 12 chińskich kolegów.

W rok później Sze Czan-czun kierował czysto chińską wyprawą na najwyższy szczyt środkowych Chin, Minyag Kangkar (7587 m). Był on też powtórny triumfator z Muztag



Cwiczenia kondycyjne alpinistów chińskich w obozie u stóp Czomolongmy

Ata w r. 1959, w czasie mieszanej wyprawy męsko-kobiecej. Nazwiska Sze Czan-czuna i drugiego alpinisty, Si Czena, przewijają się przez całą dotychczasową historię chińskiego alpinizmu.

Sze Czan-czun, dziś 33-letni, był też szefem chińskiej wyprawy na Czomolongmę (8848 m). Pozostali członkowie wyprawy, z nielicznymi wyjątkami, to całkiem młodzi ludzie; ich przeciętny wiek — 24 lata.

Z niezwykłą starannością przygotowali Chińczycy swą wielką wyprawę. Rozpoczęli przygotowania już w r. 1958 i trwały one prawie trzy lata. Pierwszy dokładny rekonesans góry przeprowadził z niewielką grupą towarzyszy Si Czen, znakomity alpinista o dużym doświadczeniu wysokogórskim, zdobywca 9 szczytów 6- i 7-tysięcznych, a przy tym doskonały organizator. Wtedy też od razu ustalił drogę podejścia, wybierając szlak poprzednich wypraw, tj. Lodowcem Rongbuk i jego wschodnią odnogą (Lodowiec Rongbuk Wschodni) na Przełęcz Północną czyli Czang La (6985 m). Ustalono też miejsce dla bazy głównej i pięciu dalszych obozów. W tym samym czasie przybyła w rejon góry ekipa naukowców (meteorologów i glaciologów, która rozpoczęła długofalowe badania na rzecz wyprawy.

W r. 1959 rozpoczęto (również pod kierownictwem Si Czena) zaprawę wysokogórską oraz intensywne ćwiczenia sprawnościowe i adaptacyjne. Obejmowały one wszystkich uczestników. W lutym tegoż roku przeprowadzono kilka akcji treningowych w pasmie tybetańskim Nyegcen Tangla, z wejściami na dziewicze szczyty 6-tysięczne, a w lipcu mieszana wyprawa męsko-kobieca dokonała dalszych wejść na Muztag Ata. Później poprowadzono jeszcze dodatkowe szkolenie techniczne i kondycyjne.

W tym samym czasie wypróbowano dokładnie cały sprzęt i wyposażenie wyprawy, dostarczone głównie przez przemysł krajowy¹. Zapoznano się też z doświadczeniami innych wypraw zagranicznych, taktyką i techniką zdobywania ośmiotysięczników, a w szczególności przedyskutowano doświadczenia poprzednich wypraw ewerestowskich. Korzystano też w dużej mierze z fachowej pomocy alpinistów radzieckich, zwłaszcza w r. 1958 (stąd pogłoski o rzekomej wyprawie radzieckiej na Czomolongmę w r. 1958).

W lutym 1960 r. postanowiono, że chińska wyprawa na Czomolongmę będzie liczyła 214 członków, w tym 14 kobiet — co jest wydarzeniem niebywałym w historii wypraw himalajskich! Ludzie ci pochodzili z różnych stron Chin, a byli to robotnicy przemysłu i rolnicy, żołnierze i naukowcy, nauczyciele i studenci.

¹ Korzystano również ze sprzętu zakupionego we Francji, m. in. z najwyższej jakości aparatury tlenowej.



Alpiniści chińscy na Lodowcu Rongbuk Wschodni powyżej obozu I (w głębi wierzchołek Czomolongmy z typowym pióropuszem śnieżnym)

Ich staż alpinistyczny był różny, u niektórych od 2 do 5 lat, ale u większości niecały rok.

Ustalono też dokładny plan całej akcji z harmonogramem czynności na każdy dzień. Na usługi wyprawy została zorganizowana ogromna sieć meteorologiczna od Pekinu aż do bazy głównej u podnóża góry na wysokości ok. 5120 m. Stałe meldunki pogodowe miał odbierać (i odbierał!) obóz IV na Czang La (6985 m), będący wysuniętą bazą.

Na wniosek Si Czena postanowiono, że całość akcji zostanie przeprowadzona w trzech fazach, w czasie ściśle ustalonym przez kierownictwo wyprawy i naukowców.

Faza I: dojście pod Czang La.

Faza II: wyniesienie zaopatrzenia na Czang La i założenie dwóch dalszych obozów.

Faza III: zaopatrzenie obozów nad Czang La i rekonesans drogi na wierzchołek oraz ustalenie miejsca na obóz szturmowy. Przy dogodnych warunkach miała być dokonana próba szybkiego wejścia na szczyt. Po tych przygotowaniach miał nastąpić decydujący atak, lub kilka ataków falowych.

Akcję rozpoczęto zgodnie z planem w dniu 25 marca (od wielu dni pierwszy pogodny).



Sze Czun-czan



Wang Fu-czu



Alpiniści chińscy na wysokości ok. 8000 m.

W górę doliną Lodowca Rongbuk wyruszył kierownik z kilkoma alpinistami, a za nimi podążała grupa 28 alpinistów z ładunkami. Wieczorem założono obóz I na wysokości ok. 5400 m. Następnego dnia — po przebyciu niebezpiecznej strefy seraków, już na dolnej zerwie Lodowca Rongbuk Wschodni — założono obóz II (ok. 5900 m), a 27 marca obóz III (ok. 6400 m).

Po małej przerwie (popsuła się pogoda!) rozpoczęto fazę II, która trwała 9 dni, od 6 do 14 kwietnia. Wejście na Przełęcz Północną (Czang La) zajęło ponad 10 godzin walki sześciu alpinistów z silną, oślepiającą zawieją na lawiniastym zboczu przełęczy.

W dalszych dniach wyniesiono na przełęcz sporo sprzętu a także wyposażenie dla odbierania komunikatów meteorologicznych. Kilkodniowa wichura nie pozwoliła na dalsze posuwanie się w górę. Okres ten wykorzystano dla wprowadzenia na przełęcz większej grupy alpinistów w celu aklimatyzacji, po czym większość ludzi zeszła z powrotem do bazy na wypoczynek i zajęcia rekreacyjne przed akcją zasadniczą.

Faza III była realizowana prawie wszystkimi siłami wyprawy. W ciągu 17 dni (25.IV — 11.V) założono dwa obozy na szlaku biegnącym z przełęczy w górę pn.-zach. żeblem: obóz V (ok. 7600 m) i obóz VI (ok. 8100 m). Akcję tę przeprowadzano także nocą. W tym czasie Sze Czun-czan i Wang Fen-tung (26-letni asystent Instytutu Biologii w Pekinie) dokonali dalekiego wypadu ku szczytowi prosto pn.-wsch. granią poprzez 40-metrowy drugi uskók, tak dobrze znany poprzednim wyprawom, które przed nim się cofały. Chińczycy zaatakowali jego skośnie nachylone (60—70°), nieprzyjemne spaszty i dotarli prawie do wierzchu uskoku



Konbu



Czu In-han

(wysokość ok. 8600 m), gdzie zagroziła im drogę gładka, pionowa, 3,5-metrowa ścianka. Uznali ją za możliwą do pokonania, jednakże późna pora i pewne braki w zaopatrzeniu zmusiły ich do odwrotu. Noc spędzili u stóp uskoku w szczelinie skalnej, z której częściowo uunęli śnieg. Szczytu nie zdobyli, ale odkryli najlepszą drogę dla innych.

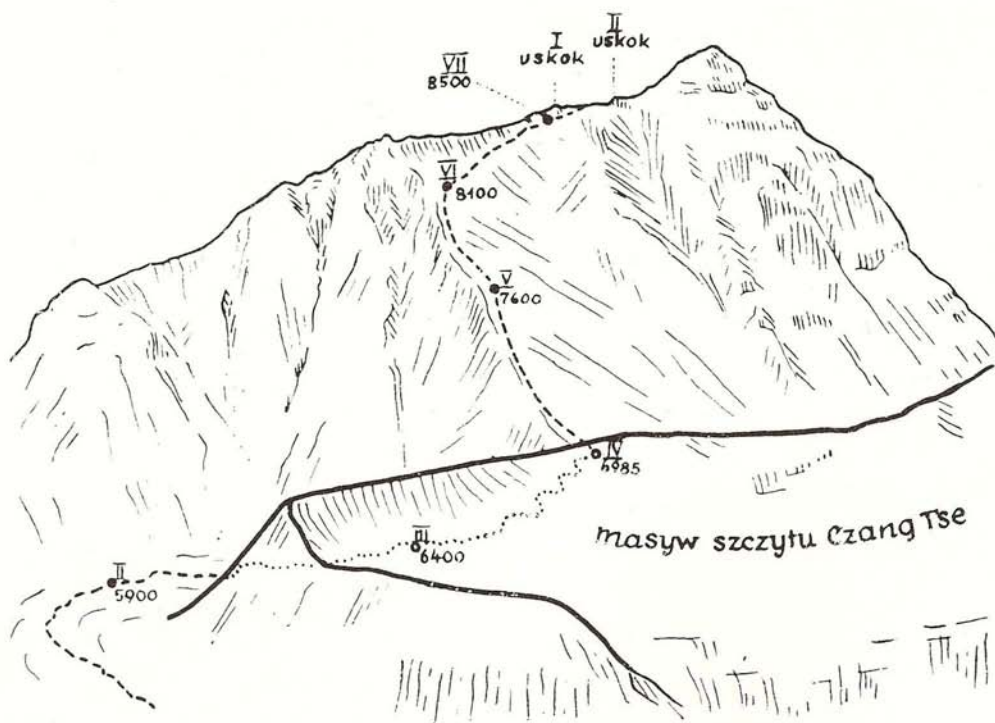
I tak dojrzał czas na ostateczny szturm, tym bardziej że groziło pogorszenie się pogody. Do ataku szczytowego zostali wyznaczeni czterej alpinisci: Wang Fu-czu (25-letni mistrz sportu, naukowiec z Instytutu Geologii w Pekinie), Czu In-han (25-letni mistrz sportu, drwal z Se-czuanu), Liu Lin-man (27-letni strażak spod Harbinu) oraz Tybetańczyk Konbu (27-letni żołnierz, alpinista I klasy, wspinacz o wielkiej sile woli i wspaniałej kondycji fizycznej, przy tym niezwykle szybki w wielkich akcjach górskich). Atakiem kierował Si Czen.

Dnia 17 maja 12 alpinistów (między nimi wymienieni wyżej) opuściło bazę główną wraz z 45-osobową grupą wspierającą, niosącą zaopatrzenie. 23 osoby doszły aż do obozu VI (8100 m) i to w doskonałej formie. Dnia 23 maja aż 14 alpinistów wyszło na wysokość ok. 8500 m, gdzie założyli obóz VII (szturmowy), doskonale go wyposażając. Obóz ten znajdował się zaraz pod granią, nieopodal pierwszego uskoku.

Niektórzy członkowie wyprawy dochodzili na wysokość 8500 m po kilka razy. Na trasie ponad obozem IV na Przełęczy Północnej pracowało ponad 50 ludzi, z tym że do obozu V (7600 m) doniosło ładunek 24 alpinistów (w tym 17 Tybetańczyków), a strefę 8000 m przekroczyło dalszych 24 alpinistów (w tym 10 Tybetańczyków), nie licząc szturmowej czwórki.



Grupa alpinistów chińskich w drodze na Czang La



Czumolonga od pn. z trasą i obozami wyprawy chińskiej (zasłonięta część trasy jest kropkowaną)

Rano następnego dnia (24 V), o godz. 9,30, czterech alpinistów wyruszyło przy pogodnym niebie do szturm, już bez żadnego obciążenia dodatkowego, dzierżąc w sercach nadzieję całej wyprawy i wielkie pragnienie dojścia na wierzchołek najwyższej góry swego kraju i świata.

W obozie VII został Si Czen z kilkoma towarzyszami, wszyscy pełni emocji i niepokoju. Wkrótce pogoda, jak zwykle, pogorszyła się — zaczęło wiać.

Szturmowa czwórka w dobrej formie już po dwóch godzinach (11,30) znalazła się u stóp drugiego uskoku, którego postrzępione zerwy natychmiast zaatakowano. Po kilku godzinach, już pod samym wierzchem uskoku, zatrzymała ich wspomniana gładka ścianka, której nie można było obejść. Przy przepatrywaniu możliwości dalszej wspinaczki Liu Lin-man nadwyrężył sobie palce u ręki. Nie mogąc być w pełni pomocny towarzyszom, przykucnął pod skałą i dał znak, by wchodzili po nim. Przy pomocy tej żywej drabiny powoli pokonali tę przeszkodę przy niebywałym wysiłku fizycznym i psychicznym (wysokość i ekspozycja). Znalazłszy się nad ścianką, wyciągnęli na górę również i swego ofiarnego

druha. Cała ta operacja trwała pełne trzy godziny. Staniając się z wyczerpania wspinali się dalej w górę przy wzmagającym się, lodowatym wietrze. Niebawem zapadł zmrok.

Włokących się uparcie wzwyż, już łagodniejszym stokiem piramidy szczytowej, spotkało niebawem nowe nieszczęście. Oto Liu Lin-man, najbardziej spracowany i ofiarny towarzysz, doszedł do kresu swych sił. Pokazując, by go zostawili, podawał druhom swój zapas tlenu... Było to na wysokości ok. 8700 m. Trzej alpinści po małej naradzie zgodzili się pozostawić Liu Lin-mana i ruszyli w dalszą drogę na wierzchołek, który wydawał się być tuż, a w każdym razie możliwy do osiągnięcia w krótkim czasie.

Posuwali się z wielkim trudem przy silnym wichrze i mrozie, korzystając ze słabego odblasku światła na śniegu. Godziny mijały, a droga wydawała się bez kresu. Po osiągnięciu skalistej części stoku podszczytowego (ok. 60° nachylenia) odczuli znaczne trudności w oddychaniu. Ich zapas tlenu — mimo ofiary Liu Lin-mana — był na wyczerpaniu. Nad nimi wierzchołek Czumolongmy rysował się czysto na tle nieba jako ciemny stożek.

Ruszyli powoli dalej. C�dziej na wysokořci 8830 zaczęli się dusić w maskach nie dających już ani centymetra zbawczego gazu. Odłożyli wyczerpane cylindry i postanowili położyć na szale zwycięstwa resztek swych sił. Byli już na przewieszającej się w lewo grani wierzchołkowej, przed samą bulą tworzącą wierzchołek...

Po przetrwaniu potężnego szoku na skutek okropnego bólu głowy i duszności, zaczęli pełznąć ku tej bule, odpoczywając po każdym ruchu. Dla pokonania skałki wysokości 1 metra zużyli pół godziny. Śnieg był uciążliwie głęboki i sypki, ale na szczęście występowało i twarde podłoże skalne.

Wreszcie stanęli oszołomieni na niedużej platformie śnieżnej i obracając się w półciemności spostrzegli, że cały masyw góry leży ze wszystkich stron u ich stóp, a trzy granie odchodzące od wierzchołka nikią w ciemnościach. Przed oczami nie mieli już nic wyższego. Iluminowana tarcza zegarka wskazywała godzinę 4,20, a więc było już 25 maja.

Konbu wyjął powoli ze swego plecaka nieduży sztandar Chin, potem małe gipsowe popiersie Mao Tse-tunga i złożył na szerokiej płycie po zach. stronie wierzchołka, umacniając kamieniami. Wang Fu-czu wyrwał kartkę ze swego dziennika i zanotował ich trzy nazwiska stwierdzając: „...weszli na Czumolungmę o godz. 4,20 dnia 25 maja 1960 roku”. Konbu zawiązał kartkę w swą białą wełnianą rękawicę i złożył na sztandarze, przyciskając kamieniami. Po tym rytuale rozpoczęli zejście, łącząc się niebawem z Liu Lin-manem.

W ciągu następnych pięciu dni wyprawa zwinęła górne obozy, po czym alpinieści zeszli do bazy. Czekali teraz na nich cywilizowany świat, ąądny udzielenia pochwał i gratulacji. Spontaniczne manifestacje odbywały się w czasie całej drogi powrotnej: poprzez Lhasę, gdzie podejmował triumfatorów „święty” Panczen Lama Erteni, aż do Pekinu, gdzie dnia 26. VI. 1960 roku Sze Czan-czun na wielkim mityngu wobec 70 000 ciekawych zdawał sprawozdanie z wyprawy. Warto tu podkreślić, że jakkolwiek szeroko omawiał zasługi członków wyprawy (alpinistów i naukowców) oraz jej znaczenie na tle ogólnopanstwowym, wspominał też wyraźnie o zasługach innych wypraw i doświadczeniach alpinistów innych krajów, z których to doświadczeń teraz oni korzystali i które pomogły im do osiągnięcia sukcesu.

Alpinistom, naukowcom i kierownictwu wyprawy chińskiej należy się wielkie uznanie za doskonałe przygotowanie i przeprowadzenie całej wyprawy, szeregowym członkom ekspedycji za wspaniałą postawę w ich niezwykle ciężkiej pracy na stokach góry, a grupie szturmowej za wielkie serce dla sprawy, niebawą ofiarność i hart ducha w zwalczaniu wszelkich przewidzianych i nieprzewidzianych trudności — dzięki czemu alpinistom chińskim udało się, jako pierwszym, stanąć na szczycie świata od jego niepokonanej dotychczas północnej strony.

Lech Wróblewski

Nota 1. Należy wspomnieć o dużym wkładzie pracy naukowców chińskich w czasie wyprawy i przed nią. 44 naukowców prowadziło badania w zakresie geografii, geologii, geodezji, kartografii, meteorologii, hydrologii, glaciologii, zoologii, botaniki itd. Od połowy 1958 r. glaciologowie dokonali poważnych badań zlodowacenia północnych stoków Himalajów, m. in. rejonu Czumolungmy. Inna grupa skartowała ok. 14 000 km² północnych stoków tych gór i tybetańskiego płaskowyżu. Dokonano cennych badań geomorfologicznych rejonu Czumolungmy i innych szczytów. Wreszcie filmowcy nakręcili wiele tysięcy metrów taśmy filmowej o tematyce naukowej i o samym zdobywaniu góry. Instytut Filmów Dokumentarnych w Szanghaju opracował dwa filmy długometrażowe, a stary historyczny teatr opery w Kiunczu wystawił sztukę o zdobyciu szczytu świata od północy.

Nota 2. W czasie negocjacji granicznych w Katmandu w maju 1960 r. strona chińska, posługująca się tybetańską nazwą góry Czumolungma, zaproponowała nową nazwę dla niej, mianowicie Szczyt Przyjaźni Chińsko-Nepalskiej, co nie znalazło jednak specjalnego odzewu u strony nepalskiej, posługującej się nazwą Sarag Mata.

Nota 3. Poszczególne wysokości — z wyjątkiem wysokości obozów — podałem według książki T. Hagena i współautorów pt. „Mount Everest” (Zürich 1959) i zawartej tam mapy E. Schneidera. Według teŹże publikacji poprawne brzmienie nazwy Czumolungmy ma być Czumolongma. (Por. recenzję w niniejszym zeszycie „Taternika”).

Zródła:

Informacyjny Biuletyn agencji Szinhua z maja i czerwca 1960 r.
China's Sports, nr 3. lipiec 1960.
La Chine, nr z lipca 1960.
The Alpine Journal, nr 2 z 1960 r.

Przedostatni ośmiotysięcznik

Po zdobyciu pierwszego ośmiotysięcznika (Annapurna 8078 m w r. 1950) niedługo opierały się alpinistom następne. W ciągu sześciu lat (1953—1958) stanęli ludzie na jedenastu szczytach powyżej 8000 m. Dwa tylko pozostały nietknięte: Dhaulagiri i Shisha Pangma.

Dhaulagiri, „Biała Góra”, ze swoimi 8172 m¹ pozostawał od kilku lat najwyższym z niezdobytych szczytów. Uchodził też za bodaj najtrudniejszy, gdyż — nie licząc rekonesansu Francuzów z r. 1950 — oparł się aż sześciu kolejnym wielkim ekspedycjom. Atakowali go nadaremnie Szwajcarzy w latach 1953 i 1958, Argentyńczycy w 1954 i 1956, łącznymi siłami Niemcy i Szwajcarzy w 1955, wreszcie Austriacy w 1959. Pierwszych pięć wypraw usiłowało sforsować górę od północy, zanim utrwaliło się przekonanie, że ten lawiniasty szlak nie rokuje sukcesu.

Austriacy w r. 1959 wypróbowali więc nową linię wejścia: z lodowca Mayangdi na Przełęcz Północno-Wschodnią, skąd pn.-wsch. zębem na wierzchołek. Okazała się ona rzeczywiście wybitnie korzystniejsza, gdyż mniej narażona na pn.-zach. wichury, stosunkowo bezpieczna od lawin, wreszcie następcząca główne trudności terenowe (zresztą średniego stopnia) już w partii 7000—7400 m, a nie dopiero pod wierzchołkiem.

Szwajcarska wyprawa z r. 1960 (Swiss Dhaulagiri Expedition 1960) była siódmą z rzędu. Należała ona do typu „ciężkich” i w skład jej wchodziło kilkunastu ludzi. Obok kierownika, Maxa Eiselina, było jeszcze pięciu szwajcarskich alpinistów: Ernst Forrer, Jean-Jacques Roussi, Albin Schelbert, Michel Vaucher, Hugo Weber. Grupę międzynarodową stanowili: Austriak Kurt Diemberger (zdobywca Broad Peak 8047 m w r. 1957), Niemiec Peter Diener, Amerykanin Norman G. Dyhrenfurth (doświadczony uczestnik lub kierownik trzech wypraw himalajskich) oraz dwaj Polacy, dr Jerzy Hajdukiewicz (lekarz wyprawy) i Adam Skoczyłas.

Organizatorzy wyprawy postanowili użyć do transportu w górach specjalnego samolotu. Była to nowoczesna maszyna Pilatus-Porter PC-6, przystosowana do lądowania na lodzie i śniegu. Nazwano ją „Yeti”. Obsługę jej stanowili pilot Ernst Saxer i mechanik Emil Wick.

Członkowie wyprawy odbyli podróż do Nepalu różnymi drogami. Statkiem z Genui, a później koleją lub samochodem ciężarowym (wraz z bagażem) jechali Diemberger, Forrer, Hajdukiewicz, Skoczyłas i Vaucher. Samolotem „Yeti” — Eiselin i Diener wraz z lotnikami. Samolotami komunikacyjnymi przybyli Schelbert i Weber ze Szwajcarii, a Dyhrenfurth z Ameryki. Roussi, zajęty w misji szwajcarskiej w Nepalu, dołączył się do wyprawy w Katmandu. Wszyscy zgromadzili się ostatecznie dnia 26 marca na małym lotnisku Bhairstawa. Tam też przybyło 7 tragarzy wysokogórskich, Szerpów, z sirdarem Ang Dawą na czele.

Taktyka działań wyprawy oparta była na użyciu samolotu dla założenia bazy głównej i bazy wysuniętej. Pierwotnie zamierzano bazę główną założyć w miejscowości Tukucha (Tukche) na wysokości 2650 m. Musiano od tego planu odstąpić ze względu na niebezpieczne prądy powietrzne w ciasnej dolinie Kali Gandaki oraz brak zdatnego na lądowisko miejsca. Przesunięto zatem bazę na przełęcz Dapa Col (inaczej Dambush Pass, 5100 m), gdzie uczestnicy mieli przejść aklimatyzację wysokościową przed następnym skokiem do bazy wysuniętej na Przełęcz Północno-Wschodniej (5700 m).

Loty wywiadowcze stwierdziły, że na obu przełęczach istnieją doskonałe warunki do lądowania i startu samolotu. „Yeti” zaczął więc od razu przewozić ludzi i sprzęt na Dapa Col. Transport odbywał się nader sprawnie, przy czym wykorzystywano do lotów tylko, wczesną porę dnia, kiedy panowała bezchmurna pogoda. Cd południa góry otulone były stałe chmurami, które nie pozwalały już na loty. W tym okresie okazało się, że wynoszenie niezaaklimatyzowanych ludzi z lotniska leżącego na 200 m npm. (Bhairstawa) lub 900 m npm. (Pokhara) do obozu położonego niemal 5000 m wyżej — połączone jest z wielkim ryzykiem. Wszyscy odczuli to jako poważny szok, a dwóch alpinistów (Diener i Skoczyłas) oraz dwóch Szerpów tak ciężko zapadło na zdrowiu, bądź bezpośrednio wskutek choroby górskiej, bądź pośrednio wskutek spotęgowania innych dolegliwości przez brak tlenu, że musieli być co rychlej odstawieni w dół.

Mimo to wykonywano plan konsekwentnie i już trzeciego kwietnia odbyło się pierwsze lądowanie na Przełęcz Północno-Wschodniej (światowy rekord lądowania górskiego!). Przez następnych 10 dni „Yeti” kursował niestrudzenie, zaopatrując oba wysokie obozy.

* Wedle jeszcze nieoficjalnych danych, pochodzących jednak od B. L. Gulatee, szefa geodetów Survey of India, nowe obliczenia podniosły kąt Dhaulagiri do 8222 m.

W czasie jednego z lotów, 13 kwietnia, doznał „Yeti” ciężkiego uszkodzenia wskutek wybuchu cylindra w silniku. Z trudem doprowadził Saxer maszynę na lotnisko w Pokhara.

Wypadek ten stawiał wyprawę w ciężkiej sytuacji. Ekipa była podzielona na trzy grupy: czołwka, wywieziona na Przełęcz Północno-Wschodnią (Diemberger, Forrer i Schelbert z 4 Sierpami), pracowała już intensywnie przy zakładaniu obozów pośrednich na grani. Główna partia przebywała na Dapa Col, Skoczylas zaś i Dyhrenfurth wraz z pilotami i znaczną resztą bagażu w Pokhara. Na domiar złego nie było żadnych możliwości wzajemnego porozumienia się, a nadto — mimo natychmiastowego telegraficznego zamówienia nowego motoru — nie żywiono wielkiej nadziei, aby „Yeti” mógł jeszcze wejść do akcji w ciągu wyprawy.

Przystosowano więc działania do tej sytuacji. Dyhrenfurth i Saxer z 4 tagarzami ruszyli pospiesznym marszem na Dapa Col, aby powiadomić kierownika i kolegów, co się stało. Tymczasem Skoczylas i nepalski oficer łącznikowy, kpt. Min Bahadur Sherchan, podjęli trud poprowadzenia karawany naprędce zwerbowanych kulisów kilkunastodniowym okrężnym marszem przez dolinę Mayangdi na lodowiec tejże nazwy u pn. stoków góry, aby dostarczyć tam resztę zapasów.

Był to okres groźnego kryzysu w działalności wyprawy. Eiselein, po przybyciu Dyhrenfurtha, musiał się zdecydować na jeszcze dalsze podzielenie ekipy. Sam wrócił z Saxerem do Pokhara, aby osobiście czuwać nad spowodowaniem nowego silnika. Dienerowi, Rousiemu, Vaucherowi i Weberowi polecił spieszonym marszem przez Przełęcz Francuzów i zerwę lodowca Mayangdi dołączyć się od razu do grupy czołowej, natomiast Hajdukiewicz otrzymał zadanie zorganizowania transportu i dostarczenia na Przełęcz Północno-Wschodnią zarówno bagażu leżącego na Dapa Col, jak też i bagażu przybywającego z grupą Skoczylasa — łącznie z założeniem nowej bazy na lodowcu oraz obozu I na zerwie.

W najlepszej może sytuacji była grupa szturmowa, która nie spiesząc się zakładała obozy pośrednie na pn.-wsch. żebrze Dhaulagiri. Ponad przełęczą lodowo-snieżny grzbiet zebrał wiodł coraz stromiej w górę, nie nastrojącą zresztą trudności technicznych. Obóz III można więc było wysunąć dość wysoko, na 6600 m. Także drugi etap szlaku wejścia, jakkolwiek stromy, nie był trudny i przeważnie lodowy. Obóz IV stanął na wysokości 7050 m.

Powyżej grań spiętrzała się 100-metrowym uskokiem skalnym. Szwajcarzy znaleźli na nim liny poręczowe, zawieszone przed rokiem przez Austriaków. Były one w dobrym stanie i nadawały się do użytku. Ten odcinek drogi był też najtrudniejszy (Diener ocenił go na

III stopień). Następny obóz (V) miał wysokość 7400 m.

Stąd właśnie, dnia 4 maja, trójka Diemberger-Forrer-Schelbert, ufną w swą aklimatyzację, podjęła pierwszą próbę ataku szczytowego. Jednak duża jeszcze różnica wzniesień (ok. 800 m) oraz niekorzystna, wietrzna pogoda zmusiły ich do odwrotu po osiągnięciu grani szczytowej na wysokości ok. 7800 m.

Tegoż samego dnia wylądował niespodziewanie „Yeti” na Przełęczy Północno-Wschodniej, przywożąc Eiselina i sporo zapasów. Fabryka Pilatus Werke spisała się znakomicie. Przysłała drogą lotniczą nowy silnik oraz mechanika, który go przy pomocy Saxera i Wicka zmontował na maszynie. Ale niedługo cieszone się z odzyskania tak znakomitego środka transportu i łączności! Już na drugi dzień „Yeti” uległ przy starcie z Dapa Col tak poważnej kraksie, że musiano go definitywnie porzucić.

W tej sytuacji wszystko zawisło od sprawnego transportu uzupełniającego sprzętu i żywności na grzbietach ludzkich z doliny Mayangdi. Hajdukiewicz i Dyhrenfurth spotkali tam Skoczylasa już 25 kwietnia i ta trójka — mając do pomocy początkowo 3 a potem 5 tagarzy — odegrała główną rolę w ciężkim zadaniu transportu, o czym pisze z uznaniem znakomity historyk himalaizmu Günter O. Dyhrenfurth*. W bazie wysuniętej na Przełęczy Północno-Wschodniej stanęli oni jednak dopiero dnia 8 maja, w 5 tygodni po czołwce — handicap niemożliwy do odrobienia.

Nie zdążyli nawet dobrze odpocząć, gdy wydarzył się wypadek, który zatrudnił ich przez dalsze dwa dni. W czasie schodzenia po ładunki do obozu I, wpadł w szczelinę lodowca Nima Tensing. Jego towarzysze, Urkien, zdołał go zabezpieczyć na wbitym w lód czekanie i przybiegł po pomoc. Gdy grupa ratunkowa doszła do miejsca wypadku, upłynęło już 4 godziny i mała była nadzieja, że Nima, zaklinowany w wąskiej szczelinie lodowej na głębokości ok. 18 m, jest jeszcze przy życiu. Akcja ratunkowa była bardzo trudna. Towarzysze spuścili Hajdukiewicza na linie do szczeliny — niestety była ona tak wąska, że zdołał dojechać zaledwie 8 m w dół. Nie pozostało nic innego, jak wyciągać Nimę na cienkiej linie nylonowej, na której wisiał. Udało się to szczęśliwie. Nima stracił wprawdzie przytomność, ale żył i dzięki energicznej

* Cytuję: ... deren undankbare aber bitter notwendige Nachschubdienste für den Erfolg ebenso wichtig waren, wie die spektakulären Aktionen der Spitzengruppe.“



Dhaulagiri od pn. (wejścia dokonano żebrem widocznym na środku zdjęcia)

Fot. Toni Hayen

pomocy lekarskiej został uratowany, a na drugi dzień wszedł o własnych siłach na przełęcz. Dowód niebywalej twardości Szerpów.

W tym czasie rozwijał się w pełni atak szczytowy. Ruszyli doń powtórnie Forrer, Diemberger i Schelbert z Szerpami Nima Dorje i Nawang Dorje. Po drodze zabrali z obozu IV Dienera i osiągnęli obóz V, w którym zastali grupę Roussi-Vaucher-Weber. Obóz składał się z dwóch namiotów dwuosobowych. Pomieszczenie w nich na nocleg aż 9 ludzi nie było możliwe. Roussi, Vaucher i Weber musieli ustąpić miejsca nowoprzybyłym i wycofać się na przełęcz.

Następnego dnia czołowa szóstka dochodzi do wysokości 7800 m i ustawia jedyny namiot pod potężnym blokiem skalnym — obóz VI. Spędzają w nim bardzo złą i bezseną noc, stłoczeni i skuleni. Dnia 13 maja panuje słoneczna i zupełnie bezwietrzna pogoda. Ostatni odcinek grani nastroczał jednak wiele trudności — musiano przebyć szereg skalnych turniczek i ostrych grzebieni firnowych. Tempo

nie było najgorsze — po 4^{1/2} godzinach wspinaczki cała szóstka stanęła na bloku szczytowym. Po raz pierwszy tak liczna grupa naraz osiągnęła wierzchołek ośmiotysięcznika.

Po dłuższym pobycie na szczycie spędziły ich pomruki dalekiej burzy. Forrer i Schelbert zeszli tegoż dnia do obozu V, podczas gdy reszta przenocowała w obozie VI. Na drugi dzień wszyscy znaleźli się w obozie na przełęcz.

Tegoż dnia Roussi i Weber dochodzą znów do obozu III, po czym idą dalej ku wierzchołkowi. Dnia 15 maja próbują ich dogonić Skoczylas i Vaucher. Udaje się to tylko Vaucherowi; niezaaklimatyzowany Skoczylas zostaje w obozie III, dokąd przychodzą po paru dniach także Hajdukiewicz i Dyhrenfurth. Kiepska pogoda i brak zaopatrzenia zmuszają ich do odwrotu.

Tymczasem trójka Roussi-Vaucher-Weber dociera dnia 19 maja do obozu VI. Przez trzy dni trzyma ich w samotnym namiocie niepogoda, po czym muszą wycofać się do obozu V. Spotyka ich przy tym groźny wypadek.



Na wierzchołku Dhaulagiri: Kurt Diemberger (z lewej) i Albin Schelbert

Fot. Peter Diener

W stromym żlebie wysliznął się ze stopnia Weber i pociągnął za sobą Roussiego; na szczęście Vaucher zdołał utrzymać towarzyszy na linie! Obóz V znajdują częściowo zdemolowany przez wichurę. Tylko jeden namiot nadaje się do użytku, więc pobyt nie zapowiada się miło.

Wreszcie jednak wytrwałość zostaje nagrodzona: dnia 23 maja zablyska słońce. Roussi, który zgubił w czasie opisanego wypadku czekan, musi zostać, ale dwaj inni wykorzystują w pełni ostatnią szansę. Do wierzchołka mają ok. 800 m wzniesienia i wspinaczka zajmuje niemal cały dzień. Dopiero o godz. 18,15 docierają do najwyższego punktu, aby natychmiast niemal zawrócić. Już w ciemnościach wpełzają do namiotu obozu VI. Na drugi dzień, zabierając po drodze Roussiego, wracają na przełęcz.

Wyprawa zakończyła się sukcesem rzadko osiąganym na szczycie ośmiotysięcznym. Wobec dwóch wejść, dokonanych przez 8 ludzi, tylko Francuzi na Makalu w r. 1955 mogą poszczycić się czymś jeszcze lepszym: 9 ludzi i trzy wejścia na wierzchołek! Ekipa wyprawy szwajcarskiej okazała świetne kwalifikacje alpinistyczne i ogromną odporność psychiczną,

która pozwoliła jej przetrwać niebezpieczny kryzys, spowodowany defektami samolotu.

Wydaje się, że doświadczenie tej wyprawy pozwala na ustalenie opinii, iż oparcie całej akcji wyprawy himalajskiej na jednej kruchej maszynie jest zbyt wielkim ryzykiem. Szwajcarzy nie byli wprawdzie pierwszymi, którzy uciekali się do pomocy samolotu w górach wysokich. Przypominamy, że samolotem dysponowała już niemiecka wyprawa na Nanga Parbat w r. 1938, jak również parę wypraw radzieckich, m.in. jedna z wypraw na Szczyt Lenina i ostatnia wyprawa na Pik Pobiedy. W tych jednak przypadkach samoloty spełniały jedynie rolę pomocniczą i służyły wyłącznie do zrzucania ładunków na spadochronach. W opisaney wyżej wyprawie użycie samolotu miało po raz pierwszy znaczenie zasadnicze i po raz pierwszy transportowano nim ludzi.

I w związku z tym właśnie nasuwa się druga wielka wątpliwość. Samolot, skracając wielodniowe podejścia do krótkiego, jednogodzinnego lotu, stwarza zarazem trudności aklimatyzacyjne, których nie znaly wyprawy pokonujące wszystko wyłącznie siłami ludzkiego organizmu. Należy się obawiać, że trudności te mogą łatwo przerodzić się w prawdziwe niebezpieczeństwo dla zdrowia, a nawet życia członków ekipy. Dzieje wyprawy nie tylko nie dowodzą czegoś przeciwnego, ale wręcz potwierdzają słuszność tych obaw.

Wreszcie musimy zwrócić uwagę na to, że użycie samolotu do przenoszenia ludzi na wysokości musi nasuwać zastrzeżenia natury zasadniczej, ideologicznej. Cóż się bowiem stanie przy dalszym rozwoju tej zasady transportu? Skoro wolno przenieść alpinistów na wysokość 5700 m, to dlaczego nie byłoby wolno wysadzić ich jeszcze wyżej, np. na 7500 m? A może np. na Ramieniu K2 (7750 m), lub na Przełęczy Południowej pod Everestem (7980 m)? Pozostałyby do rozwiązania jedynie kwestie techniczne, znalezienia łądowisk etapowych. Przy zastosowaniu helikopterów nie byłoby to zapewne niemożliwe. Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że użycie samolotu w tej formie, jak to uczynili Szwajcarzy w r. 1960, nie znajdzie naśladowców i że alpinistów nie zamieni się w pasażerów emocjonujących lotów górskich.

Jan Kazimierz Dorawski

Źródła:

M. Eiselin: *Erfolg am Dhaulagiri*. Zürich 1960.
G. O. Dyhrenfurth: *Der dritte Pol*. München 1960.
J. Hajdukiewicz: Korespondencje ogłoszone w „Zi-
ciu Warszawskim”.

Żelazna perć

Siedli ciężko na zwojach niedbale rzuconych lin. Była to pierwsza od parunastu godzin płasienka, którą napotkali. Ich myśli były zmęczeniem. Wyścig, który prowadzili od kilku godzin z czasem, przegrali. Noc, n'e wiedzieć kiedy, podpełzła z dołu doliny; teraz, uczeplieni swej półeczki, czuli się jak ludzie zatopieni w kuli z czarnego szkła. Tylko niebo, wygwieżdzone tak, jak to niekiedy bywa w sierpniowe noce, pełne było życia.

— Cóż, śpimy tu.

— Trudno. I tak dobrze, że nie w pętłach!

Słowa, przechodząc przez spękane, krwawiące wargi, piekły boleśnie. Zachrypte głosy nabrzmiały były zniechęceniem. Przecież starali się ze wszystkich sił, aby przejść ścianę w jeden dzień. Porażka była tym bardziej przykra.

— Cholera, ależ mi się chce pić! Język mam jak... — urwał w pół zdania.

Partner w pozie pełnej ekspresji wypatrywał czegoś nad głową. Tamten spojrział też. Na lewo gwiazdy były jak gdyby stracone i na niebie pozostawała w tym miejscu najdoskonalsza czern, która... ależ tak! — plama gęstego mroku przyjmuje kontury tępo zakończonej turnicy!

Fala nagłej nadziei poderwała ich na nogi.

— Grań?!

— Możliwe! Chyba tak.

Starali się zachować spokój, ale niespodziewana szansa podniecała ich. Kształt turnicy majaczył zupełnie blisko.

— Tego nie będzie więcej niż długość liny — powiedział któryś zdawkowo. Właśnie! Czego? Co kryje w sobie najbliższe kilkadziesiąt metrów?

Początkowy entuzjazm opadał szybko. Ich nerwy były nie mniej zmęczone niż ciała, i podjęcie nowego ryzyka przerażało ich. Wahali się. Wiedzieli, że nie wolno im popełnić błędu.

Milczeli.

Byli zgranym zespołem; etyka, którą się wzajem kierowali podczas ciągłych wspinań, oddawało teraz prawo ostatecznej decyzji prowadzącemu.

Ten starał się chłodno obliczyć szanse. Ale ambicja, zwykle twórcza i wspomagająca, podszeptowała mu fałszywie: „Nie bój się! Idź na całego! Byle szybko, a na pewno się uda!”

Otrząsnął się.

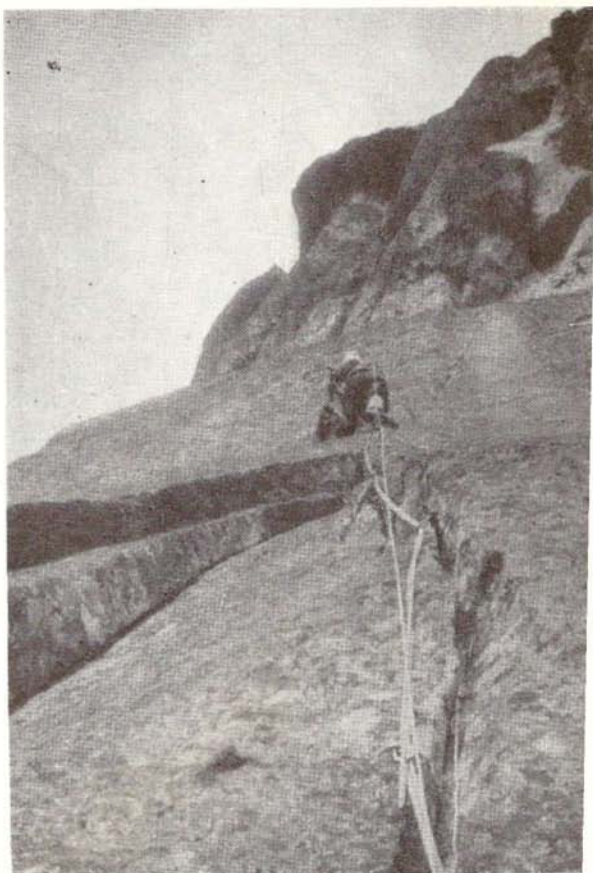
— Jeżeli będą dobre chwytły, pójdę — rzekł z wahaniem. — Haki zostawię. I tak po ciemku nic się nie wbije.

Bezużyteczne żelazo szczęknięło o kamienie.

Zbliżył się do skraju półeczki, ale nim zrobił z niej krok, spojrzął w dół. Staw pełen był srebra, gwiazdy migotały. Czyżby ironicznie? — pomyślał jeszcze, i już cały oddał się jednej idei: iść do góry i nie spaść!

Gdy wyszedłem na szczybinę w grani, obok turnicy z tępym czubem, już wiedziałem — gwiazdy mrugały przyjaźnie, zachęcająco.

Architektura Mnicha niewątpliwie służyć może za celny przykład fasadowości. Frontowa, wschodnia ściana czaruje pięknem swych kształtów, niczym rzeźba z Rapanui. Z trawia-





sto-skalistego cokołu strzela w górę granitowy stożek; szaromleczna gładzina z dwiema plamami wiecznego cienia kryjącego się pod barierami przewieszek. Wystarczy jednak podejść górę z drugiej strony, aby zobaczyć, że jest jak gdyby zupełnie niewykończona. Niemal pod sam wierzchołek spiętrza się wielkie i mniejsze trawiaste plaśnie, rumowiska kamieni, chaotycznie porozrzucane bloki skalne — nieme służki, co z ukrycia podpierają potęgę wschodniej zerwy.

Cały ten układ ma w sobie coś z dekoracji jarmarcznego fotografa, a kiedy stoimy nad stawem i obok przeciąga korowód obiektywów, które mierzą *en face* w szczyt, wtedy wrażenie to potęguje się. I można by sądzić, że Natura obdarzyła Mnicha wschodnią ścianą gwoili radości tych krzykliwych ludzi z aparatami fotograficznymi w rękach, którzy przyjeżdżają tu bezcelowo rozbieganym tłumkiem na parę chwil — gdyby nie taternicy. Oni bowiem spra-

wili, że dzieło przyrody zawiera treść, która tu jest największą wartością: ścianą prowadzą trzy drogi wspinaczkowe. Każda z nich należy do innego z pokoleń taternickich, jakie działały w górach najbardziej twórczo.

Pierwszą partię, która dopięła zdobywczych zamierzeń, ściana zdołała jeszcze wpełznąć w swoje lewe kulisy, mimo to miała odtąd współników. Ale po latach nowi ludzie przynieśli większą sprawność i śmielsze dążenia. Technika podciągową, wykorzystując mozaikę szczelin i rys w prawej połaci ściany, brutalnie spychając pod siebie pionowe gładzie, wydźwignęli się na wierzchołek.

Kiedy przebywamy drogę taternicką, odczuwamy jej treść, która kryje się w pięknie i trudnościach. Te walory, w postaci wrażeń, zagarniamy i zabieramy ze sobą. To jest płon naszej wyprawy. Może dlatego każda droga staje się z czasem łatwiejsza i mniej godna uwagi, jest pospolita i wciąż od nowa przebiegana, albo — powtarzana coraz rzadziej — wiednie jak kwiat pozbawiony wody. W jej miejsce wyrastają nowe drogi, trudne i piękne egzotyką nieznanego. Ale z biegiem lat wybór problemów zacieśnia się, a stopień trudności wzrasta nieustannie, zdążając do ekstremum.

Na Mnichu wyboru nie było: środek wschodniej ściany — jedyną szansą nowego!

Tak powstała droga zwana „Wariantem R”.

Postanowiliśmy powtórzyć „Wariant R”.

Pierwszy atak załamał się już w zakopiańskim Domu Turysty. Dnie mijały, a szara ściana deszczu nie ustępowała. Gra na zwłokę z tatrzańską siąpawicą była bez celu. Wyjechaliśmy nie zobaczywszy nawet Gubałówki.

Wkrótce potem, kiedy dotarliśmy do Morskiego Oka i popadliśmy już w stan podniecenia i tremy, jaki nieodrodnie poprzedza wejście w niezwykle trudną ścianę — zamiar znowu spalił na panewce. Andrzej Nowacki, z którym się wspinał, zachorował — ale lato było przed nami.

Aż nadszedł ranek, gdy staliśmy wreszcie twarzą w twarz ze ścianą. Wzrokiem ogarnaliśmy wielkie, gładkie, monolityczne płyty zamknięte od góry rygłem wielopiętrowej przewiechy, spod której ścieka delikatnie zarysowane pęknięcie; ono stanowi jedyną możliwość wspięcia się pod okap.

Choć wiemy, że droga — zgodnie z zasadą *directissimi* — wiedzie wprost przez okapy, nie przyglądamy się im ze szczególną uwagą. Płyty! — oto myśl, która nas nęka. Czy aby zdołamy je pokonać?

Stońce zatracając wysoko zdołało wtoczyć się na niebo, gdy ruszyłem w górę.

Wkrótce rozpoczął się podciąg.



Zwykła, klasyczna wspinaczka, kiedy przebieramy w stopniach i chwytach, którymi obdarza nas skała, kiedy opuszkami palców wciąż od nowa poznajemy szorstkość granitu, albo gdy w trudnym miejscu stopa wszechwładnie panuje nad tarcie, co zastępuje nam stopień, którego skała skąpi — taka wspinaczka daje radość. Nieraz, w trudnościach prawdziwie skrajnych, czujemy, iż istnieje tylko jedno, jedyne ułożenie ciała, które pozwoli dźwignąć się w górę; znajdujemy je i cieszymy się tym. A gdy wydobywamy się z takiego miejsca, serce wali z emocji i wysiłku, i jesteśmy szczęśliwi.

Nie ma tego wszystkiego w technice hakowej. Człowiek wymyślił nową technikę, ale jak to często przy tym bywa, przestał zależeć bezpośrednio od samego siebie. Na podciągu wisi się przy haku chwytając i trochę śmiesznie i aż trudno uwierzyć, jak potężnym jest się wtedy. Zwykła rysa, pęknięcie, szczelina staje się drabiną; choć dziwna to drabina, do której szczyble trzeba wprawiać samemu. Więc wbijamy hak, wysoko, jak najwyżej nad głowę, wznosimy się doń, znowu wbijamy hak

i podciągamy się do niego, a potem znów i znów, ciągle, wciąż wyżej, niezmordowanie, w kołowrotku powtarzających się ruchów. Dopiero u góry, gdy drogę, spokorniałą już, mamy pod stopami, wygodnie układamy się na kamieniach i mijają napięcie nerwów, myślami raz jeszcze wędrujemy po przebytej trasie i od nowa przeżywamy szczegóły. Wtedy trud minionych godzin odpląca się wielką, ogromną radością i satysfakcją.

Gdzieś w połowie płyt Andrzej poleciał.

Napięcie narastające nieznośnie w miarę jak Andrzej windował się w górę, niemal prostopadle nad moją głowę — opadło raptownie. Tak! Nie znaczy to, że wydarzenie, które spotkało Andrzeja, nie buchnęło falą gorąca-strachu do twarzy, nie szarpnęło potężnie nerwami. Bynajmniej! Ale gdy wisiałem w pętelkach, posyłałem w górę pęki maleńkich haczyków, coraz mniejszych, bo takie były potrzebne tam, kilkanaście metrów wyżej, i słuchałem stamtąd urywanej relacji: „O rany! Nie, tu już naprawdę nie da się nic wbić...” A potem, po chwili: „Dobra. Włazł z dwa centymetry. Powinien utrzymać”. Albo: „Kiwa się, cholera, cały, ale chyba nie wyskoczy...” I kiedy tak wisiałem i słuchałem tego — bałem się. Nigdy dotąd nie byliśmy w takich trudnościach, i ryzyko przejścia wydawało się nam wielkie, zbyt wielkie.

Więc gdy pod Andrzejem wypadło kilka haków, a on sam poleciał te parę metrów, tak jakoś nagle i w zupełnej ciszy, którą zaraz zmącił brzęk haków i karabinków, a ja miętko przytrzymałem go na linach, i nic, zupełnie nic się nie stało, i reszta haków tkwiła nadal — wiedzieliśmy, że ryzyko przejścia możemy podjąć.

Słońce niepostrzeżenie obeszło krawędź ściany i zaraz od prawej strony równą linią, jak przypływ, nasunął się cień. Do końca płyt brakowało mi już całkiem niewiele metrów. Zawieszony na wierzchołku rzadka haczyków i blaszek, z których każdy następny tkwił słabiej niż poprzedni, czułem się jak na czubku niezmiernie wysokiego i niezmiernie... spróchniałego drzewa. Posuwałem się z jednostajną powolnością, i — śmieszna rzecz: kiedy podciągałem się do białego przed chwilą haka, z góry uważałem go za najgorszy w świecie, a moje ruchy były oszczędne i ostrożne, rzekłbym — ugrzecznione. A gdy nad głowę ociekwał mnie już nowy hak, wtedy ten stary wydawał się jedynym pewnym miejscem na tej ścianie, hakiem-przyjacielem, godnym najwyższego zaufania, i wcale nie kwapiłem się do opuszczenia go. I rozpoczynała się skomplikowana gra instynktu samozachowawczego z ambicją, w której najwyższym prawidłem jest uniknięcie hazardu.



W kącie, w którym płyty łączą się z okapem, sterczał hak. Widziałem go już z daleka: stary, zardzewiały, wbity za odpęknięty blok, cieszył wielkością. Teraz byłem tuż, od kilkunastu minut podskakiwałem na kawałku wkleszczonego w ryse drutu, hak wciąż wymykał się z zasięgu moich rąk, i nie mogłem skutecznie się doń zabrać, i chęć ujęcia go w dłoń była tak silna, że na jej określenie mam tylko jedno słowo: pożądanie.

Czułem wyraźnie, jak trudności drogi coraz bardziej wpływają na naszą odporność psychiczną. Wśród tych wszystkich haków, które miałem pod sobą, mocowanych raczej w wątlym pęknięciu niż wbijanych, klinowanych nieraz drutami, sprytnie opieranych o wystające kwarce, nie było żadnego wtłuczonego do końca, z tym charakterystycznym tonem o wzrastającej wysokości, który wydaje się najpiękniejszą gamą — gamą pewności. A przecież w podciągu taki hak, wbity ponad wszelką wątpliwość, jest dla zmęczonych nerwów tym, czym wygodna półka dla wyczerpanego ciała.

Potem, kiedy wisiałem już w okapie i przez pewien czas widziałem w trójkącie moich rozstawionych nóg Andrzeja, jak zbliżał się do mnie i wy-mował haki, myślałem o tym, że znamy prawdę o płytach. Ale po chwili Andrzej siedział w pętłach obok mnie, piliśmy wodę z bidonów, i płyt już nie było, tylko pozostał ten okap o wielometrowym wysięgu, który na najbliższe godziny miał nam zastąpić błękit nieba.

Nawykliśmy do pionu, potrafiliśmy uporać się z przewieszonym urwiskiem, teraz mieliśmy chodzić po suficie. Dziwne i jednocześnie zabawne zajęcie, jak dla ludzi. Nam jednak nie było do śmiechu. Było późno, za nic nie chcielibyśmy tu nocować, ani tu, ani gdziekolwiek indziej w tej ścianie, i trzeba było się śpieszyć. Ale każdy metr tych olbrzymich przewieszek miał przyporządkowany sobie kawał czasu, równie niezmienny jak metr — i pośpiech wciąż pozostawał w sferze marzeń.

Pełniłmy więc pracowicie pod okapem (jak szybko człowiek przyzwyczaja się do nowych, nawet najbardziej nieprawdopodobnych sytuacji!), skończyło się ciągle przechytrzanie opornej skały, wysilanie pomysłowości, stosowanie finezyjnych kruczków i marnowanie nowych wynalazków w jednorazowym użytku, i był tylko ogromny, zżerający siły wysiłek, i narastające zmęczenie, i pragnienie, pragnienie jakiegoś żaden z nas nigdy jeszcze nie doznał. Jeżeli chciałbym użyć słowa „walka”, to napisałbym je właśnie tu. Tak, to była walka!

Pamiętam — wisiałem na skrzyżowanych linach, z dala od skały, daleko od pętli, z których wyszedłem, aby zrobić ten trawers, i zacząłem zwolna wirować, i niczego, absolutnie niczego nie mogłem dosięgnąć, by powstrzymać ten denerwujący ruch, więc obróciło mnie twarzą na zewnątrz, do ekspozycji, której dno pokrywała przedwieczorna mgiełka, i wtedy poczułem nagle, jak bardzo jestem związany z ziemią, przed którą nie ma ucieczki, i jak silnie tkwię między ludźmi. Potem zobaczyłem Andrzeja, nisko pode mną i jakoś dziwnie w głębi ściany, jak gorączkowo manewruje linami — i kiedy granił znowu wjechał mi przed oczy, byłem już blisko haka.

W godzinę później rozglądaliśmy się z małego stopieńka ponad okapami.

Szczegóły dobrze znajomej panoramy powoli tonęły w mroku, który zdawał się wylewać z depresji i żlebow, wypełniał kociołki i przeróżne zakamarki, by buchnąć przez progi w doliny. Szybkość, z jaką postępował ten atramentowy potop, przerażała nas. Wtedy już wiedzieliśmy na pewno, że w chwilach, jakie nastąpią, będziemy toczyć ostatnią rundę w tej ścianie i że przeciwnikiem będzie coraz bardziej konkretyzujący się przymusowy białak.

Podaliśmy Andrzejowi zawieszony na pętli haki i karabinki. Poruszone, zagrały jak gong obwieszczający nowe starcie.

Uściskaliśmy sobie dłonie, szczęśliwi, iż udało się ucieczka przed nocą, która chciała uwięzić nas w ścianie. Doliny po obu stronach grani oddychały głęboko, a przez szczyrbinę, w której siedzieliśmy, rytmicznie przemykał się chłodny wiatr. Trzeba było schodzić.

Wracaliśmy powoli, wciąż związani lnanymi, z których nie chciało się nam wypływać, zbyt zmęczeni, by się radować. Ale w ubiegłych kilkunastu godzinach skondensowany był ogrom wrażeń i uczuć. Strach, ambicję, spełniające się marzenia, wyrachowanie, przyjaźń — przeżywalismy w pełnym napięciu i prawdziwie. Ładunek doznań, jaki znosiliśmy w doliny, aby żyć lepiej i barwniej, był bogaty.

Podeszwy od dawna rozlatujących się butów cicho stuknęły o kamienie ścieżki.

Zbigniew Jurkowski

Skala trudności dróg podciągowych

W szeroko rozbudowanym systemie sztucznych ułatwień kardynalnym i najczęściej stosowanym sposobem wspinania się jest technika podciągowa. Wszystkie inne rodzaje sztucznych ułatwień, a więc: żywa drabina, używanie haków jako chwytów lub stopni, trawers linowy, wahadło itd., mimo że są umiejętnościami nieodzownymi dla dojrzałego alpinisty, znajdują się w stosunku podrzędnym do techniki podciągowej — z racji swej mniejszej efektywności. Nie sposób również zbudować dla nich skalę trudności, chociaż można oczywiście stwierdzić i zaznaczyć w opisach dróg, czy zastosowany np. trawers linowy był trudny lub niezbyt trudny.

Można natomiast, a nawet wydaje mi się to koniecznością, opracować skalę trudności dróg podciągowych.

Nim spróbuję to uczynić, zatrzymam się chwilę nad klasyfikacją w technice sztucznych ułatwień, którą opracował Stanisław Biel (Tat. nr 4/1957: 20-26). Biel przeprowadza podział sztucznych ułatwień na trzy stopnie, przy czym przyjął za kryterium — według którego ustalił I i II stopień — sposób użycia oraz ilość sprzętu zarówno asekuracyjnego, jak i specjalnie do podciągu przystosowanego. Stopień III tego podziału, wiercenie otworów pod nity, różni się od dwóch poprzednich tym, że wspinaczka niezależna w zupełności od rzeźby skały.

Mimo wywodów Biela nie widzę uzasadnienia, które by przemawiało za takim sklasyfikowaniem sztucznych ułatwień. Fakt, iż pewien fragment skalny przechodzimy przy pomocy jednej liny, a przy pokonywaniu innego fragmentu używamy dwóch lin, nie jest wystarczającym powodem, aby odcinkom tym nadawać dwa różne stopnie. Drogi Łapińskiego i Paszuchy na pn.-wsch. ścianie Mnicha, którą Biel określa II stopniem swej skali, jako że na ogół używa się tam dwóch lin oraz pętli podciągo-

wych, można z powodzeniem przejść bez pętli i ławeczek, z jedną tylko liną. Ilość i przede wszystkim sposób operowania sprzętem jest w znacznej mierze sprawą indywidualnych przyzwyczajeń i możliwości wspinacza, wobec czego nie sposób na tej podstawie tworzyć kryterium klasyfikacyjne.

Sądzę, że odpowiedniejszy jest podział fragmentów skalnych, na których stosuje się sztuczne ułatwienia, na dwie klasy:

1. *Partie skalne z ułatwieniami I stopnia*, przy pokonywaniu których korzysta się, oczywiście pośrednio — poprzez wbijane haki — z rzeźby skały.
2. *Partie skalne z ułatwieniami II stopnia*, kiedy jest się całkowicie niezależnym od rzeźby, wierząc w skałę otwory i zakładając nity.

Korzyść z tak pomyślanego podziału sztucznych ułatwień uświadocznili się dobitnie przy ustalaniu skali trudności dla dróg podciągowych.

Wspinając się podciągiem posuwamy się naprzód wyłącznie dzięki kolejno wbijanym hakom. A zatem: *jedynym determinującym i obiektywnym kryterium oceny trudności drogi podciągowej jest tylko i li tylko trudność, jaką napotykamy przy umieszczaniu haków w szczelinie.*

O stopniu trudności umieszczenia haka w szczelinie decydują:

1. *Jakość szczeliny*, tj. jej wymiar, kształt, stopień zaniku.
2. *Rodzaj terenu, przez który szczelina przebiega*: lity, mniej lub bardziej kruchy, trawiasty itd.
3. *Położenie ciała wspinacza*; oczywiście jest, że przejście okapu, kiedy wbija się haki z niewygodnej, półleżącej pozycji, jest trudniejsze niż posuwanie się identyczną szczeliną w terenie pionowym, wygodnie stojąc w pętach.



W górnej części „wariantu R” na pn.-wsch. ścianie Mnicha
Fot. Józef Nyka

Wydaje się, że najkorzystniejsze w warunkach tatrzańskich będzie przyjęcie pięciostopniowej skali trudności dróg podciągowych. Poszczególne stopnie oznaczmy literą H oraz numerem kolejnym, a więc od H1 do H5.

W oparciu o wyżej uzasadnione kryterium oceny, poszczególne stopnie proponowanej skali przedstawiają się następująco:

- H1 — podciąg bez specjalnych trudności, w terenie zasadniczo nieprzewieszonym.
- H2 — podciąg przy stosunkowo dobrej szczelinie; przewieszki niezbyt duże.
- H3 — podciąg przy szczelinie miejscami zanikającej, „załanej”, na hakach niepewnych i małych, częściowo specjalnych; także przechodzenie okapów nieźle uszczelinionych.
- H4 — podciąg wyłącznie na hakach specjalnych (mikro-łyżki, centymetrowe stalowe wydłorki, „jedynki”, „listki”, „siekiarki”, „skrzydełka”, „bociany”,

różnego rodzaju blaszki, gwoździe itp.) przy istnieniu zarysu szczeliny prowadzącej lub zarysów szczelin biegnących różnokierunkowo, a leżących w odległościach pozwalających na przechodzenie z jednej do drugiej; również pokonywanie okapów źle uszczelinionych.

- H5 — podciąg przy zupełnym braku szczelin, wykorzystujący dla mocowania lub zawieszania haków mikro-sfałdowania skały, zrośnięte i wystające kwarcze, „dziurki” w skałe itp.

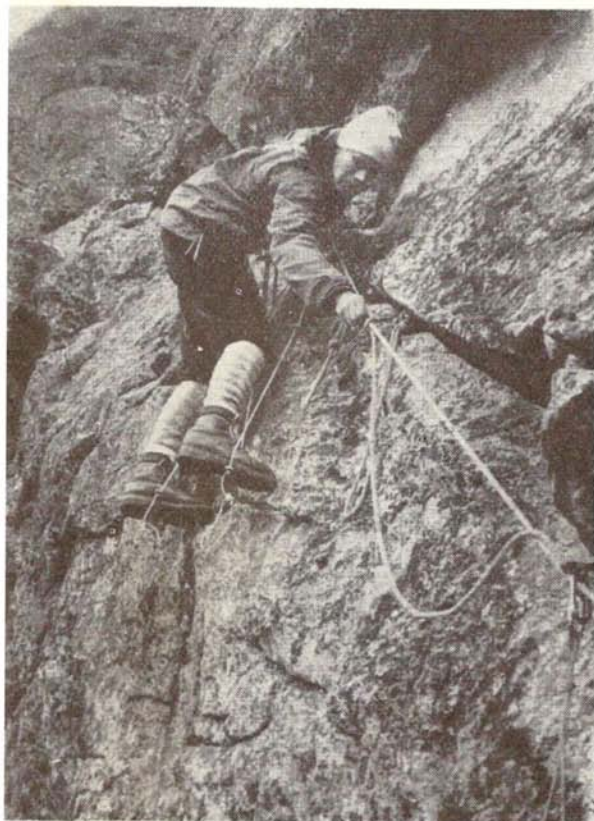
Podciąg przy pomocy nitów osadzanych w otworach wywiercanych w skałe pozostaje nie objęty skalą trudności. Wypływa to logicznie z ogólnego podziału sztucznych ułatwień na dwie tylko grupy. Nie można przecież określać trudności II stopnia przy pomocy skały, którą oznacza się trudności zwykłego, „klasycznego” podciągu, będącego — jak już zaznaczyłem — pierwszym stopniem sztucznych ułatwień.

Poza tym, za wydzieleniem techniki nitowej ze skali trudności przemawiają ważne względy praktyczne. Wiercenie jest trudnością natury raczej mechanicznej niż technicznej w sensie wspinaczkowym. Jest więc oczywiste, że pokonanie odcinka skalnego przy pomocy „śladu” szczeliny wymaga znacznie większych umiejętności technicznych i wysiłku psychicznego, niż wywiercenie otworu i założenie nitu.

Zresztą istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której ocenianie odcinka, na którym zastosowano nity, byłoby bez sensu. Po prostu na drogach tego typu nity są pozostawione na stałe. Także przy pokonywaniu dalszych dróg z wierceniem, wybijcie nitów przez zespół rozwiązujący problem byłoby dziecinną złośliwością, z gatunku: „Ja się skorbiłem — męcz się i ty”. A zatem do określenia odcinka przewierconego wystarczy podanie ilości nitów, np. w takiej formie: 8N.

Podana skala trudności nie uwzględnia też partii skalnych, przy pokonywaniu których używa się haków jako chwytów lub stopni. Zaznaczenie w opisie drogi, iż dany odcinek przechodzi się z pomocą haka czy haków, wystarczy.

Prawie wszystkie drogi, na których stosuje się technikę podciągową, mają również wiele odcinków klasycznych. Określając trudności takiej drogi należy wprawdzie podać trudności partii klasycznych według normalnie przyjętych zasad, następnie ocenić trudności podciągowe, zaznaczając w miarę możliwości ilość miejsc z poszczególnymi stopniami skali trudności, a w końcu podać ewentualne zastosowanie nitów i ich ilość. O ogólnej klasie drogi zadecydują więc najtrudniejsze miejsce przebyte klasycznie oraz najtrudniejsze miejsce pokonane podciąganiem.



Trawers Stanisławskiego na pn.-wsch. ścianie Mnicha
Fot. Józef Nyka

Wzajemne usytuowanie trudniejszych i łatwiejszych odcinków podciągowych i klasycznych odczytamy, jak zwykle, z opisu drogi lub — co coraz bardziej się przyjmuje, zwłaszcza przy drogach podciągowych — ze schematycznego wykresu drogi (por. wykres na str. 10 w Tat. nr 3/1958).

Przy ocenie trudności podciągowych należy stosować metodę porównawczą, jak to zresztą czyni się klasyfikując drogi klasyczne. Dla przykładu: w przytoczonym wyżej artykule Biel ocenia drogę Łapińskiego i Paszuchy na pn.-wsch. ścianie Mnicha jako nadzwyczaj trudną, a drogę środkiem tejże ściany (wariantem R) jako skrajnie trudną. Nie potrzebuję chyba udowadniać, że różnica trudności obu tych dróg jest daleko większa niż wynika z zestawienia określeń „nadzwyczaj trudno” i „skrajnie trudno”. Przyczyną popełnienia takich błędów było przyjęcie przez Biela przymiotnikowej skali trudności, którą zwykło się oceniać drogi klasyczne, wobec czego wszyst-

kie drogi podciągowe automatycznie wpadały do dwóch przedziałów: nadzwyczaj trudno i skrajnie trudno. A taka klasyfikacja nie stanowi, rzecz prosta, wystarczająco precyzyjnego określenia trudności drogi.

Dla lepszego zobrazowania proponowanej skali trudności sklasyfikuję niektóre znane mi drogi podciągowe.

Mnich pn.-wsch. ścianą drogą Stanisławskiego:

droga nadzwyczaj trudna, jedno miejsce H1 (jeśli nie idzie się skrajnie trudnym wariantem, który omija odcinek podciągowy).

Zabia Turnia Mięgoszowiecka środkiem pn. ściany:

droga skrajnie trudna, dwa miejsca H1.

Mnich pn.-wsch. ścianą drogą Łapińskiego i Paszuchy:

droga nadzwyczaj trudna, dwa odcinki H1, jedno miejsce H2; albo, jeśli przechodzi się pierwszą długość liny od półek klasycznie aż po przewieszkę: droga skrajnie trudna, jedno miejsce H1, jedno miejsce H2.

Galeria Gankowa pn.-zach. ścianą Kominem Łapińskiego i Paszuchy:

droga skrajnie trudna, dwa odcinki H1. (Drogi tej osobiście nie uważam za podciągową. Przeszliśmy ją, Andrzej Nowacki i ja, używając wyłącznie jako chwytów lub stopni ok. 8 haków).

Zamarła Turnia „kantem” pd. ściany:

droga nadzwyczaj trudna, 15 m H2.

Mnich „kantem hakowym”:

droga skrajnie trudna, 40 m H2.

Kazalnica lewą połączy pn. ściany:

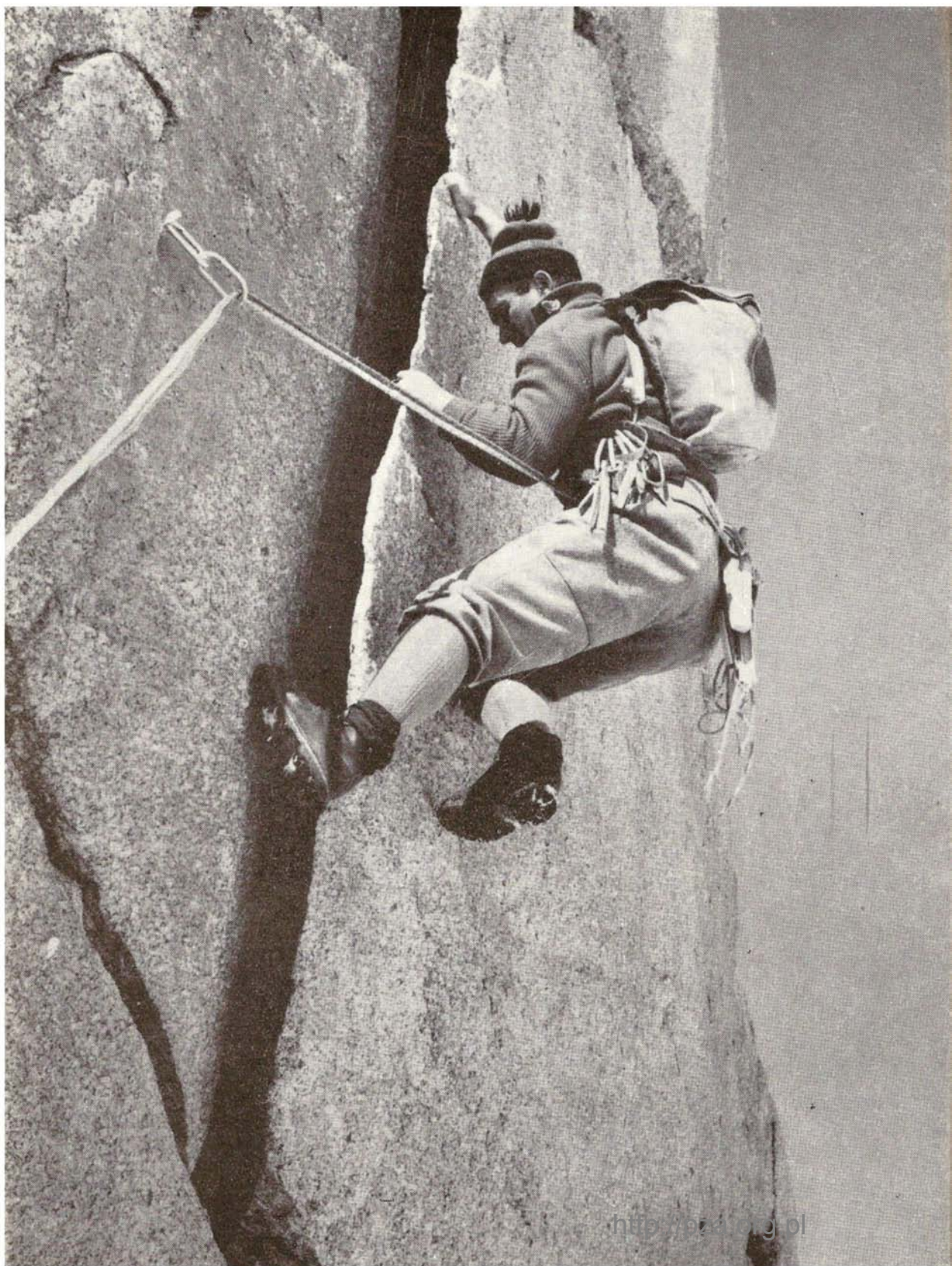
droga skrajnie trudna, 6—10 m H1, 14N.

Mnich środkiem pn.-wsch. ściany (wariantem R):

droga skrajnie trudna, partiami H3, dwa miejsca H4, 4N.

Nie ma jeszcze w Tatrach dróg, na których napotykaloby się trudności H5. Przebyto już jednak fragmenty skalne, które oceniono na H5, chociaż nie łączą się jeszcze w żadną logiczną drogę. Ten fakt w połączeniu z dalszym rozwojem taternictwa, którego postęp leży — jak się zdaje — w dalszym doskonaleniu sztucznych ułatwień, dostatecznie uzasadniają konieczność istnienia piątego stopnia w skali trudności dróg podciągowych.

Zbigniew Jurkowski



O obcych i polskich gwiazdach w południe

(Uwagi o filmie wysokogórskim)

Gdy w listopadzie 1960 r. redaktor „Taternika” zwrócił się do mnie z propozycją, bym napisał notkę-artykulik o znanym i w Polsce, a głośnym już w całym świecie alpinistycznym, filmie Marcela Ichaca „Les étoiles de midi” („Gwiazdy w południe”, 1959) — poczułem się odmłodzony. Bo chociaż pisuję obecnie sporo ocen filmowych — i staram się być krytykiem filmowym nie mniej niż teatralnym — filmem wysokogórskim, filmem alpinistycznym nie zajmowałem się od lat.

Ale natychmiast przypomniałem sobie dawne czasy, kiedy to zachwycałem się filmami górskimi Arnolda Fancka, a wybrzydzałem na analogiczne polskie filmy. I nie odbywało się to w ulotnych rozmowach, o nie, odbywało się solidnie, w druku. I to gdzie? Właśnie na łamach „Taternika”.

Verba volant, scripta manent. Przejrzałem tedy owe dawne, sprzed 30 lat notatki recenzyjne w „Taterniku”, i coś stwierdziłem? Że mogę się pod nimi i dzisiaj w pełni podpisać. Cemu o tym wspominam? Gdyż trudno mówić o filmie Ichaca bez nawiązania do przeszłości.

Film alpinistyczny, wysokogórski — tylko o takim filmie tu pomówię — ma już długą tradycję, nie tak bogatą jak film morski, ale bodaj bardziej interesującą. Krajobrazem górskim jako świetnym plenerem, imponującym sztafżem dekoracyjnym i efektownym tłem arcydramatycznych wypadków, zajmowali się filmowcy od dawna, coraz nowszą stosując technikę zdjęć, aż do tak wyrafinowanych efektów jakie osiągnął Lamorisse w swej „Podróży balonem” (1960). Obecnie mamy też ciororące: w okrągłej sali tkwisz jak w oszklonym samolocie i panorama gór opływa, napiera na ciebie z wszystkich stron; złudzenie całkowite.

Ale to zewnętrzny otok. Najbardziej sugestywne zdjęcia widoków śródgórskich to jeszcze nie film alpinistyczny. A jaki był jego rozwój?

Pierwsza moja nota filmowa w „Taterniku” (XV: 79-80) — rok 1931 — dotyczyła alpinistycznych filmów dra Fancka z niemieckiej Ufy, rozpoczętych sławnym filmem „Monte Santo”. Ten film należy dziś do klasycznych. Jego sukces był oszałamiający i zaskoczył producenta. Toteż pozwolił on Fanckowi na nakręcenie dalszych filmów wysokogórskich. Powstały: „Białe piekło Piz Palù” i „Burza nad Mont Blanc”. Również powodzenie. Toteż do eksploatacji złotej żyły rzucili się inni, zwłaszcza Luis Trenker, narciarz, przedsiębiorca, bu-

sinessman nie od parady. Góry rozmnożyły się w filmie jak gwiazdy, rzecz w tym, że góry jedynie jako tło merkantylne „dramatów psychologicznych”.

I nie tylko psychologicznych. Jerzy Toeplitz w swej fundamentalnej „Historii sztuki filmowej” (wydawana od 1955 r.) pisze na str. 221 tomu III:

„Modnym cyklem w niemieckiej produkcji filmowej były filmy alpinistyczne (...). Mistrzem filmu górskiego był reżyser Adolf (tak u Toeplitza) Fanck (...). Filmy te, o nierównej wartości artystycznej, odznaczały się niezmiennie pięknem fotografii. Leni Riefenstahl, przyszła Egeria Führera, zrealizowała jako reżyser (...) film „Niebieskie światło” — romantyczno-mistyczną legendę o Dolomitach. Wyraźnie profaszystowskie tendencje posiadały filmy z udziałem Luisa Trenkera, świetnego alpinisty [? — Jaszcz] i narciarza, a znacznie słabszego aktora. Zarówno „Góry w płomieniach” jak i „Buntownik” reżyserii Kurta Bernhardta mają akcenty odwetowe i wystawiają bohaterstwo wojenne”.

To prawda. Szkoda jednak, że historyk zapomniiał akurat w tym wypadku o „Monte Santo”, filmie w swoim gatunku najdoskonalszym i stosunkowo najmniej zakazonym bakcydami „nadczołowieczeństwa”.

W roku 1931 pisałem: „Nie uda się stworzyć dzieła sztuki związanego z górami, o ile zechce się te góry ograniczyć do ram obrazu. Jeśli zatem Fanck w krótkim czasie nie zmieni swego programu — jego rola artystyczna jest już skończona”. Była to święta prawda. Fanck już się wtedy rzeczywiście kończył jako twórca filmowy. Skończyli się — jako zjawisko artystyczne — i inni. Ostatnim w minionej epoce dobrym alpinistycznym filmem francuskim był „Pierwszy na linie” („Premier de cordée”), nakręcony w 1934 r.

A potem przyszła wojna.

Po wojnie odżył, a raczej ze skromnych początków rozwinął się niebywale film dokumentalny, ważny uczestnik i świadek wszystkich wielkich wypraw himalajskich i innych. Niektóre z tych filmów stały się samodzielnym dziełem sztuki, jak film o zdobyciu Everestu lub jeszcze bardziej dynamiczny włoski film o zdobyciu Czogori (K2). Natomiast fabularny film alpinistyczny znalazł się w zaniku. Czy wskrześnie? Czy nakręcimy w latach najbliższych nowe, współczesne, ani mistyczne, ani dwuznaczne w ziemskiej, ideowej wymowie filmy, równe randze, jaką przed laty zdobył „Monte Santo”?

Na s. 20: Na wsch. ścianie Grand Capucin
Fot. Marcel Icha



Przy robocie nad filmem „Gwiazdy w południe” w realizacji M. Ichaca

A tymczasem alpinistyczny film dokumentalny — z lekka tylko i niezbyt fortunnie podbeletryzowany — znalazł swój najmocniejszy techniczny wyraz... właśnie w „Gwiazdach w południe” Ichaca.

Kim jest Marcel Ichac nie muszę objaśniać czytelników „Taternika”. Nazwisko tego wybitnego sportowca i eksploratora gościło już nieraz w „Taterniku”. Ale Ichac jest również wyróżniającym się dokumentarzystą filmowym. Kręcił filmy z Karakorum (1936), z podróży do Mekki (1939) i do Grenlandii (1949), nakręcił też znany film z wyprawy na Annapurna (1950). No i teraz te „Gwiazdy”...

Wiadomo, gdzie je Ichac nakręcił — na wschodniej ścianie Grand Capucin — i wiadomo w jakich warunkach. Cztery miesiące kręcono gdzie czterech dni. Cechuje „Gwiazdy” zdumiewająco sprawną techniką i absolutny autentyzm: autentyzm zdjęć (Georges Strouvé, René Vernadet) i autentyzm gry (Lionel Terray, René Desmaison, Maurice Claret i inni). Ukazane są tu szczyty zreczności wspinaczkiej a zarazem szczyty umiejętności dokonywania zdjęć

filmowych w rekordowo trudnych warunkach. Dalej w zakresie sportowej dokumentacji wspinaczki pójść nie można. Można tylko pójść wyżej: na północną ścianę Eigeru, na południową ścianę Aconcagua... sfilmować wyprawy i na takie urwiska. Sądzę, że z czasem i to nastąpi.

Jesienią 1960 roku można było obejrzeć film Ichaca i w Warszawie, na czymś w rodzaju festiwalu filmów francuskich, zorganizowanym z okazji „Dni kultury francuskiej”. Pomyślałem, oglądając „Gwiazdy w południe”: a gdyby tak zorganizować festiwal polskich filmów wysokogórskich?

Pomyślałem... i wzdrygnąłem się. Cóżby to było za makabryczne przeżycie: od nieudolnego filmu Wiktora Biegańskiego z okresu raczkowania sztuki filmowej w Polsce aż do nieudolnego, schematycznego, źle granego „Czarnego Złebu”? Kto by nie patrzył z głębokim zażenowaniem na prymitywny „Biały ślad” Krzeptow-

skiego-Malczewskiego (1930) i nie lepsze „Zamarte echo” (1934), kto by nie zapłakał nad koszmarnym „Przewodnikiem z Zakopanego” (1930)? Nie mamy się czym pochwalić, wszystkie nasze dotychczasowe filmy górskie — przed- czy powojenne — odznaczają się niewybredną, banalną fabułą, połączoną z wyjątkowym lenistwem obiektywu, któremu bardzo się nie chciało oddalać zbyt od wygodnych schronisk na Hali Gąsienicowej czy Chochołowskiej, a już absolutnie nie chciało pisać poza skałki w Kasprowym czy nad Warzechą. Nawet najlepszy polski film, nakręcony w górach — „Taternicy” Sergiusza Sprudina — grzesząca pewną opieszałością obiektywu i błędą przy wynikach energii operatorów alpejskich. Osobisty sukces Sprudina i Leśniewicza na wyprawie w Hindukusz pozwala wiele nam

sobie obiecywać po dokumentarnym filmie z hindukuskiej wyprawy Klubu Wysokogórskiego — i wiele obiecywać po dalszej działalności obu filmowców. To chyba uzasadniony optymizm. Ale na wyrost.

Film alpinistyczny zwycięża śmiałością i autentyzmem zdjęć. Uczmy się od Ichaca. Dolina Śnieżna, Galeria Ganku, Sanktuarium Kazałnicy... nie gorsze, zimą, od ścian alpejskich. Ze piekielnie trudne jako stanowiska operatorów — na pewno. Ze niemożliwe w tym charakterze — nie wiem, być może. Ale wiem, że nawet południową ścianą Zamartej Turni z terenem „Gwiazd w południe” rywalizować nie możemy. A marzę o polskich „Gwiazdach”, nie mniej w południe jasnych niż francuskie.

Jaszcz

Quo vadis, literaturo górską?

Niewiele pozycji z naszej powojennej prozy o tematyce wysokogórskiej (taternickiej i alpinistycznej) doczekało się dotąd pochlebnych ocen ze strony krytyków literackich. Nie zdarzyło się jeszcze, by któraś z tych dzieł otrzymała jakąś — choćby najpodrzedniejszą — nagrodę literacką*. Jest w tym coś zastanawiającego. Czyżby nasza literatura wysokogórska nie nadążała za rozwojem literatury „oficjalnej”? Ma ten stan rzeczy swoje głębokie uzasadnienie. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na specyficzność warunków, w jakich wyrasta nasza literatura wysokogórska.

(Terminu „literatura wysokogórska” używam w odniesieniu do piśmiennictwa polskiego celowo, mimo że Jan Józef Szczepański uważa, iż trudno nasz dorobek w tej dziedzinie nazwać literaturą. Ze tak nie jest, dowodem najlepszym górska twórczość Jana Alfreda Szczepańskiego, Wiktora Ostrowskiego i całego szeregu innych pisarzy. Nie polemika z pewnymi sformułowaniami Jana Józefa Szczepańskiego jest jednak celem niniejszego artykułu).

Polska nie jest krajem górskim, stąd też góry jako motyw literacki stanęły na peryferiach „wielkiej literatury” i tak też było zawsze, mimo że w okresie Romantyzmu, kiedy

motyw ten zdobył sobie prawo istnienia w literaturze, wszystko wskazywało na to, że stanie się on pierwszorzędny i czołowy elementem piśmiennictwa epok późniejszych. Rzecz jasna, że inaczej sytuacja ta wygląda w krajach górskich, np. w Szwajcarii, gdzie życie całego społeczeństwa jest nierozzerwalnie związane z górami i gdzie związek ten znajduje żywe odbicie w klasycznej twórczości literackiej (np. u Ramuz).

W Polsce owa „peryferyjność” gór sprawiła, że temat: związek człowieka z górami — interesuje tylko niewielką część społeczeństwa — tę część, która w sprawy górskie jest zaangażowana uczuciowo. I jest oczywiste, że wobec takiego stanu rzeczy większość prób literackich wychodzi ze strony amatorów pióra. A przecież głęboka znajomość spraw górskich nie jest bynajmniej gwarancją opanowania rzemiosła pisarskiego, (dowodów tu zbyt dużo, by je przytaczać), natomiast niedokładna ich znajomość uniemożliwia napisanie czegokolwiek sensownego na ten temat (przykładem charakterystycznym: ostro krytykowane w „Wiercach” 1959 opowiadanie Zofii Kossak-Szczuckiej).

Pozostaje faktem, że niewielu jest wśród taterników ludzi parających się piórem zawodowo. Ci, którzy to czynią, piszą na ogół o górach w sposób ciekawy, lecz pisarstwo ich nie zdradza żadnych oznak postępu i traci schyłkowością. Nie wnoszą również niczego nowego amatorzy pióra, autorzy wcale licznych książek.

* Przypisek Redakcji. Dla ścisłości należy stwierdzić, choć nie podważa to zasadniczych wywodów autora, że jednak Nagrodę Literacką miasta Zakopane w r. 1957 otrzymała dr Zofia Radwańska-Paryska za *Zielony świat Tatr i Mozaikę tatrzańską*, „dzieła o wybitnej wartości literackiej”, przy czym druga z tych książek zawiera kilka opowiadań o tematyce taternickiej.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że klasyczna „bujdałka” taternicka jest dziś anachronizmem. „Bujdałka” przeżyła się nie dlatego, że nie potrafi wyrazić nowych treści nurtujących taternictwo — choć jest to jedna z przyczyn jej upadku — ale dlatego, że jej kształt artystyczny nie odpowiada wymaganiom, jakie zwykliśmy stawiać dziełu sztuki literackiej. Wszystko, co w tej formie się pisze dzisiaj, jest już tylko schyłkowością. I co najgorsze — z tej bodaj przyczyny nasza proza wysokogórska nie nadąża za rozwojem literatury polskiej.

W tych warunkach w o wiele lepszej sytuacji jest poezja. Co prawda jest ona w zakresie tematyki gór opianowana głównie przez laików w sprawach górskich i góry są dla młodych poetów jedynie pretekstem do wyrażania pewnych idei ogólnych. Ale lepsze to, niż nic.

Atutem przemawiającym za wyższością poziomu poezji w omawianej dziedzinie zjawisk literackich jest fakt, że poezja gór umiała wytworzyć to, czego tak bardzo brak prozie, że umiała wytworzyć nową formę, a raczej nie tyle wytworzyć, co zastosować zdobycze awangardy w dziedzinie formy poetyckiej. Przyboś bowiem pisząc swój wiersz „Z Tatr” dokonał tego samego, co uczynił Stanisławski na pn. wsch. ścianie Mnicha: zastosował nową formę. I właśnie z tego względu można obok niego postawić Jana Alfreda Szczepańskiego, którego młodzieńcze wiersze, mimo całej swej zresztą słabości, stanowią zapowiedź czegoś nowego w poezji gór.

Z wielu zresztą względów nie wahałbym się postawić Szczepańskiego przed Przybosiem, gdyż odkrywając nową formę odkrył on jednocześnie nową tematykę. Gdy bowiem dla całej rzeszy poetów, mniej lub więcej związanych z górami, tematem najbardziej dziś absorbującym jest wypadek górski i śmierć górską (czy nie jest to w jakiś sposób związane z katastrofizm?), to dla Szczepańskiego ważny jest sens życia górskiego i radość z walki, z osiągniętego celu (jakże wspaniały jest termin, jakim Szczepański wyraża tę radość: „Sekundy szczytu”; coś takiego znali niemieccy moderniści: „Stunde du auf weissem Dom” — H. Halter). I co ważniejsze — ta linia rozwojowa poezji górskiej nie wygasa, czego dowodem publikowane w „Taterniku” wiersze A. Rymkiewicza, którego pasjonuje problem walki człowieka z górami.

O ile więc poezja górską znajduje się w stosunkowo korzystnej sytuacji, o tyle proza górską jest w impasie. Trzeba tu stwierdzić, że w takim samym stanie znajduje się literatura sportowa, przechodząca obecnie głęboki kryzys. O znalezienie wyjścia z tego impasu trudno. Nie może być bowiem mowy o narzuceniu jakiegokolwiek programu (poza stwierdzeniem, że w obecnej sytuacji konieczne jest powstanie literatury, o której można by powiedzieć, że jest dziełem sztuki), a tym bardziej narzucanie jakichkolwiek pomysłów czy motywów, te bowiem zawsze pozostaną indywidualnym wyborem twórcy.

Stworzenie powieści taternickiej jest rzeczą równie trudną, co stworzenie powieści sportowej, z konieczności bowiem opisy wspinaczki stać się muszą dla powieści takiej punktami kulminacyjnymi (wyobraźmy sobie powieść alpinistyczną bez alpinizmu), podobnie jak zawody sportowe stać się nimi muszą w powieści sportowej, jak to stwierdził J. Hen. Tego zaś rodzaju sytuacja sprowadza nieuchronnie piśmiennictwo górskie do kategorii twórczości schematycznej, a schematyzm nigdy jeszcze nie wyszedł szlucem na dobre.

Ze schematyzmem spotykamy się i tak zbyt często w piśmiennictwie taternickim, grzesząc nim bowiem prawie wszystkie „bujdałki” zamieszczane wcale licznie w naszej prasie. Opisy wspinaczek, czy też wrażeń z nich wyniesionych są dziś w gruncie rzeczy identyczne. Zakres wrażeń odnotowywanych przez autorów jest skąpy i ubogi, zaś o metodach ich obrazowania lepiej nie wspominać.

Z tego, co się wyżej rzekło wynika, że sytuacja jest nie tylko niekorzystna, lecz i trudna. Krytyka literacka nie jest też w stanie wskazać wyjścia z tego impasu; wyjście to musi znaleźć się spontanicznie, jego znalezienie musi być udziałem twórców.

Wydaje się jednak, że próby „uratowania” literatury wysokogórskiej przed nieuchronną zagładą winny iść w kierunku skrajnego unowocześnieńcia formy. Czy wielka szansa, jaką daje tak bardzo modna dziś „antypowieść” przyniesie istotne i wartościowe zmiany? Trudno osądzić, wydaje się jednak, że tej skomplikowanej formie doskonale odpowiadałby motyw taternictwa, jako element przewodni utworu.

Quo vadis, literaturo górską?

Jacek Kolbuszewski

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XXIII. Pierwsi Polacy w Hindukuszu

W momencie gdy pierwsza wyprawa Klubu Wysokogórskiego osiągnęła piękne sukcesy w gorach Hindukusz na granicy Afganistanu i północnych prowincji Pakistanu, warto przypomnieć ciekawą a bardzo mało znaną ekspedycję, którą możemy uważać za pierwszą w ogóle polską wyprawę w Hindukusz. Miała ona miejsce latem 1917 roku.

Jej organizatorem i kierownikiem był zoolog Stanisław Bilkiewicz, docent uniwersytetu w Kazaniu, wybitny badacz fauny południowej części Rosji azjatyckiej i krajów ościennych, dyrektor muzeum w Aszchabadzie¹. W rozwinieciu swoich badań przyrodniczych, którymi objął ówczesny Kraj Zakaspijski, zachodnią Bucharę i północną Persję, przystąpił do organizowania wyprawy naukowej celem zbadania pogranicza wschodniej Buchary i Afganistanu, tj. doliny rzeki Plandz (górny bieg Amu-darii) i otaczających ją gór.

Na towarzysza zaprosił Bilkiewicz swego znajomego, myśliwego i podróżnika, Włodzimierza Korsaka², który opisał wyprawę w niewielkiej i mało znanej książce „Ku indyjskiej rubieży” (Poznań 1922 i nowe wydanie: Warszawa 1957, stron 177, ilustracje, mapka). Z niej też czerpiemy dane o całej wielomiesięcznej ekspedycji, w której oprócz obu podróżników brał udział jedynie Rosjanin imieniem Siergiej, który był stałym pomocnikiem i preparatorem Bilkiewicza, oraz —

zgodnie z ówczesnym zwyczajem i warunkami bezpieczeństwa w środkowej Azji — eskorta wojskowa złożona z dwunastu kozaków.

Wyjazd z Aszchabadu nastąpił 10 III 1917 koleją do Czardzują (Czardżou)³ nad Amu-darią, skąd Bilkiewicz i Korsak udali się do Buchary, stolicy niepodległego wówczas emiratu, celem uzyskania zezwolenia na projektowaną podróż i polecenia do podległych emirowi beków o udzielanie wyprawy pomocy.

Po powrocie do Czardzują załadowano się 15 III na statek i po siedmiu dniach dojechano do Termezu, skąd rozpoczęła się właściwa ekspedycja konno w górę rzeki. Bagaż wyprawy niosło dwanaście jucznych koni.

Pierwszy etap długości ok. 260 km prowadził do stacji Kokul nad brzegiem Plandzu, w miejscu gdzie rozpoczyna się ogromna wyspa Urta-tugaj, obecnie należąca w całości do Afganistanu. Po drodze, przekraczając grzbiet górski ciągnący się wzdłuż prawego brzegu rzeki Kizyl-su i wyginający w tym miejscu Plandz w ogromne kolano ku południowi, ujrzeli podróżnicy po raz pierwszy — z odległości ponad 200 km — białe łańcuchy Hindukuszu, który zrobił na nich ogromne wrażenie.

Po tygodniowym pobycie na Urta-tugaju wyruszyli dalej w górę Plandzu, jednak już po paru dniach Korsaka powalił ciężki atak febrы, co zatrzymało wyprawę na 5 tygodni na przełęczy Kobraj w jednym z dochodzących tu już do samej rzeki łańcuchów górskich.

Następny dłuższy pobyt miał miejsce w wiosce Diwdar-bole w dolinie jednego z potoków spływających do Plandzu z pd. odgałęzień łańcucha Chozretiszi⁴, stanowiącego najdalej ku południowemu zachodowi wysuniętą odnogę olbrzymiego grzbietu Gór Darwaskich, ciągnącego się na przestrzeni ponad 300 km aż do Gór Akademii Nauk w Pamirze.

3 Pisownię nazw zachowuję według książki Korsaka, podając w nawiasach obecnie używane nazwy według map.

4 Nazwa nieznana Korsakowi, który cały ten system zalicza do „Gór Darwaskich”.

Stamtąd, odprawivszy karawanę określną drogą do Chirmandżau, Bilkiewicz i Korsak wraz z Siergiejem, dwoma kozakami i przewodnikiem Tadżykiem imienia Hassan poszli jeszcze głębiej w góry i założyli obóz nad potokiem Arzan-czi.

W czasie wypadów myśliwskich z tego obozu Korsak, o przeszło 20 lat młodszy od Bilkiewicza, zapuszczał się niejednokrotnie daleko i wysoko w góry. Pewnego razu w poszukiwaniu za kozłami krętorogimi i baranami argali dotarł w pobliże czoła dużego lodowca, spływającego doliną z grzbietów górskich uwieńczonych wiecznymi śniegami, gdzie na wysokości 3400 m (an.)⁵ spędził pierwszą noc. Następnego dnia w posęgu za rannym kozłem osiągnął płaty wiecznego śniegu i pomiędzy nimi spędził drugą noc w kolebie pod gładem na wysokości 4500 m (an.) u podnóża szczytu Sia-kuch, którego wysokość przez porównanie z miejscem biwaku ocenił na „około sześciu tysięcy metrów, a może i więcej”. W nocy gwałtowna burza śnieżna zasyłała całkowicie wyłot koleby i zasyłała okolicę grubą powoną. Powrót do obozu w dolinie trwał jeszcze półtora dnia. Przez cały czas tego wypadu, szczególnie pierwszego dnia, Korsak odczuwał dotkliwe ataki choroby górskiej.

W obozie nad potokiem Arzan-czi spędził Bilkiewicz i Korsak 10 tygodni, gromadząc ogromne zbiory fauny, przeważnie zupełnie już typowej dla wysokich gór centralnej Azji.

Wyruszywszy stamtąd 23 VIII, przeszli przez góry do doliny Obi-niau (Obiniów), wpadającej do Plandzu o ok. 10 km powyżej Chirmandżau, gdzie połączyli się z całą karawaną wędrującą dolinami. Znad Obi-niau cała wyprawa przeszła przez przełęcz Walwak wysokości ok. 3200 m (an.) na północ od szczytu Kuchifrusz (Kuczifrusz 4573 m) z powrotem do doliny Plandzu, którą w cztery dni dotarła do Kala-i-chumb, stolicy darwaskiego beka.

5 Wszystkie cytowane przez Korsaka wysokości są pomiarami aneroidowymi; w artykule niniejszym oznaczone są dopiskiem „(an.)”.

¹ Stanisław Bilkiewicz urodził się w r. 1864 w gubernii grodzieńskiej. Po pierwszej wojnie światowej pozostał w ZSRR pracując nadal w Państwowym Muzeum Turkmenskim w Aszchabadzie (por. Nauka i nauczycie robotniki SSSR, Leningrad 1923). Poza omawianą wyprawą nie odznaczył się żadną wybitniejszą działalnościąorską.

² Włodzimierz Korsak urodził się 1 VIII 1886 w Anińsku (Witebszczyzna). Jest leśnikiem, myśliwym, podróżnikiem i pisarzem. Poza omawianą wyprawą zwiedził w swoich podróżach myśliwskich Kaukaz i Persję. Ogłosił drukiem szereg książek myśliwskich. Obecnie mieszka w Gorzowie Wielkopolskim.

Z Kala-i-chumb Bilkiewicz, który prawdopodobnie nosił się z tym zamiarem od dłuższego czasu, postanowił urządzić daleki wypad w odległy stąd o blisko 250 km Hindukusz. Ze względu na niespokojne stosunki w Afganistanie postanowiono całą tę część wyprawy odbyć w zupełnej tajemnicy, w jak najmniejszym gronie, poruszając się w zasadzie tylko nocami. W drodze mieli się podóżnicy posługiwać mapą rosyjską, czterdziestowieńską (tj. około 1 : 1 600 000).

W nocy z 4 na 5 września Bilkiewicz i Korsak wraz z jednym tylko kozakiem Ichnatem i przewodnikiem Tadzikiem, Niazem, przeprawili się przez Pjandż i zapuścili w dolinę rzeki Dżawaj-dara (Dżiraj), wpadającej do Pjandżu nieco powyżej Kala-i-chumb. Wszyscy mieli z sobą tylko plecak i broń. Cały wypad obliczono na trzy tygodnie.

Posuwając się nocami na południe, doszli czterej podróżnicy siódmego dnia do przełęczy Gurriel ok. 3500 m (an.), z której spuścili się w dolinę Kokczy niedaleko Fajzabadu. Sześć następnych nocy zajęli im marsz w górę Kokczy i Wardudzu aż poza Zebak, gdzie odpoczęli całą dobę przed ostatecznym atakiem na grzbiet Hindukuszu. Celem ich wyprawy miało być wejście na przeszło 5000 m wysokości licząc przełęcz Nukh-san-An, leżącą o 40 km na pn.-wsch. od największego obniżenia w tej części Hindukuszu, przełęczy Dorah An, „tuz przy olbrzymim szczycie Tiricz Mir, sięgającym siedmiu tysięcy siedmiuset metrów“.

Dnia 18 września doszli wędrowcy do wysokości ok. 4000 m (an.), gdzie spędzili noc. Następnego dnia koło południa minęli granicę wiecznych śniegów i w cztery godziny później, wśród ataków choroby górskiej, osiągnęli przełęcz Nukh-san An. Stamtąd zeszli jeszcze godzinę drogi łagodnym stokiem już po indyjskiej stronie aż na przełęcz zbocza, gdzie na wysokości ponad 5000 m (an.) przygotowali biwak w kolebie zbudowanej z kamieni pod nawisną skałą, a służącą za schronienie niefilcznym karawanom przechodzącym przez przełęcz w czasie trzech letnich miesięcy. Rozległy widok z tego miejsca sięgał przez cały Czital nad górami Dankaru i Raskemu po Karakorum.

Następnego dnia powrócili przez przełęcz na afgańską stronę i w dwa dni później, omijając Zebak, osiągnęli Pjandż nieco poniżej Iszkaszkim. Tutaj w ciągu pięciu dni zbudowali z grubych bali potężną tratwę (7x2,5 m), na której puszczili się rąkami na wody Pjandżu i w 12 godzin przebyli rzeką 320 km dzielących Iszkaszkim od Kala-i-chumb. Po kilkudniowym odpoczynku całą wyprawą wyruszyła 3 października w drogę po-

wrotną dwiema tratwami w dół rzeki.

Tyle Korsak o górskich wycieczkach wyprawy. Jak przedstawia się nam ona dzisiaj, po przeszło czterdziestu latach?

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że książka Korsaka jest w tej chwili jedynym znanym dokumentem dotyczącym ekspedycji. Pisana była w kilka lat po wyprawie przez gawędziarza myśliwego, nie przywiązującego większej wagi do topografii terenu. W obszernej masie bardzo ciekawych spostrzeżeń zoologicznych i opisach myśliwskich przygód zawiera więc stosunkowo niewiele i niezbyt dokładnych danych topograficznych.

Ani sama wyprawa, ani osiągnięte przez nią wyniki nie budzą żadnej wątpliwości. Jednakże dokumentacja topograficzna trasy ekspedycji podana w tekście Korsaka i na załączonej do niego mapce, niezgodnie zresztą w paru ważnych szczegółach z tekstem, w zestawieniu z najnowszymi mapami radzieckimi i angielskimi tego terenu budzi poważne zastrzeżenia, przynajmniej w dwóch punktach: o ile chodzi o wysokości osiągane na „Górach Darwazkich“ (Chozretisz) i o trasę wyprawy w Badachsanie pomiędzy Kala-i-chumb a Fajzabadem.

Trasa przebyta przez wyprawę z Termezu do Kala-i-chumb da się odtworzyć z książki z bardzo dużą dokładnością. Z zoologicznego punktu widzenia był to zresztą najciekawszy i najbogatszy w zbiory odcinek, nic też dziwnego, że w książce Korsaka opisany jest bardzo szczegółowo. Jednakże na całej tej przestrzeni z licznych nazw górskich wymienianych przez Korsaka, bezwątpienia miejscowych, zidentyfikować można z całą pewnością tylko szczyt Kuch-i-frusz 4573 m, na północ od którego wyprawa przeszła z doliny Obi-niau nad Pjandż. Zasadniczy pobyt w tym okresie miał miejsce, jak to wynika z tekstu, w pd. odgałęzieniach łańcucha Chozretisz, zwanego przez Korsaka „Górami Darwazkimi“.

Wysokości osiągane tutaj określa Korsak przy pomocy aneroidu na ok. 4500 m, zaś najwyższy w okolicy szczyt Sia-kuch na ok. 6000 m. W rzeczywistości najwyższy szczyt w pd. części Chozretisz wznosi się do wysokości 2814 m; nieco ponad 3500 m osiąga niewielka grupa góriska na północ od przełęczy łączącej Kuljab z Chirmandżau, do której zresztą wyprawa zdaje się nie dotarła. Trudno przypuszczać, aby aneroid wskazujący gdzie indziej wysokości zbliżone do prawdziwych, akurat tutaj dawał wieloletnie błędy. Dziwnie też brzmią bardzo dokładne opisy choroby górskiej na wysokościach średnich wzniesień tatrzańskich, a zupełnie nieprawdopodobne wydaje się istnienie dużego lodowca

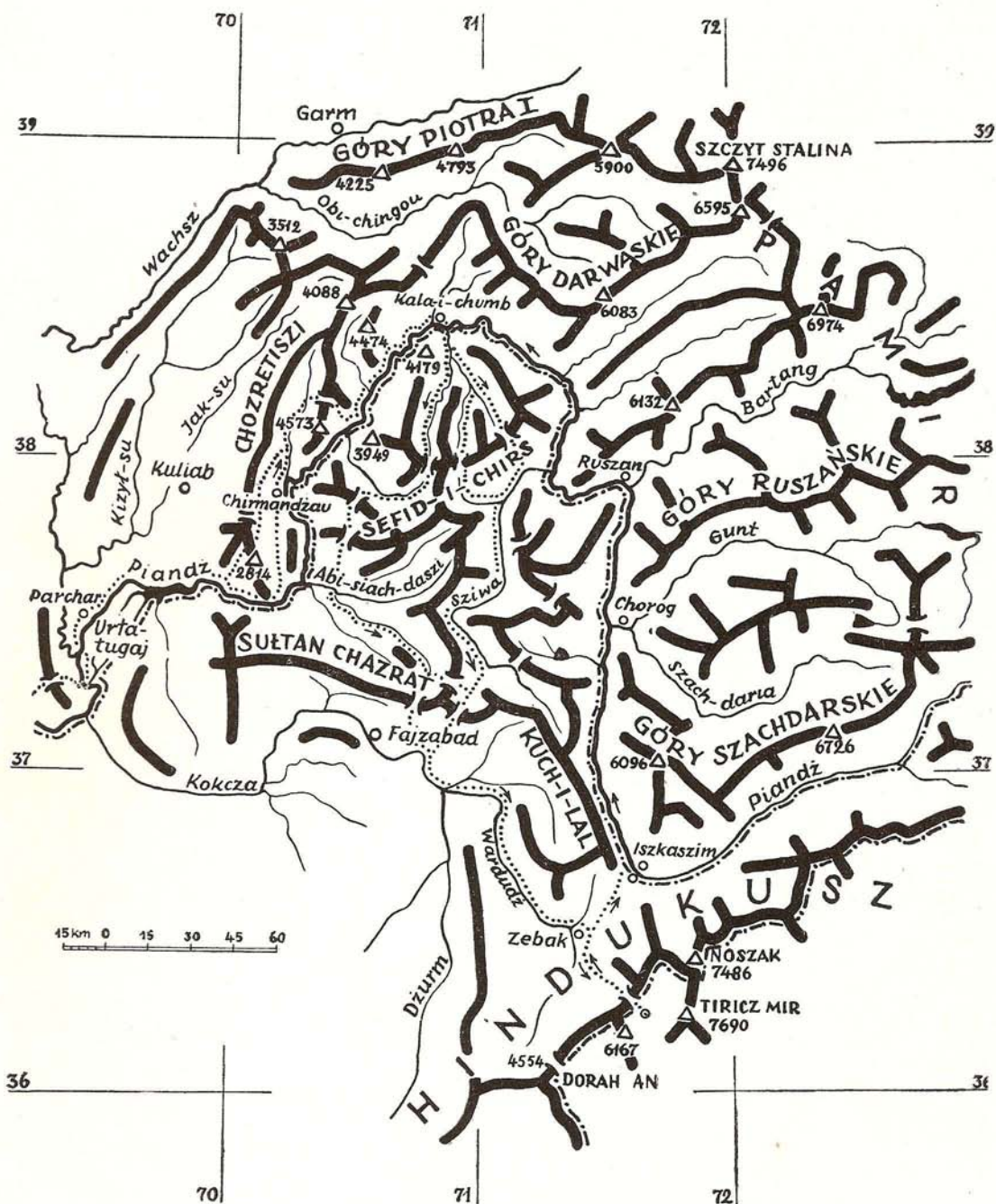
w tego typu górach, leżących w dodatku na południe od 38 równoleżnika.

Możliwe jest dwojakie wytłumaczenie tych rażących nieścisłości: albo opis Korsaka dotyczący tej części wyprawy jest zupełną mistyfikacją, albo odnosi się do innego terenu i innego okresu pobytu. Wydaje się, że zarzut mistyfikacji można od razu odrzucić. Forma i dokładność opisu, wielokrotne cytowanie lokalnych nazw geograficznych, brak innych punktów w relacji mogących podlegać krytyce, brak wreszcie jakiegokolwiek sensacyjności w treści z jednej strony, a rzetelny autorytet naukowy Bilkiewicza z drugiej świadczą o tym, że opis Korsaka oparty jest bez wątpienia na przeżyciach własnych, a nawet na szczegółowych notatkach.

Jednakże i odniesienie tej części opisu do innego terenu i innego okresu działalności wyprawy napotyka na duże trudności. Można co prawda przypuścić, że w bogatym w zdarzenia okresie czterech lub pięciu lat dzielących wyprawę od napisania książki, szczegóły tak się pokreśliły w pamięci Korsakowi, że połączył w jedną całość działalność w łańcuchu Chozretisz z jakimś późniejszym okresem działania w górach wyższych typu lodowcowego. Wychodziłby tu mógły w rachubę inne odgałęzienia Gór Darwazkich, które nawet na zachód od Kala-i-chumb sięgają 4500 m. Bardzo niedokładna mapka orientacyjna terenu działania wyprawy umieszcza „obóz Darwazki“ o jakieś 30 km na pn.-wsch. od Kala-i-chumb, we właściwych Górach Darwazkich, które w tych okolicach zbliżają się do 5000 m i są dość silnie zalodzone, a więc o ponad 130 km od miejsca wynikającego z tekstu. Jednak zestawienie cytowanych przez Korsaka dat, szczególnie obfitych w okresie od opuszczenia obozu nad potokiem Arzan-czi, po którym dopiero (jak wynika z tekstu) nastąpiło przejście pod szczytem Kuch-i-frusz i marsz w górę Pjandżu do Kala-i-chumb, nie zostawia po prostu czasu na taką działalność wyprawy w okresie od opuszczenia okolic Chirmandżau.

Jedynym sposobem rozwikłania tej niejasnej sytuacji byłoby zidentyfikowanie w terenie potoku Arzan-czi i szczytu Sia-kuch, co pozwoliłoby na definitywne zlokalizowanie „obozu Darwazkiego“, albo też dotarcie do istniejących być może jeszcze w Aszchabadzie notatek Bilkiewicza, dotyczących tej wyprawy.

Także i wyjaśnienie drugiego niepewnego punktu, tj. przemarszu czteroosobowej grupy Bilkiewicza i Korsaka przez afgański Badachschan, napotyka na duże trudności. Załączona do tekstu Korsaka mapka, oparta prawdopodobnie na wspomnianych rosyjskiej czterdziestowieńskich, jest



Mapa schematyczna Darwazu, Badachschanu i zachodniego Pamiru

Opracował Ryszard W. Schramm
na podstawie map radzieckich i angielskich
Linia kropkowana oznacza przypuszczalne trasy wyprawy Bilkiewicza i Korsaka

całkowicie niezgodna z faktyczną topografią tej krainy.

Dolina Dżawaj-dary, w którą zapuścili się podróżnicy po przekroczeniu Piandżu, liczy zaledwie ok. 50 km długości i bynajmniej nie przytyka bezpośrednio (jak to wynika z tekstu Korsaka) do doliny Kokezy, w której leży Fajzabad. Pomiędzy zlewiskami tych dwóch rzek, odległych od siebie o blisko 100 km, rozpościera się potężny węzeł górski Sefid-i-chirs, przekraczający znacznie — jak można sądzić z mapy — 5000 m. Jest on bardzo silnie zalodzony i obejmuje zlewisko Dżawaj-dary ciasną podkrową swych pn. odgałęzień. Przez ten teren prowadzą z Kala-i-chumb do Fajzabadu zasadniczo dwa szlaki: wschodni i zachodni. Oba te szlaki są pokazane na załączonej mapce.

Którym z tych szlaków posuwała się wyprawa? Ustalenie nie jest sprawą prostą. Marsz ze względów bezpieczeństwa odbywał się wyłącznie nocami w ślad

za znającym te strony przewodnikiem Tadżykiem. Zdaje się nie ulegać wątpliwości jedynie to, że podróżnicy na początku weszli w dolinę Dżawaj-dary i po siedmiu dniach przeszli przez przełęcz Guriel do doliny Kokezy. Bardziej prawdopodobny — na podstawie dokładnej analizy tekstu książki Korsaka oraz map — wydaje się szlak wschodni, wiodący najpierw przez wschodnią lub środkową przełęcz podkrowy Sefid-i-chirs, a potem w górę doliną Sziwy. Pewną pomoc w ustaleniu trasy mogłoby stanowić zidentyfikowanie przełęcz Guriel.

Natomiast końcowe osiągnięcie wypadu nie budzi żadnych wątpliwości. Przełęcz Nukh-san An, na którą weszli nasi podróżnicy, ma w rzeczywistości 4769 m wysokości (według mapy indyjskiej w skali 1 cal = 4 mile angielskie, tj. ok. 1 : 250 000). Jest to środkowa i najniższa z trzech przełęcz leżących blisko siebie w głównym grzbiecie Hindukuszu. Z pozo-

stałych dwóch, Khatinza An (4681 m) leży nieco na pn.-wsch., zaś Agram An (4893 m) na pd.-zach. Obie, mimo że nieco wyższe, są zresztą łatwiej dostępne i liczniej uczęszczane. Przez wszystkie trzy prowadzą szlaki z Zebaku w Afganistanie do doliny Arghato w Czitralu, leżącej pomiędzy masywem Tiricz Mir a szczytem 6167 m.

Wyprawa, chociaż zupełnie nie nastawiona na odkrywczość działalności wysokogórską, osiągnęła piękne i poważne sukcesy. Daleki wypad czterosobowej grupy z Kala-i-chumb w Hindukusz i z powrotem jest chyba jednym z najciekawszych tego rodzaju przedsięwzięć w historii alpinizmu, a dwaj Polacy wchodzący ra blisko pięciotysięczną przełęcz (co prawdą uczęszczaną latem przez tubylców) byli zapewne jednymi z pierwszych lub nawet pierwszymi Europejczykami w najwyższej części tych wspaniałych gór.

Ryszard W. Schramm

Z Tatr

Zimowy sezon taternicki 1959/1960

(Uwaga. Omówienie niniejsze obejmuje jedynie działalność taterników polskich).

Po zimie poprzedniej z jej długotrwałymi okresami pięknej pogody i świetnymi warunkami śnieżnymi i termicznymi, które umożliwiły wiele pięknych sukcesów, sezon zimowy 1959/1960 wydaje się szary i nieciekawym.

Duże opady śniegu (grudzień-styczeń), silne mrozy (luty-marzec), kapryśna pogoda (kwiecień) — oto warunki, w jakich toczyła się działalność taternicka. Zmuszało to do częstszego niż normalnie i przekraczającego nieraz dopuszczalne granice stawiania na los szczęścia.



... oto warunki, w jakich toczyła się działalność taternicka

Fot. Małgorzata Surdel

Początek sezonu stanowił prognozę na następne miesiące: nieudane próby (Mały Miynarz od pn., środek pn.-wsch. ściany Cubryny, zach. ściana Kościelca drogą Dziedzielewicza) i tragedia wrocławskiej trójki w Żabiej Dolinie Białczańskiej. Czy skorzystaliśmy z tych prognozyków i czy pamiętaliśmy o nich jadąc w Tatry? Bardzo często — nie.

Wrócił, przez niemal rok nie doceniany problem obciążenia psychicznego, wywołanego przez ciężkie warunki i częste wypadki. Na skalnych drogach znowu trzeba było wkładać rękawice, a lawiny zebrały nie spotykane dotąd żniwo. Stanowiło to bardzo surowy egzamin dla młodszych taterników i wykazał on — niejednokrotnie w sposób tragiczny — braki istniejące w podstawowych umiejętnościach taternickich: techniczne (zjazd wariantem R na pn.-wsch. ścianie Mnicha), kondycyjne (wypadek w Żlebie Staniszewskiego na Granatach), sprzętowe.

Trudno ocenić, czy wynikało to tylko z nieprzygotowania środowiska taternickiego do sezonu. Dużą rolę odegrała niefrasobliwość mająca źródło w atmosferze dominującej w ostatnich sezonach letnich. Nie bez wpływu były też świeże wspomnienia zimy 1958/59, narzucające rytm wielkiego wyczynu. Niebłahy był również fakt, że wkraczające na zimowe szlaki młode pokolenie mało czerpie z nauk i doświadczenia starszych kolegów.

Nie przeczerńajmy jednak obrazu. Zima 1959/60 przyniosła przecież osiągnięcia godne uwagi. Tym wartościowsze były te sukcesy, że osiągnięto je przeważnie w niesłychanie ciężkich warunkach, np. przejście drogi Sokołowskiego na wsch. ścianie Mięguszwieckiego Szczytu i Komina Pokutników w Buczynowej Strażnicy. Przy pierwszym — pogoda załamała się w 2/3 ściany, nieustanne lawiny pyłowe zmusiły do opuszczenia śnieżno-lodowych rynien i do wspinania się w niezwykle trudnym terenie skalnym, silny wiatr spowodował biwak jeszcze pod granią, a zademka śnieżna uczyniła powrót do schroniska całodniową, wyczerpującą wyprawą. Przy drugim — złe warunki lodowe i opad śnieżny spowodowały drugi biwak już w zejściu, a tylko wyjątkowo skrupulatna asekuracja w łatwym lecz lawiniastym terenie uratowała zespół od spadnięcia z lawiną.

Warunki lodowe spowodowały też, że nawet przejścia niektórych dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej zajęły niespodziewanie dużo czasu, np. 12 godzin na zach. ścianie Kościelca, czy też 12 godzin na drodze Wicherkiewicza na pn. ścianie Kozich Czub. Zalodzenie skały, zła na ogół konsystencja śniegu w żlebach i mrozy zdziesiątkowały ambitne plany, nie mogły jednak ich całkowicie przekreślić. Zwróćmy więc uwagę na najciekawsze przejścia.



Lawina

Fot. Andrzej Paczkowski

Ciężkie warunki kazały skupić dużą część działalności na bezpieczniejszych ścianach w otoczeniu Hali Gąsienicowej i Doliny Pięciu Stawów Polskich. Padły też jedne z ostatnich tu problemów zimowych: środek pn.-wsch. ściany Świnicy, pn. ściana Kozich Czub drogą Wicherkiewicza, zach. ściana Kościelca drogą Dziedzielewicza, wsch. filar Pośredniego Granata, wsch. filar Zadniego Granata, „kant” Zamarłej Turni. Najmłodsze pokolenie uzyskało w tym rejonie, jak zwykle zresztą, swój szlif zimowy, i jego głównie zdobyczą są powtórzenia wsch. ściany Kościelca, zebra Staszla w Granatach, pn. filara Świnicy. Wykorzystano jak najbardziej atuty, jakie dają krótkie podejścia, łatwe przeważnie powroty i proste założenia taktyczne tej niskiej części Tatr Wysokich.

Mniej udana była działalność w Kotle Morskiego Oka i w jego najbliższym otoczeniu. Wyróżniają się tu: I przejście zimowe drogi Sokołowskiego na wsch. ścianie Mięguszwieckiego Szczytu, I przejście drogi Czecha na zach. ścianie Żabiego Mnicha, III i IV

przejście wsch. ściany Mniszka. W pobliskich dolinach wymienić warto: I wejście zimowe od pn.-wsch. na Teriańską Przełęcz Niżnią, I wejście pn. ścianą Małego Młynarza (po dwóch zaawansowanych próbach zespołu poznńskiego), I przejście pn. ściany Hrubego Wierchu połączone z I polskim przejściem grani tego szczytu do Garajowej Strażnicy (obie drogi w ciągu jednego dnia!) oraz przejście pn. ściany Wysokiej. O trudnościach na drogach śnieżnych świadczy fakt, że dwie z najwybitniejszych ścian tej klasy miały bardzo mało powtórzeń: pn.-zach. ściana Niżnich Rysów — jedno, pn. ściana Miękusowieckiego Szczytu — dwa, a lewy filar pn.-wsch. ściany Cubryny — jedno!

Również i obozy w Tatrach Słowackich miały słaby dorobek. Z ważniejszych osiągnięć wymienimy: II przejście środkowego filara wsch. ściany Łomnicy, I polskie przejście Kapalkowej Grani, I przejście Stwolskiej Przełęczy Wyżnej przez wsch. filar Stwolskiej Turni oraz przejścia wsch. ściany Wysokiej, pn.-zach. ściany Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej i kominą Diablej Przełęczy.

Taki jest zewnętrzny obraz omawianego sezonu. Spróbujmy teraz wyciągnąć wnioski, tylko te najbardziej rzucające się w oczy. Aby niniejsze omówienie nie pozostało jedynie wykazem indywidualnych osiągnięć, sięgnijmy do spraw dotyczących całości działalności taternickiej sezonu 1959/60.

Pierwszy problem: brawura „młodych”, czy „tępienie się starych kos”? Czy rutyna, pełna świadomość zwięzania się „marginesu bezpieczeństwa”, czy też zniechęcenie, poczucie wyższości w stosunku do działalności tatrzańskiej stały się przyczyną, że generacja „wariantu R” i wypraw alpejskich 1956—1958 wyraźnie ograniczyła swoją aktywność w Tatrach?

Drugi problem: gdzie leży вина w zaniedbywaniu wyjazdów w Tatry Słowackie? Wydaje się, że obok czynników obiektywnych (ograniczenia wyjazdowe i ze strony TANAPu) współdziałały tu również czynniki bezpośrednio zależne od nas samych: brak energii ze strony Zarządu Głównego KW, opieszałość jego Podkomisji Tatrzańskiej i — bardzo ważne — brak zapału, wysiłków a często i chęci ze strony „masy członkowskiej”. Traci się zupełnie z oczu korzyści, jakie daje dla „zaawansowanych” działalność zimowa w terenie mniej znanym, rozleglejszym i zmuszającym do większego rozwinięcia samodzielności.

Trzeci problem. Trudno mu dać tytuł; tak mało zabiera miejsca w naszej działalności, że nie ma nawet precyzyjnego terminu na jego określenie. Przytoczę więc fragment listu kolegi, który ten problem wysunął:

„Chciałem napisać całe sprawozdanie z sezonu zimowego, a tu piszę wyraźnie: sukcesy Koła Łódzkiego; o, tych to nie było dużo. Uważam, że największym sukcesem jest to, że takie osoby jak Skierski, Grochowski, Gross, Mac — mają już dobre pojęcie o zimowej wspinaczce”.

Nie wnikając we względność terminu „dobre pojęcie”, trzeba nisko się kłaniać Komisji Sportowej KW, która potrafi zrozumieć znaczenie szkolenia wszelkich stopni i stawia je nie tylko obok, ale nawet przed sukcesem czyśto sportowym.

Dobrze by było, gdybyśmy mogli częściej teraz pisać, że dużo jest takich, którzy mają „dobre pojęcie o zimowej wspinaczce”.

Andrzej Paczkowski

Pierwsze przejścia zimowe i ważniejsze powtórzenia w zimie 1959/1960 w Tatrach

Zestawił Andrzej Paczkowski

Zestawienie niniejsze obejmuje tylko przejścia taterników polskich.

Pierwsze przejścia

Swinica. Zejście pn. filarem: Maciej Gryczyński i Leszek Łącki, 7 III 1960. — Środkową częścią pn.-wsch. ściany: Krzysztof Berbeka, M. Gryczyński i L. Łącki, 1 III 1960.

Kościeliec. Lewą częścią zach. ściany (drogą Dziędzielewicz): M. Gryczyński i Jerzy Michalski, 13-14 II 1960.

Zamarta Turnia. „Kantem” pd. ściany: M. Gryczyński i Andrzej Janota, 11 II 1960.

Kozie Czuby. Lewym filarem pn. ściany: K. Berbeka i M. Gryczyński, 4-5 III 1960.

Zadni Granat. Wsch. filarem: Maciej Bernadt i Janusz Chalecki, 1 IV 1960.

Pośredni Granat. Wsch. filarem: M. Bernadt i J. Chalecki 29 III 1960.

Wierch nad Złobem Zagonnym. Pd.-wsch. granią przez Turnię nad Szczotami (WHP 355): Małgorzata Surdel, Zdzisław Dziędzielewicz, Józef Nyka, Bernard Uchmański i tow., 24 IV 1960.

Hruby Wierch. Pn. ścianą: Stanisław Biel i Maciej Popko, 21(?) IV 1960.

Teriańska Przełęcz Niżnia. Od pn.-wsch.: Antoni Gąsiorowski, Jan Stryczyński i Stanisław Zierhoffer, 12 III 1960.

Miękusowiecki Szczyt. Lewą częścią wsch. ściany (drogą Sokółowskiego): J. Nyka i J. Zacharzewski, 14 III 1960.

Mały Młynarz. Pn. ścianą (WHP 1099): J. Mostowski i M. Popko, 14 III 1960.

Zabi Mnich. Zach. ścianą (WHP 1131): J. Nyka i B. Uchmański, 20 IV 1960.

Czuba nad Zabimi Wrótkami. Pd.-zach. filarem: Danuta Topczewska i B. Uchmański, 14 IV 1960.

Stwolska Przełęcz Wyżnia. Przez wsch. filar Stwolskiej Turni: J. Klebba, S. Kubiacyk i A. Grzybowski, 4 IV 1960.

Baranie Rogi. Zach. filarem: Maciej Baranowski i Ryszard Zawadzki, 1 IV 1960.

Ważniejsze powtórzenia

Swinica. Środkową częścią pn.-wsch. ściany: Janusz Hierzyk i tow., III 1960.

Zawratowa Turnia. Lewą częścią wsch. ściany (WHP 78): M. Gryczyński i A. Szybiak, 6 II 1960.

Kościelec. Zach. ścianą i wsch. ścianą.

Zamaria Turnia. „Kantem“ pd. ściany: M. Bernat i J. Chalecki, 20 II 1960. — Pd. ścianą (drogą klasyczną).

Kozie Czuby. Pn. ścianą (WHP 175): W. Bleszyńska i Małgorzata Surdel (kobięce przejście).

Kozia Przełęcz Wyżnia. Pd.-zach. żlebem: A. Janota i A. Szybiak, 6 XII 1959.

Buczynowa Strażnica. Kominem Pokutników: M. Bernat i J. Chalecki, 6-7 IV 1960.

Granaty. Pn.-zach. żebrem na Zadni Granat (WHP 217). — Żlebem Dręga: dwa przejścia.

Szpiglasowy Wierch. Pd.-wsch. ścianą (WHP 457).

Mniszek. Wsch. ścianą: Bronisław Kunicki i tow. (III wejście zimowe) oraz J. Zacharzewski i R. Zawadzki (IV w. zim.).

Mnich. Pn.-wsch. ścianą (drogą Stanisławskiego): S. Bońkowski i J. Potocki; Małgorzata Surdel, D. Topczewska, J. Nyka i B. Uchmański; M. Gryczyński i J. Michalski.

Diabla Przełęcz. Od wsch.: Piotr Misiurewicz i Andrzej Skupiński.

Cubryna. Lewym filarem pn.-wsch. ściany: Teresa Puchaczewska i K. Dowgiałło; M. Jarecki i R. Rodziński.

Mięguszowiecki Szczyt. Pn. ścianą: Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki; Halina Krüger i J. Nyka.

Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia. Od pn.-wsch.

Zabia Turnia. Mięguszowiecka. Pn.-wsch. filarem (III w. zim.): Andrzej Dietrich i J. Zacharzewski.

Zabi Koń. Pn. ścianą drogą Stanisławskiego: Z. Jurkowski i A. Nowacki (III w. zim.).

Rysy. Prawą częścią wsch. ściany (pierwsze polskie przejście zimowe): B. Kunicki i J. Mostowski.

Niżnie Rysy. Pn.-zach. ścianą: J. Hierzyk, Janas, M. Ziętkiewicz i tow.

Zabi Mnich. Pn. granią.

Grań Apostołów. Przejście.

Wysoka. Pn. ścianą drogą Stanisławskiego (pierwsze polskie przejście zimowe): J. Mostowski i A. Nowacki, III 1960. — Wsch. ścianą: Jerzy Krajski i Andrzej Trębicki.

Niżnia Wysoka. Gierlachowska. Pn.-zach. ścianą: Zofia Siwak, J. Krajski i A. Trębicki.

Kapalkowa Grań. Pierwsze polskie przejście zimowe: T. Bartczak, B. Mac i A. Zyzak.

Durny Szczyt. Pd. filarem: dwa przejścia.

Łomnica. Środkowym filarem wsch. ściany (pierwsze polskie przejście zimowe): H. Bednarek, Stanisław Worwa i R. Zawadzki, 4 IV 1960.

Kieżmarski Szczyt. Środkiem pd. ściany (pierwsze polskie przejście zimowe): L. Bober, Henryk Ciońka i M. Kolakowski.

Letni sezon taternicki 1960

Pomimo fatalnej pogody, jaka panowała tego lata w Tatrach, sezon taternicki był niezwykle bogaty w rezultaty uzyskiwane zarówno w polskiej części Tatr. jak też — co należy podkreślić — na terenie całych Tatr Słowackich.

Charakterystyczną a zarazem nieco zaskakującą cechą ubiegłego lata było rozwiązanie wielu problemów skalnych, chociaż przyjęło się uważać okres sportowej eksploracji Tatr za zakończony. Z góry należy podkreślić, że znaczna większość z tych ponad dwudziestu nowych dróg (których szczegółowy wykaz podany jest osobno) rozwiązuje problemy bynajmniej nie szczytkowe, często pokonując ściany wielusetmetrowe, niejednokrotnie dotąd dziewicze.

Kilka spośród pierwszych przejść zdecydowanie wyróżnia się swoją wartością:

Mały Młynarz. Środkiem pn. ściany (Jerzy Czerczuk, Maciej Gryczyński, Józef Nyka i Adam Szurek). Droga ta jest właściwym rozwiązaniem pięknej, ponad 350-metrowej ściany. Trzy miejsca u górnej granicy V, nagromadzenie skrajnych trudności na kluczowym wyciągu, bardzo efektowne i śmiałe poprowadzenie drogi przez bariery przewieszek w górnej partii ściany z pewnością uczynią tę drogę popularną.

Turnia nad Korytem. Środkiem pn. ściany (Zbigniew Jurkowski i Andrzej Kantowicz). Przez ok. 450 m liczącą ścianę prowadzi ta droga, którą zaliczyć trzeba do bardzo ciekawych fizycznie i psychicznie. Wiele wyciągów V oraz cztery odcinki

VI, z czego dwa w niezwykle kruchym terenie — czynią z niej drogę wysokiej klasy.

Krywań. Nową drogą pn.-zach. ścianą (Andrzej Dietrich i Janusz Hierzyk). Droga w wielkim stylu, prowadzi rozległą ścianą o skomplikowanej orientacji, pokonując na przestrzeni ok. 700 m znaczne trudności.

Młynarczyk wsch. ścianą (J. Nyka, Jerzy Rudnicki i A. Szurek). Przejścia dokonano przy pomocy techniki podciągowej. Skrajne trudności w kruchym i trawiastym terenie, ryzykownie.

Wydaje się, że ten swoisty renesans eksploracyjny nie był modą jednego sezonu. Schroniskowe dyskusje oraz kilka ataków na różne ściany, zakończonych niepowodzeniem, niosą w zarodku dalsze nowe drogi, nawet wysokiej klasy.

Cennych powtórzeń dokonano również więcej niż w poprzednich sezonach. I tak:

W otoczeniu Doliny Kieżmarskiej:

Mały Kieżmarski Szczyt. Pn. ścianą przez „Ucno“ na Niemiecką Drabinę: J. Nyka i A. Szurek, 9 VIII, w 9 godz. 15 min. Było to drugie przejście tej od dziesięciu lat nie powtórzonej drogi.

Zadni Kopiniak. Pd. ścianą: ci sami, 11 VIII, w 4 godz.

Mały Kołowy Szczyt. Pd. ścianą: Danuta Topczewska i Bernard Uchmański, 11 VIII, w 10 godz.

W otoczeniu Doliny Staroleśnej i Doliny Pięciu Stawów Spiskich:

Pośrednia Grań. Pn.-wsch. filarem: Bożena Gąsiorowska, Antoni Gąsiorowski i Jan Stryczyński, 22 VIII; Andrzej Dietrich i Stefan Heinrich, w sierpniu.

Zółta Ściana pn. ścianą drogą Cagańska: Jan Długosz i Janusz Hierzyk, w końcu października, w 4 godz.

Jaworowy Szczyt pn.-wsch. filarem: Henryk Dembiński, A. Gąsiorowski i J. Stryczyński, 23 VIII.

Kopa Lodowa środkiem pd. ściany (drogą Karouska i Zibrina): Jerzy Cichoń i Jan Dobrogowski, 25 VIII.

Łomnica zach. ścianą, Hokejką: J. Nyka i A. Szurek w 2,45 godz.!

W otoczeniu Doliny Kaczej:

Ganek pn.-wsch. filarem: Marian Bała i Henryk Furmanik, 23 VII; Jerzy Fiet i Roman Rędziejowski, 20 VIII; Kazimierz Głazek i Sidorowicz, 26 VIII; Włodzisław Kogut i M. Popowicz, 13 IX; także (data nieznana) Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski.

Rumanowy Szczyt środkową częścią pn.-wsch. ściany: J. Fiet i R. Rędziejowski, 23 VIII; Janina Zygałdewicz i Lucjan Saduś, 28 VIII; M. Gryczyński i J. Michalski (data nieznana).

Rumanowy Szczyt lewym filarem pn.-wsch. ściany (w górnej części filara wariantem Dietricha z 1959 r.): D. Topczewska i B. Uchmański, 5 VIII.

Złobisty Szczyt środkiem pn.-wsch. ściany: Janina Zygałdewicz i L. Saduś, 27 VIII; W. Kogut i Stanisław Worwa, 15 IX; M. Gryczyński i J. Michalski (data nieznana).

Niżnia Wysoka Gierlachowska pn.-zach. ścianą (drogą Bernadzikiewicza i Kenara): J. Fiet i R. Rędziejowski, 15 VIII; Andrzej Paczkowski i J. Polkowski, 23 VIII.

W otoczeniu Doliny Ciężkiej (wspinano się prawie wyłącznie pn.-zach. ścianą Galerii Gankowej, która w tym roku była niezwykle modna):

Galeria Gankowa drogą Łapińskiego i Paszuchy: M. Gryczyński i J. Michalski, 26 VIII., w 8,30 godz.!: Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki, 27 VIII, w 7,30 godz.!: Oba te przejścia były dokonane przy bardzo ciężkich warunkach w kominie.

Galeria Gankowa drogą Orłowskiego: Andrzej Heinrich i L. Saduś, 23 VII, w 6 godz.!: Elżbieta Lewandowska-Siawińska (pierwsza kobieta na tej drodze) i Janusz Polkowski oraz Wojciech Brański i Andrzej Tyszkiewicz (w dwóch samodzielnych zespołach), 26–27 VIII (biwakowano na skutek zbyt późnego wejścia w ścianę oraz zablokowania drogi przez zespół słowacki); Andrzej Kantowicz i Wojciech Wasilewski, 27 VIII, w 4 godz.!: (ten bardzo krótko wspinający się zespół reprezentuje świetny styl, który rokuje wielkie nadzieje): Z. Jurkowski i A. Nowacki, 28 VIII, w 3,30 godz.!: Henryk Ciońka i Jacek Poręba, 22 IX, w 8 godz.

Galeria Gankowa drogą Stanisławskiego: J. Fiet i R. Rędziejowski, 18 VIII; A. Paczkowski i J. Polkowski, 25 VIII; W. Brański i Tysza (brak daty); E. Lewandowska-Siawińska i J. Hanasiewicz (brak daty).

Galeria Gankowa drogą Puśkaśa: J. Fiet i R. Rędziejowski, 27 VIII; A. Kantowicz i W. Wasilewski, 28 VIII.

W grupie Młynarza:

Mały Młynarz pn. ścianą (drogą WHP 1099): M. Bała i H. Furmanik, 20 VII; w ciągu sezonu tę drogę powtórzone jeszcze kilkakrotnie.

Mały Młynarz środkiem pn. ściany: Z. Jurkowski i A. Nowacki, 25 IX, w 4,30 godz. Było to II przejście tej drogi i zarazem pierwsze jej przejście jednym ciągiem (zrobiono przy tym dwa nowe warianty).

W grupie Hrubego Wierchu i Krywania:

Wielka Teriańska Turnia pn.-wsch. filarem, drogą Biedermana i Panfila (II w.): A. Nowacki i A. Szurek, 11 IX, w 4,30 godz.

Krywań pn.-zach. ścianą: Barbara Kozłowska i Andrzej Dietrich, 20 IX.

W Tatrach Polskich:

Kazalnica Mięguszwiecka lewą częścią pn.-wsch. ściany: Władysław Malinowski i Maciej Popko, 20 VII, w 12 godz. (VI wejście, przy czym ominięto wejściowe zacięcie); Z. Jurkowski i A. Nowacki, 25 VIII, w 6 godz.!: J. Nyka i A. Szurek, 28 VIII, w 5 godz.!: L. Saduś i Ryszard Zawadzki, 4 IX, w 10 godz.

Mnich pn.-wsch. ścianą wariantem R (tj. drogą WHP 535 i w górę jej wariantem R): J. Nyka i A. Szurek, 24 VIII, w 12 godz. (Przypominamy poprzednie przejścia, nie podane dotąd w kronikach: Z. Jurkowski i A. Nowacki, III wejście: J. Hierzyk i R. Zawadzki, IV w.; J. Jeleński i W. Wasilewski, V w. — wszystkie w 1959 r.).

Z satysfakcją można zauważyć, że po raz pierwszy taternictwo kobiece stanowi osobną kartę omówienia sezonu. „Padają” drogi, na które dotąd chodzili tylko dobre zespoły męskie; więcej — nasze panie były się z dobrym skutkiem ławeczek podciągowych i dwu lin. Zresztą, niech wyniki mówią same za siebie:

Zamarła Turnia pd. ścianą „kantem”: Halina Krüger i Danuta Topczewska, 15 VIII.

Zamarła Turnia pd. ścianą drogą klasyczną: te same, 17 VIII. Było to pierwsze czyste kobiece przejście tej drogi, która od śmierci siostr Skotnicównien otoczona była odstraszczałą legendą.

Kazalnica Mięguszwiecka środkową częścią pn.-wsch. ściany: Halina Krüger i Małgorzata Surdel, 22 VIII.

Zabia Turnia Mięguszwiecka środkową częścią pn. ściany: Halina Krüger i Danuta Topczewska, 28 VIII.

Mnich krawędzią (droga t. h.) między pn. a pn.-wsch. ścianą: Halina Krüger i Janina Zygałdewicz, 1 IX.

Zamarła Turnia pd. ścianą drogą Wrześniaków: Halina Krüger i Janina Zygałdewicz, 4 IX.

Krywań pn.-zach. granią i dalej granią do Furkotnej Przełęczy: Janina Zygałdewicz, 14 IX, w 6 godz.!

Sukcesem zakończyło się przejście Głównej Grani Tatr, zorganizowane przez zakopianczyków. W dniach od 27 VIII do 18 IX uczestnicy wyprawy — Marian Kruczek, Stanisław Obrochta, Józef Olszewski i Henryk Szot — przeszli od Zdzarskiej Przełęczy do Huciańskiej Przełęczy. Za punkt honoru postawiono sobie przejście grani ściśle ostrzem. W ten sposób pokonano np. uskok Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót (zjazdami) i uskok Zadniego Mnicha.

Oprócz wyżej podanych powtórzeń dokonano — głównie w Tatrach Polskich — dziesiątków innych przejść, o nieco mniejszym tylko ciężarze gatunkowym. W szczególności takie drogi jak: środek pn. ściany Zabiej Turni Mięguszwieckiej, środek pn.-wsch. ściany Kazalnicy Mięguszwieckiej, środek pn. ściany Wołowej Turni, pn.-wsch. ściana Mnicha, krawędź (t. h.) między pn. a pn.-wsch. ścianą Mnicha, „kant” pd. ściany Zamarłej Turni — zostały powtórzone wielokrotnie. Toteż schodzą one do rzędu zwykłych, popularnych dróg.

Przy przeglądaniu wykazu wejść uderza fakt, że olbrzymia większość najlepszych rezultatów jest zapisana na koncie młodzieży taternickiej, a spośród naszych alpinistów wspinało się w Tatrach zaledwie kilku. Jest to zjawisko optymistyczne (pomijając, oczywiście, bierność szerszej masy polskich alpinistów — czyżby mieli zamiar wspinać się tylko za granicą?).

Istnieje jednak inny, smutny aspekt sprawy: w ciągu lata miało miejsce kilkanaście akcji ratunkowych, a ilość odpadnięć nie zakończonych większymi obrażeniami z pewnością przekracza liczbę stu (szacunkowo biorąc). Czas przedsięwziąć zdecydowane kroki zmierzające do zlikwidowania tego stanu rzeczy. Książka Wyjść Taternickich nie wystarczy!

Zbigniew Jurkowski



Na wsch. ścianie Młynarczyka Fot. Adam Szurek

Nowe drogi w Tatrach w roku 1960

Zestawili

Zbigniew Jurkowski i Witold H. Paryski

Zestawienie to jest niewątpliwie mocno niekompletne, nawet jeżeli chodzi o działalność samych polskich taterników, a nowych wejść dokonanych przez taterników czeskich i słowackich nie zawiera wcale. Mimo to uważaliśmy, że z ogłoszeniem już zebranych materiałów zwlekać nie ma celu. Wszelkie uzupełnienia (i ewent. sprostowania) będą ogłaszane w miarę ich uzyskania. Można je nadsyłać na adres Redakcji „Taternika”.

Giewont. Zach. granią (całą): Marek Wikorejczyk i Ludwik Ziemblic, 12 IX 1960. IV, 5 1/2 godz. — Prawym filarem pn. ścianę Długiego Giewontu: Jan Krupski i Marek Wikorejczyk, 8 VIII 1960. V, 7 godz. — Środkową częścią pn. ścianę Długiego Giewontu: Jan Krupski i Marek Wikorejczyk, 18 VIII 1960. V+, 10 godz.

Mnich. Wprostowanie wariantu R drogi WHP 535 (pn.-wsch. ścianą): Józef Nyka i Adam Szurek, 26 VIII 1960. VI t. h., 3 godz.

Kolista Turnia. Pn.-zach. ścianą: Andrzej Nowacki i Adam Szurek, 12 IX 1960. III, 3 godz.

Zadnia Teriańska Turnia. Pn. ścianą (filarem): Zbigniew Jurkowski i Andrzej Kantowicz, 13 IX 1960. Częściowo V, 5 godz.

Skraina Walowa Turnia. Pd. filarem: Barbara Kozłowska i Janusz Hierzyk, 13 IX 1960. IV z jednym miejscem V, 2 godz.

Wielka Teriańska Turnia. Pd. filarem: Barbara Kozłowska, Janusz Hierzyk i A. (M. ?) Kozłowski, 11 IX 1960. IV, 2 godz.

Pośrednia Biednarzowa Turnia. Pn.-wsch. filarem: Maciej Popko i Lucjan Saduś, 12 VII 1960. V, 4 1/2 godz.

Krywań. Prawą częścią pn.-zach. ścianą (z Koryta): Andrzej Dietrich i Janusz Hierzyk, 23 IX 1960. V+, 5 godz.

Turnia nad Korytem. Pn. ścianą (środkową częścią): Zbigniew Jurkowski i Andrzej Kantowicz, 14 IX 1960. VI, 7 godz.

Mięguszowiecki Szczyt Pośredni. Dolną częścią lewego filara pn.-wsch. ścianą: Józef Nyka i Adam Szurek, 17 VIII 1960. Częściowo VI t. h., w górze IV, 4 1/2 godz.

Rysy. Lewym filarem wsch. ścianą: Józef Nyka i Adam Szurek, 30 VII 1960. Częściowo V, 4 godz.

Młynarczyk. Wsch. ścianą: Józef Nyka, Jerzy Rudnicki i Adam Szurek, 1—2 VIII 1960. VI t. h., efektywnej wspinaczki 20 godz. — Pd.-wsch. filarem: Danuta Topczewska i Bernard Uchmański.

29 VII 1960. VI, 5 godz. (I wejście: 7 godz.).

Mały Młynarz. Pn.-zach. ścianą: Andrzej Chojnacki i Janusz Kurczab, 21 IX 1960. V—, 31 $\frac{1}{2}$ godz. — Środkową częścią pn. ściany: Jerzy Czerczuk, Maciej Gryczyński. Józef Nyka i Adam Szurek, 4 IX 1960. V+, 8 godz. (Przy przejściu tej drogi pokonano najpierw górą część ściany, a potem dolną). — Dwa nowe warianty na drodze środkową częścią pn. ściany (zarazem II wejście tą drogą w ogóle, a I przejście całej drogi jednym ciągiem): Zbigniew Jurkow-

ski i Andrzej Nowacki, 25 IX 1960. — Pd.-wsch. filarem: Piotr Misiurewicz i Bernard Uchmański, 4 IX 1960. VI, 5 godz.

Jarząbkowa Turnia. Pd.-wsch. ścianą: Nana Drogowska, Robert Bombier, Andrzej Heinrich i Bernard Uchmański, 5 VIII 1960. VI t.h., 4 godz. (I wejście: 9 godz.).

Czuba nad Zabimi Wrótkami. Zach. ścianą: Małgorzata Zacharzewska i Bernard Uchmański, 26 VIII 1960. Częściowo V, 11 $\frac{1}{2}$ godz.

Baniasta Turnia. Środkową częścią pn. ściany: Henryk Dembiński,

Antoni Gąsiorowski i Jan Stryczyński, 26 VIII 1960. V, 3 godz.

Turnia nad Kolebą. Zach. ścianą: Robert Bombier i Bernard Uchmański, 30 VII 1960. V, 2 godz.

Jaworowy Szczyt. Wariant w dolnej części drogi pn.-wsch. filarem pn. ściany na wsch. wierzchołek (droga K. Cermana z r. 1951): Henryk Dembiński, Antoni Gąsiorowski i Jan Stryczyński, 23 VIII 1960. V.

Złoty Szczyt. Wariant na zach. ścianie: Bożena Gąsiorowska i Antoni Gąsiorowski, 16 VIII 1960. IV.

Przejście Głównej Grani Tatr

Przejścia dokonaliśmy w dniach od 27 VIII do 18 IX 1960, od Zdziarskiej Przełęczy do Huciańskiej Przełęczy ściśle grania, nie omijając żadnego szczytu ani nazwanej turni. Biwakowano na przełęczach.

Grupa, która szła grania, składała się z następujących członków Klubu Wysokogórskiego z Zakopanego: Marian Kruczek, Stanisław Obrochta, Józef Olszewski i Henryk Szot. Poza tym była grupa wspierająca, która szła dolinami i stykała się z grupą graniową na niektórych przełęczach.

Podczas okresu przygotowawczego założyliśmy jedenaście składów żywnościowych na przełęczach. Oprócz tego w czasie przejścia grani w trzech punktach dostarczono nam żywności z dołu. Poza tym żadnej pomocy nie mieliśmy.

Horarium:

27 VIII 1960. Zdziarska Przełęcz — Przełęcz pod Kopą. Pogodnie.

28 VIII. Przełęcz pod Kopą 6.30 — Wyżni Barani Zwornik 16.30.

29 VIII. Przerwa z powodu bardzo ciężkich warunków atmosferycznych (deszcz, grad).

30 VIII. Wyżni Barani Zwornik 9.00 — Lodowa Przełęcz 18.30. Mgła, deszcz i śnieg.

31 VIII. Przerwa z powodu opadów śniegu.

1 IX. Lodowa Przełęcz 8.00 — Jaworowa Przełęcz 17.00. Pochmurno, mgła.

2 IX. Jaworowa Przełęcz 7.10 — Świstowy Szczyt 14.55. Początkowo dość pogodnie, potem deszcz i śnieg. Z Jaworowego Szczytu na Rozdziele zrobiono dwa zjazdy ściśle grania.

3 IX. Świstowy Szczyt 13.30 — Polski Grzebień 17.00. Pogodnie.

4 IX. Polski Grzebień 7.15 — Rumiska Przełęcz 17.05. Pogodnie, potem mgły.

5—7 IX. Z powodu codziennych opadów śniegu i mgły biwakujemy na Wschodnich Żelaznych Wrotach.

8 IX. Rumiska Przełęcz 14.30 — Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, z którego zjazd na Wschodnie Żelazne Wrota 18.00. Silna mgła, opady śniegu.

9 IX. Dalsze opady śniegu. Biwakujemy na Wschodnich Żelaznych Wrotach.

10 IX. Wschodnie Żelazne Wrota 10.40 — Wyżnia Żłobista Przełęcz 18.15. Grań silnie ośnieżona, dość pogodnie, potem mgła.

11 IX. Wyżnia Żłobista Przełęcz 9.15 — Wschodnia Rumanowa Przełęcz 13.15. Pochmurno, mgła, na grani dużo śniegu.

12 IX. Wschodnia Rumanowa Przełęcz 12.00 — stopień grani nad Zabią Przełęczą 18.20. Rano mgła, potem pogodnie.

13 IX. Stopień nad Zabią Przełęczą 9.30 — Mięgusowiecka Przełęcz 15.45. Na Zabią Turnię Mięgusowiecką weszliśmy jej wsch. grania (nadzwyczaj trudno techniką hakową). Pogoda słoneczna.

14 IX. Mięgusowiecka Przełęcz 8.35 — Ciemnosmreczyńska Przełęcz 18.30. Na Zadniego Mnicha weszliśmy jego pd.-wsch. uskokiem (skrajnie trudno). Pogoda słoneczna.

15 IX. Ciemnosmreczyńska Przełęcz 12.00 — Kasprowy Wierch 19.00. Początkowo pogodnie, potem mgła i wiatr.

16 IX. Kasprowy Wierch 11.30 — Pyszniańska Przełęcz 18.30. Silna mgła, wiatr halny.

17 IX. Pyszniańska Przełęcz 8.30 — grzbiet Siwego Wierchu 20.30. Wiatr halny.

18 IX. Grzbiet Siwego Wierchu 7.30 — Huciańska Przełęcz 11.00. Pogodnie, wiatr.

U w a g i :

Sprzęt wspinaczkowy. Dwie liny sisalowe (70 i 30 m). Na grani mieliśmy 8 karabinków, 10 haków i 3 młotki. W trudniejszych miejscach (Wschodnie Żelazne Wrota, Zadni Mnich) dodatkowe liny do zjazdu oraz haki i karabinki.

Namoty. Do Wschodnich Żelaznych Wrót jeden namiot igelitowy, który nie zdał egzaminu. Od Wschodnich Żelaznych Wrót namiot z batysty, który okazał się lepszy.

Spiwory. Trzy puchowe i jeden watawany.

Materace. Trzy własnego pomysłu z pianolu, jeden z gąbki polietylenowej. Materacyki z pianolu dobre, z polietylenu nie zdał egzaminu.

Sprzęt kuchenny. Do gotowania używaliśmy zwykłych przymosów naftowych, które ze względu na warunki wysokogórskie okazały się nie najlepsze (słaby płomień), natomiast były ekonomiczne pod względem zużycia paliwa i wygodne do używania w namiocie.

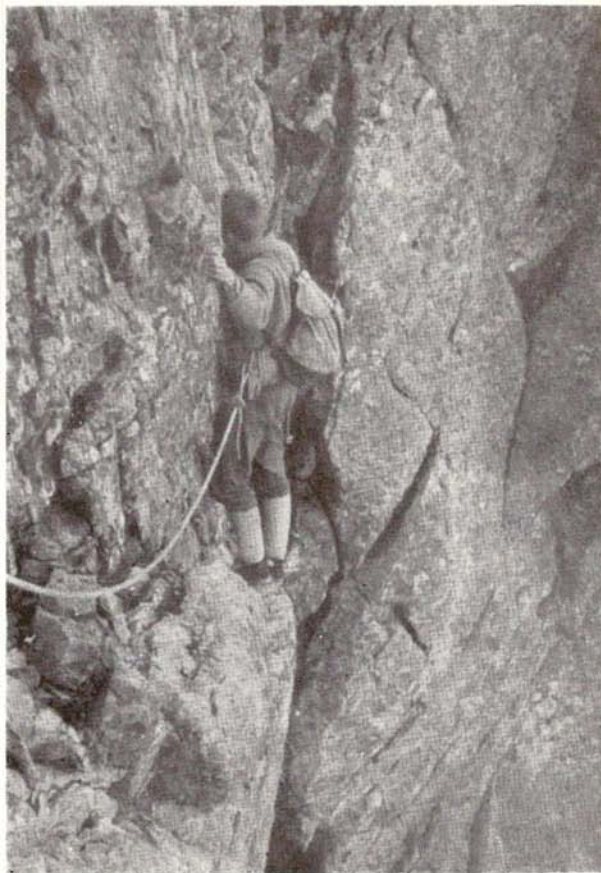
Ubiór. Trzy pary butów wiłramowych i jedna para pionierek produkcji polskiej. Swe-try, ciepła bielizna, rękawice, skafandry, spodnie ze struksu, caju, niskoprocentowej wełny i sukna.

Żywność. Nie była podzielona na porcje i składała się głównie z konserw. Uważamy, że powinno się robić raczej żywnościowe w celu lepszego doboru żywności tak pod względem jakościowym jak i ilościowym. Żywność znajdowała się w składach w blaszanych puszkach, podobnie jak i woda. Woda przechowywana w butelkach uległa zamrożeniu.

Czas przejścia. Uważamy, że Główną Grań Tatr można przejść w krótszym czasie, jednakże złe warunki atmosferyczne przedłużyły czas przejścia.

Marian Kruczek Stanisław Obrochta
Józef Olszewski Henryk Szot

Na pn.-wsch. filarze Jaworowego Szczytu
Fot. Antoni Gąsiorowski



Obóz zimowy Koła Warszawskiego KW w Tatrach Słowackich w r. 1960

Obóz wraz z podróżą trwał od 24 III (wyjazd z Warszawy) do 14 IV 1960 (powrót do Warszawy), z tym że właściwy obóz w namiotach — nad Zmarzłym Stawem w Dolinie Złomisk — założono 26 III, a zwinięto 9 IV.

Uczestnicy obozu:

Jerzy Krajski (kierownik), Zofia Siwak, Piotr Misiurewicz, Andrzej Skupiński, Andrzej Sobolewski i Andrzej Trębicki.

Wejścia zimowe uczestników:

Kończysta od Stwojskiej Przełęczy, Szarpane Turnie grania, Wysoka wsch. ścianą, grań od Koprowej Przełęczy do Młynickiej Przełęczy, Niżnia Wysoka Gierlachowska pn.-zach. ścianą, Diabła Przełęcz z Doliny Mięgoszowieckiej (zejście do Doliny Młynickiej), Wschodnia Rumanowa Przełęcz z Dolinki Rumanowej, Smoła Przełęczka z Kotlinki pod Wagą.

Ogółem uczestnicy przeszli 4 drogi łatwe, 4 nieco trudne, 1 dość trudną, 2 trudne i 2 nadzwyczaj

trudne. Niekorzystne warunki pogodowe nie pozwoliły na dokonanie większej ilości przejść.

Uwagi o namiotach:

Mieliśmy dwa namioty 4-osobowe, użyte rok wcześniej dla wypraw granicowej, oraz jeden namiot francuski 2-osobowy typu Meade. W jednym dużym namiocie mieszkali trzy osoby, w drugim dwie, a w małym jedna osoba. Warunki obozowania były dzięki temu bardzo dobre. Były tylko pewne trudności z rozłokowaniem sprzętu wspinaczkowego i zapasów żywności. Na przyszłość wskazane jest na dwa namioty duże zabierać jeden mały na magazyn i rezerwę biwakową (do użycia przy kilkunastu wypadach do sąsiednich dolin).

Wielką wadą namiotów było ich przemakanie w czasie opadu mokrego śniegu przy temperaturze powyżej zera. Jednakże nawet wtedy warunki w namiocie pozostawały znośne dzięki posiadanym materacom gumowym, któ-

re zabezpieczały śpiwory od namoknięcia od dołu.

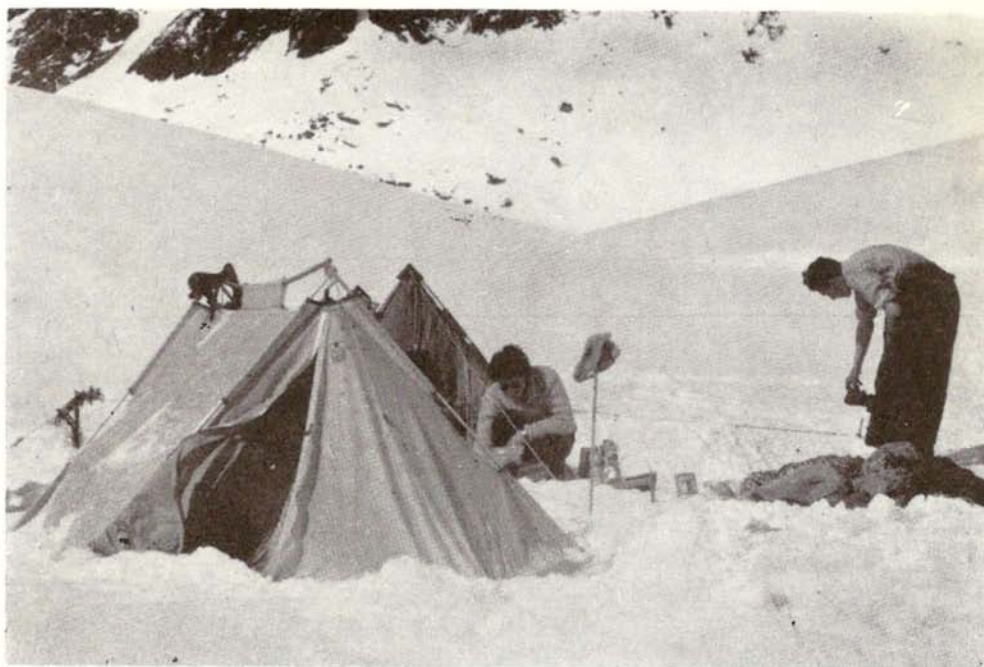
Inny sprzęt:

Poleca się zabierać na takie obozy m. in.: łopatkę lawinową lub inną (przydatną do urządzania obozu itd.), kilkanaście metrów linki (do suszenia rzeczy), szczotkę do czyszczenia butów i ubrania ze śniegu (jedną na każdy namiot), budzik, termometr do mierzenia ciepłoty powietrza.

Uczestnicy muszą mieć większą ilość skarpetek i rękawiczek niż przy przebywaniu w schronisku (z powodu pewnych trudności w suszeniu). Pożądane jest posiadanie zapasowego obuwia (pionierki lub najlepiej buty narciarskie). Narty uważam za nieodzowne (kto nie umie jeździć na nartach, może się właśnie uczyć w dniach wolnych od wspinaczki).

Suszenie mokrych rzeczy:

W warunkach tatrzańskiej zimy (marzec—kwiecień) wystarczy godzina lub dwie dobrego słońca dla



Fragment obozu zimowego w Dolinie Złomisk

Fot. Jerzy Krajski

przesuszenia wszystkich mokrych rzeczy. W razie niepogody wspinać się i tak nie można. W czasie sprzyjającej pogody potrafiliśmy wspinać się przez dwa kolejne dni, nie narzekając na brak suchych rzeczy.

Gorzej jest z butami, ale przy posiadanym przeważnie przez nas obuwiu trzeba się przyzwyczaić do chodzenia w mokrych butach. Wystarczy mieć suche skarpetki na zmianę, zarówno w obozie jak i na wspinaczce, na wypadek bławu.

Lokalizacja obozu zimowego:

Najlogiczniejsze jest zakładanie obozu na najwyższych piętrach dolin. Ponieważ tam jedynie stawy odgrywają rolę źródeł wody, należy postawić obóz przy stawie lub nawet na zamrażającym stawie. Daje to gwarancję posiadania wody w dowolnych ilościach,

ułatwia i skraca przygotowywanie posiłków (oszczędność czasu i paliwa).

Wnioski ogólne:

Uważam organizowanie w Tatrach obozów zimowych pod namiotami za jak najbardziej celowe i wskazane z następujących względów:

1. Obóz niezależna działalność taternicką od istniejących schronisk, co pozwala na dobre poznanie i wykorzystanie terenów mało schodzonych zimą.
2. Nawet gdy istnieje schronisko w danej dolinie, obóz skracą podejście pod ściany.
3. Obozowanie w bezpośredniej bliskości terenu działania umożliwia lepsze rozpoznanie warunków pogodowych i śniegowych, co zwiększa bezpieczeństwo.

4. Obozowanie w namiocie w warunkach zimowych wyrabia po-

czucie koleżeństwa i zespołowości, cech ważnych w ogóle w taternictwie, a szczególnie przy wyprawach w góry wyższe od Tatr.

5. Bezpośrednie współżycie z górami, oderwanie się od hałasu i rozgwaru schronisk, daje duże zadowolenie mimo pewnych niewygód, które zresztą nie są znowu takie przykre.

6. Zimowe obozy namiotowe mogą doskonale służyć do szkolenia młodych taterników w taternictwie zimowym, a także jako przygotowanie do wyjazdu w góry wyższe.

7. Wszyscy uczestnicy naszego obozu, łącznie z naszą koleżanką, ukończyli obóz z przeświadczeniem, że obozowanie pod namiotami w zimie to nie straszne i wcale nie odbija się ujemnie na zdrowiu.

Jerzy Krajski

Obóz taternicki KW w Dolinie Staroleśnej i Dolinie Batyżowieckiej (1—18 VIII 1960)

Uczestnicy: Roman Sledziwski (kierownik obozu), Irena Bykowska, Marek Grochowski, Andrzej Janota, Jolanta Jarecka, Marek Jarecki, Bogdan Mac, Andrzej Miller, Andrzej Mostowski, Samuel Skierski, Ewa Sledziwska (razem 11 osób).

Dnia 1 VIII 1960 zbiórka w Zakopanem, przekroczenie granicy i nocleg w Jaworzynie Spiskiej. W międzyczasie udaje mi się uzyskać pozwolenie na obozowanie

(10 dni w Dolinie Staroleśnej i 10 dni w Dolinie Batyżowieckiej) i załatwić sprawy meldunkowe.

W dniu 2 VIII jedziemy z Jaworzyny Spiskiej do Starego Smokowca, a stąd rozpoczynamy męczący transport dużej ilości bagażu do Zbójnickich Stawów, gdzie znajduje się obozowisko. Część uczestników kończy transport następnego dnia.

Od 2 do 10 VIII w Dolinie Staroleśnej (trzy dni deszczu). Dnia

11 VIII przeniesienie obozu przez Rohatkę i Polski Grzebień do Doliny Batyżowieckiej.

Wobec nie poprawiającej się pogody uczestnicy z wyjątkiem Janoty wyjeżdżają zwiedzić Kossyche (12 i 13 VIII). Dnia 14 VIII powrót, pogoda się poprawia.

W dniu 16 VIII po zejściu z Gierlachu zostaje powiadomiony o wypadku na wsch. ścianie Gierlachu i cała nasza grupa wzięła udział w akcji ratunkowej do póź-

nych godzin nocnych. (Szczegółowy opis tej akcji jest podany osobno w niniejszym zeszycie „Taternika”).

Dnia 18 VIII, wobec uszczuplenia zapasów żywności w akcji ratunkowej i wobec nie polepszającej się pogody, zarządzam powrót do kraju.

Podsumowanie i wnioski:

Organizowanie obozów w Tatrach Słowackich na warunkach podobnych do naszych (na zbiorowy paszport) mija się moim zdaniem zupełnie z celem.

Po pierwsze: warunki finansowe były gorsze niż przy przejeździe na kartę turystyczną. Stwarza to tak paradoksalną sytuację, że wyjeżdżający są zmuszeni zabierać z sobą żywność na trzy tygodnie, co graniczy z fizyczną niemożliwością transportu, szczególnie przez kobiety. Ciężki transport w terenie górskim wyczerpuje kondycję i kradnie bezcenne i rzadkie dni pogody. Dodajmy, że do ostatniej chwili nie gwarantowano nam uzyskania tej i tak skromnej ilości dewiz, jaką wreszcie otrzymaliśmy. Wydaje się, że Zarząd Główny KW winien zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko, albo przerwać tak niefortunne pod względem finansowym imprezy.

Po drugie: zbiorowy paszport wprawdzie daje możliwość poruszania się poza strefą konwencyjną, ale uniemożliwia jakąkolwiek działalność indywidualną (np. powrót do kraju w ważnej sprawie), co znowu gwarantuje zwykła karta turystyczna. Taki paszport stwarza poza tym możliwość zatargów.

Po trzecie: brak wcześniej załatwionego pozwolenia na obozowanie również nie zachęca do udziału w takim obozie. Wobec ogromnego ruchu taternickiego należy pozwoleń załatwiać jeszcze w zimie.

Mimo wielu trudności i fatalnej pogody wyniki sportowe obozu należy uznać za bardzo dobre: przebyto 10 dróg w skali I i II, 5 w skali III, 6 w skali IV oraz 3 w skali V. Najlepsze osiągnięcia taternickie w czasie trwania obozu: Jaworowy Szczyt prawym żłebem pd.-zach. ściany drogą FK 970 B (Janota i Mostowski, 3 VIII) oraz Mały Łodowy Szczyt prawą częścią pd. ściany drogą FK 1009 C (Bykowska i Janota, 8 VIII).

Atmosfera obozu była dobra i nie było żadnych zatargów. Uderzył mnie natomiast niechętny i nieuprzejmy stosunek obsługi urzędów turystycznych w strefie konwencyjnej.

Roman Siedziwiski

Taternicy lubelscy w Tatrach

W dniach od 2 do 16 VIII 1960 r. w Tatrach działała Samodzielna Grupa Taternicka (SGT) Kola Lubelskiego KW. Miejscem

obozowania było Wyżnie Schronisko na Hali Gąsienicowej, a terenem działania otoczenie Hali Gąsienicowej, Doliny Pańszczycy i Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Uczestnicy: Andrzej Jasiński (kierownik), Zdzisław Czarnecki, Bohdan Darwaj, Leszek Gzella, Jan Kowalczyk, Jerzy Matysik, Zdzisław Młynarczyk, Stanisław Grzyszakowski, Zbigniew Stepek, Kazimierz Włodarczyk, Józefa Zawadzka, Andrzej Zdanowicz (razem 12 osób).

Nieprzychylny warunki atmosferyczne uniemożliwiły szerszą działalność sportową. Zaledwie przez kilka dni można było uprawiać taternictwo, a jednocześnie zachodziła konieczność chodzenia na drogi łatwiejsze niż zamierzano.

Wpływ na wyniki miały przeprowadzone przez członków SGT akcje ratunkowe, gdyż udając się z pomocą członkowie ci oczywiście odepstowali od swych zamiarów taternickich.

Uczestnicy lubelskiej SGT przeszli ogółem drogę dość trudnych 38,5 godz., trudnych 39 godz., b. trudnych 20 godz. i nadwyczaść trudnych 17,5 godz. Przebyto dwie nowe drogi: środkiem pn. ściany Wielkiej Buczynowej Turni oraz od zachodu lewym żłebem Żółtej Turni.

W dniu 3 VIII zostały przeprowadzone ćwiczenia praktyczne z ratownictwa według nowych, zunifikowanych metod.

Członkowie lubelskiej SGT brali udział w 5 akcjach ratunkowych:

1. W dniu 10 VIII kol. Darwaj, Gzella, Jasiński i Stepek zorganizowali pomoc dla grupy wspinaczy francuskich. Grupa ta (7 osób) wspiniała się drogą WHP 153 od pd. na Zmarzłą Przełęcz i na skutek mylnej interpretacji opisu i niemożności wytrawosowania, nie mogła ukończyć wspinaczki o własnych siłach ze względu na wejście w środkowe zacięcia, niemożliwe do przejścia klasycznie. Wycofanie się zjazdami było utrudnione kruchością terenu i brakiem miejsc do wbicia pewnych haków. Wymienieni koledy zorganizowali akcję wyciągnięcia grupy francuskiej z góry na Zmarzłą Przełęcz.

2. Dnia 11 VIII kol. Darwaj, Gzella, Jasiński i Stepek uczestniczyli w pierwszej fazie ściągania zwłok A. Dudka ze żłebu Koziej Przełęczy.

3. W dniu 15 VIII kol. Kowalczyk i Matysik, przybywszy jako pierwsi po wypadku, zorganizowali akcję ściągania z pn. ściany Kozich Czub ciężko rannego uczestnika grupy niemieckiej, wspinającej się drogą WHP 175. Koledy ci założyli poręczówki i po zabezpieczeniu rannego sprowadzili pozostałych Niemców w dół. W międzyczasie do akcji ratunkowej przyłączył się kol. Czarnecki. Ze względu na ciężki stan rannego (wstrząs mózgu) i brak odpowiedniego do jego transpor-

tu sprzętu ratowniczego, zaszła konieczność oczekiwania na GOPR, co przeciągnęło się do 5 godzin i przy panującym zmnie było ciężkie do przetrzymywania (ciepłymi rzeczami okryto rannego). Dodać należy, że zorganizowana przez wymienionych kolegów akcja znakomicie ułatwiła i przyspieszyła następnie akcję GOPR, w której koledy ci zresztą uczestniczyli. Za udział w tej akcji koledy ci otrzymali telefoniczne podziękowanie z Ambasady NRD w Warszawie.

4. W tym samym dniu, 15 VIII, kol. Jasiński i Zdanowicz uczestniczyli w znoszeniu rannego uczestnika drugiej grupy niemieckiej spod Kościelcowej Przełęczy.

5. Dnia 16 VIII kol. Czarnecki, Kowalczyk, Matysik i Zdanowicz uczestniczyli w udzieleniu pierwszej pomocy taternikowi polskiemu, któremu na pn. ścianie Świnicy spadający blok złamał rękę i nogę; następnie — po przybyciu GOPR — pomagali w znoszeniu rannego.

Należy uznać wyniki działalności sportowej lubelskiej SGT za dobre, a działalność ratunkową za bardzo dobre. Technika wspinania i asekuracji oraz sprawność wszystkich członków SGT były bez zarzutu.

Andrzej Jasiński

Taternicy łódzcy w Tatrach

W sezonie letnim 1960 r. siedmiu członków Kola Łódzkiego KW wzięło udział w centralnych obozach zorganizowanych przez Zarząd Główny KW w Tatrach Słowackich.

Kol. Irena Bykowska, Marek Grochowski, Bogdan Mac, Andrzej Miller i Samuel Skierski wzięli udział w obozie w Dolinie Staroleśnej, a następnie w Dolinie Batyżowieckiej (kierownik Roman Śledziwski). Do ich najlepszych osiągnięć należą: pd. ścianą (drogą Häberleina) i pd. filar Ostrego Szczytu, prawa część pd. ściany Małego Łodowego Szczytu, filar Drga z Doliny Batyżowieckiej.

Kol. Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski wzięli udział w obozie w Dolinie Kaczej (kierownik Krzysztof Filasiewicz). Do ich najlepszych przeżyć należą: pn.-wsch. filar i wsch. ścianą (drogą Andriego) Ganku, lewy filar pn.-wsch. ściany i środek pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu, pd.-zach. ścianą Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót drogą Motyki, pn.-wsch. ścianą Złobistego Szczytu drogą Motyki, Gankowa Przełęcz z Doliny Kaczej drogą Stanisławskiego, Galeria Gankowa Kominiem Łapińskiego i Paszuchy.

W dniach od 3 do 24 VIII 1960 przy Morskim Oku działała Samodzielna Grupa Taternicka Kola Łódzkiego KW. Uczestnicy: Waldemar Mirosławski (kierownik),

Izabela Frontczak, Maria Gross, Krystyna Konopka, Maria Mirosławska, Krystyna Walicka, Jędrzej Horzelski, Jan Rafałowicz. Najlepsze osiągnięcie: wsch. ściana Mięguszwieckiego Szczytu drogą Świerza. Ogółem 8 uczestników przeszło razem ok. 100 godz. dróg wspinaczkowych, z czego 24 godz. dróg b. trudnych i nadzwyczaj trudnych. Należy zaznaczyć, że byli to przeważnie taternicy początkujący.

Poza uczestnictwem w wyżej wymienionych imprezach klubowych, członkowie naszego Koła uprawiali taternictwo indywidualnie, przechodząc m. i. wsch. ścianę (drogą Świerza) i pn.-wsch. filar Mięguszwieckiego Szczytu oraz uczestnicząc w I wejściu

środkiem pn. ściany Małego Młynarza.

Maciej Gryczyński

Jugosłowianie w Tatrach

W drodze wymiany bezdekwizowej w związku z tegorocznym (1960) obozem Koła Krakowskiego KW w górach Jugosławii, przyjechały do Polski dwie grupy Jugosłowian.

Pierwsza grupa, złożona z 8 członków towarzystwa Planinarski savez Hrvatske z Zagrzebia, przebywała w Polsce już w sierpniu 1959 r. W Tatrach przeszli oni tylko trzy trasy turystyczne, gdyż po przybyciu tej grupy do Morskiego Oka ciągle deszcze unie-

możliwały jakiegokolwiek wspinaczki. Jugosłowianie brali jednak w tym czasie dwukrotnie udział w akcji ratunkowej w związku z wypadkami polskich taterników. Kierownikiem grupy jugosłowiańskiej był Dražan Zupanc, a przewodnikiem w Polsce kol. Jan Długosz.

W lipcu 1960 r. bawiła w Polsce druga, 10-osobowa grupa jugosłowiańska (Akademski Moto-Nautički Klub „Mornar” z Belgradu), z celami wyłącznie turystycznokrajoznawczymi (m. i. byli też i w Tatrach). Kierownikiem grupy był Milenko Vasić, a przewodnikiem po Polsce kol. Danuta Zyromska.

Jan Stupski

Itineraria

Zamarła Turnia

I wejście zimowe pd. filarem (drogą A. Piettscha i T. Strumiłły): Maciej Gryczyński i Andrzej Janota, 11 II 1960.

W ścianę wchodzimy o godz. 8.30, wspinając się początkowo kilkanaście metrów drogą Motyki (WHP 158), a potem w lewo na półkę. Z niej rysa 40 m pod przewieszką, po czym podciągami 25 m na pochyły taras, na którym jesteśmy obaj o godz. 16.00, a o 18.00 na wierzchołku.

Warunki śnieżne: najtrudniejsze odcinki drogi słabo ośnieżone; wyżej śnieg świeży, źle związany. Pogoda w czasie przejścia pochmurna i silny wiatr.

Sprzęt: 1 lina nylonowa (80 m), 20 karabinów, 25 haków, 2 młotki, 5 pętli, 1 czekan, 1 para raków, 1 kurtka puchowa.

Andrzej Janota

Niżnia Wysoka Gierlachowska

II wejście zimowe pn.-zach. ścianą (z Doliny Kaczej): Zofia Siwak, Jerzy Krajski i Andrzej Trębicki, 4 IV 1960.

Wejście odbyło się nadzwyczaj trudną drogą Stefana Bernadzikiewicza i Antoniego Kenara z 21 VII 1930, opisaną w „Nowych drogach w Tatrach Wysokich”, zeszyt II (Warszawa 1932, jako droga II 20-23) oraz w przewodniku Kroutilla (jako droga 779). I wejście zimowe tą drogą: Teodor Mastihuba i Jaroslav Mlezák, 2 IV 1957 (w 4 godz.).

Horarium II wejścia:

Wyjście z obozu namiotowego nad Zmarzłym Stawem w Dolinie Żłomisk 4.15. Wschodnie Żelazne Wrota 5.00. Wejście w ścianę

6.30. Dojście do wąskiego kominka 14.30. Wierzchołek Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej 19.30—20.00. Litworowa Przełęcz 22.30. Górne piętro Doliny Kaczej 23.15. Wschodnie Żelazne Wrota 0.30 (5 IV 1960). Obóz w Dolinie Żłomisk 1.30.

Pogoda:

Przez pierwszą połowę dnia pogoda piękna i słoneczna. Później zaczęło się chmurzyć. Chmury leżały wysoko; na przemian padał drobny śnieg lub świeciło słońce. Ostatnie 20 m ściany robiono po ciemku. Przy zejściu z Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej na Litworową Przełęcz przyświecał młody księżyc, ale co chwila przesłaniały go chmury. Na przełęczy wiał chłodny wiatr.

Warunki śniegowe

Na podejściu z Doliny Żłomisk na Wschodnie Żelazne Wrota śnieg twardy (beton). Na górnym piętrze Doliny Kaczej 20—30 cm niezwiązanego, sypkiego śniegu. Na podejściu pod ścianę miejscami do 60 cm sypkiego śniegu.

W dolnej części ściany zmarznięty śnieg i lód. W górze miejscami lód, skały zasznienione. W partii podszczytowej miejscami niezwiązany śnieg, miejscami szreń.

Przy zejściu na Litworową Przełęcz: po stronie Doliny Wielickiej miejscami głęboki, niezwiązany śnieg.

Sprzęt:

Raki, czekany, 1 plecaczek wspinaczkowy, 1 lina stylonowa (80 m), 4 pętli, 3 młotki, 10 karabinków, 10 haków skalnych, 2 igły lodowe.

Sposób wspinania:

Wspinaliśmy się trójką, związani jedną liną. Z wyjątkiem trawersów trzeci podchodził przeważnie przy pomocy liny zamocowanej na sztywno na stanowisku asekuracyjnym, stosując asekurację na pętli Prusika.

Ścianę przeszliśmy w rakach z wyjątkiem 40-metrowej ścianki i wąskiego kominka nad nią, które pokonano w wibramach.

Przejsście ściany:

Dolna część ściany nie przedstawiała trudności: łatwe skały, przetykane zlodowaciałym śniegiem. Wyżej rozległymi, zaśnieżonymi półkami nieco w prawo i w górę pod główne spiętrzenie ściany. Tu długi trawers w lewo,

po czym w górę 40-metrową ścianką (bez śniegu) i wąskim kominkiem (śnieg i lód). Dalej zalodzoną 30-metrową rynną i trawers w prawo po zaśnieżonej, pochyłej płycie pod pasem przewieszek i w górę przez ośnieżoną przewieszkę (w lecie b. trudną) na już znacznie łatwiejszy teren. Nim w górę (większe trudności w kominowatej szczelinie, zasypanej puszystym śniegiem) na wierzchołek.

Zejsście:

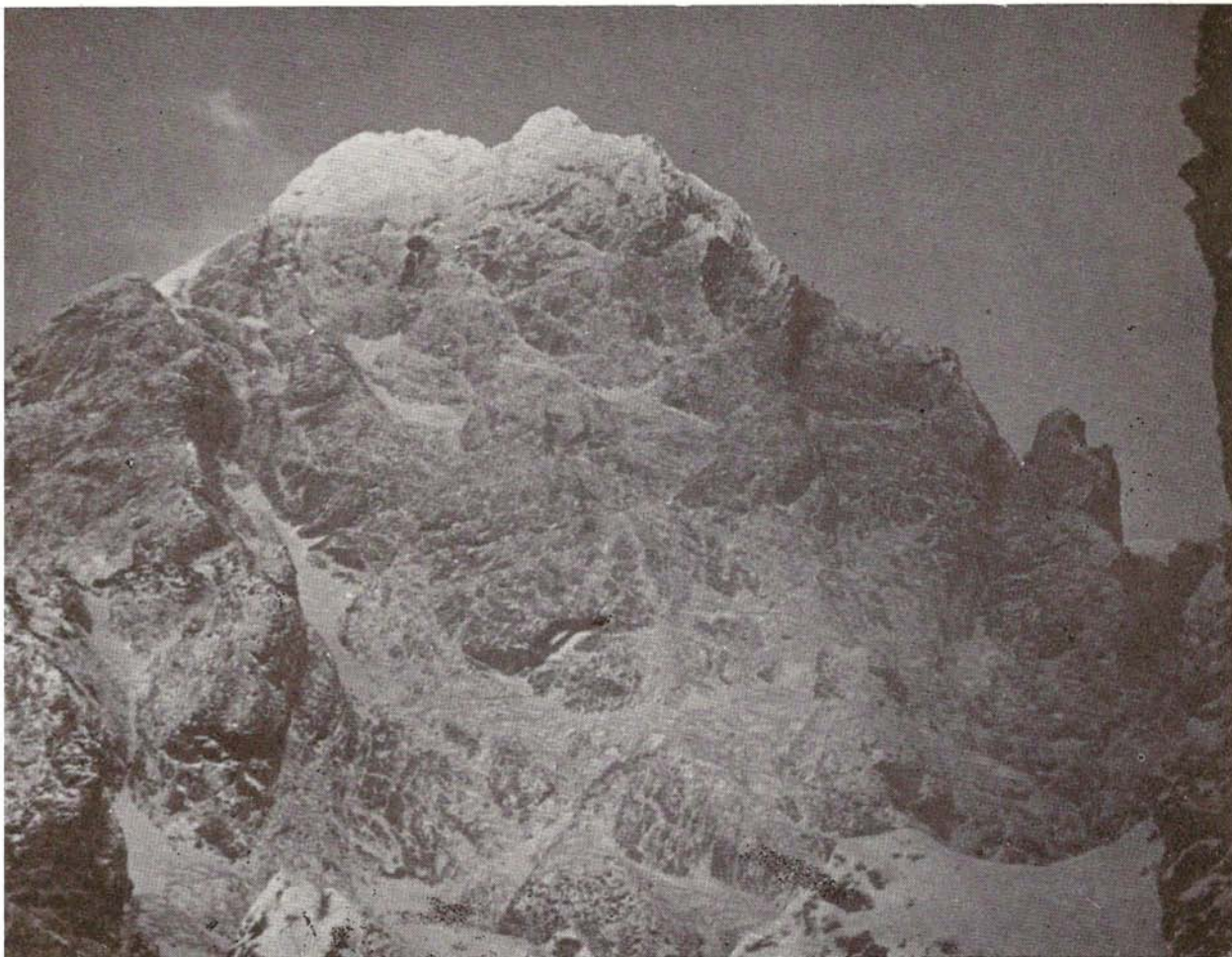
Z wierzchołka zejście granią na Litworową Przełęcz, omijając uskoki przeważnie po stronie Doliny Wielickiej.

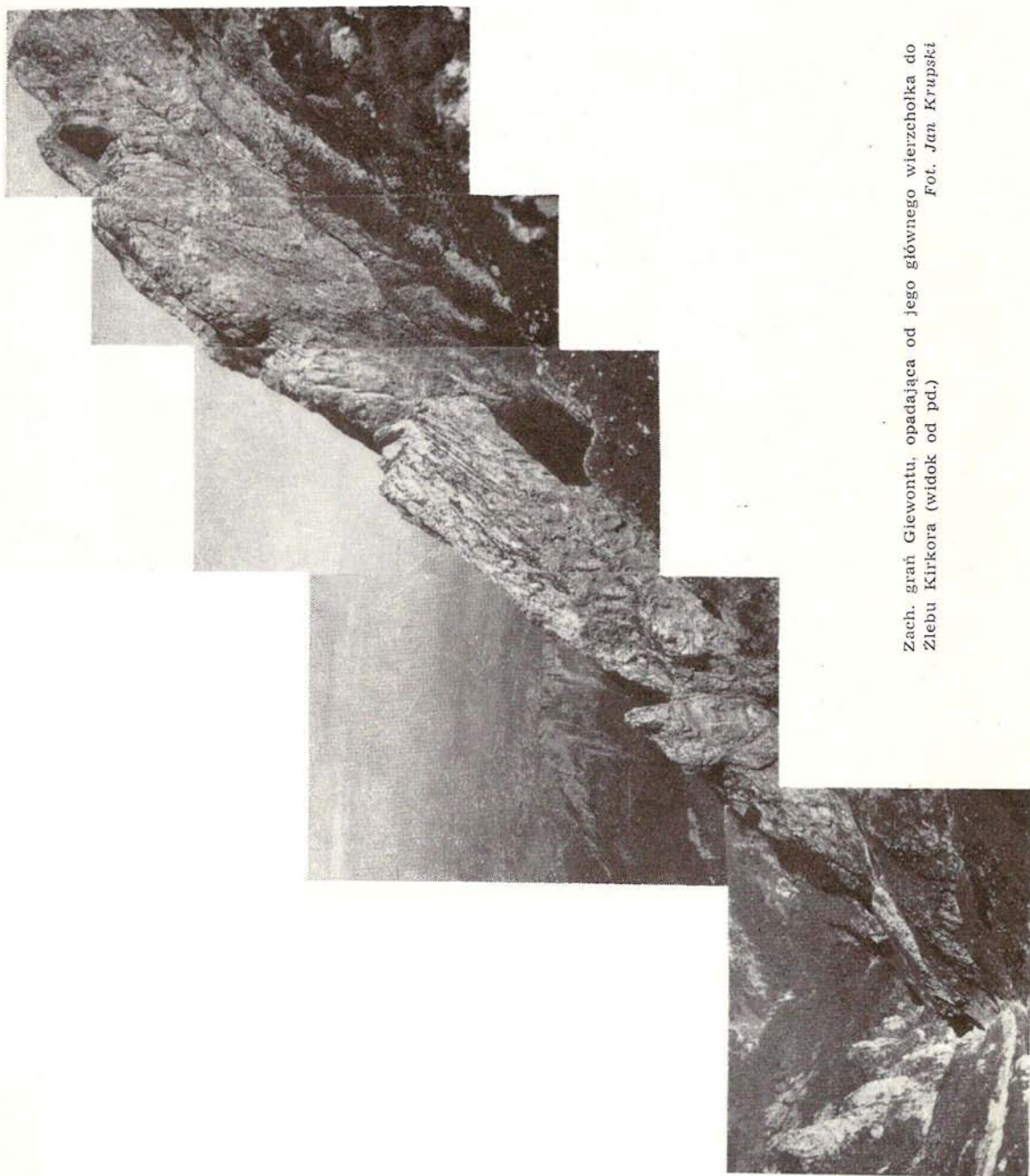
Zejsście ze sztywną asekuracją (przez bloki lub z czekana).

Jerzy Krajski

Główny wierzchołek Giewontu od pn.-zach. (w prawo opada jego zach. grań)

Fot. Roman Petrycki





Zach. grań Giewontu, opadająca od jego głównego wierzchołka do
Ziebu Kırkora (widok od pd.)
Fot. Jan Krupski

Skalne drogi

Giewont

I przejście całej zach. grani: Marek Wiko-rejczyk i Ludwik Ziemblic, 12 IX 1960. *Droga trudna z trzema miejscami b. trudnymi, eksponowana, z powodu trawek ryzykowna; skała w dolnej części krucha; czas I przejścia (we mgle i przy silnym wietrze) 5,5 godz.*

Zach grań Giewontu opada od jego głównego wierzchołka (1894 m) czterema uskoka-mi (dolny o kształcie samodzielnej turni) ku środkowej części Żlebu Kirkora.

Dojście do stóp zach. grani: Z Małej Dolinki przez Warzechę opisaną w przewodnikach i niegdyś znakowaną percią do Żlebu Kirkora, osiągając go powyżej jego trzeciego (licząc od dołu) progu. Można tu również dojść z Doliny Kondratowej przez Kondracką Przełęcz, obchodząc główny wierzchołek Giewontu i schodząc od góry Żlebem Kirkora.

Znad trzeciego progu Żlebu Kirkora w górę ku wschodowi 30-metrową, przetykaną trawą ścianką (stanowiącą podstawę wspomnianej turni w zach. grani Giewontu) na wybitną grzędę, która się obrywa ku żlebowi na prawo od owej turni. (Żleb ten stanowi odgałęzienie Żlebu Kirkora i ciągnie się równolegle do zach. grani, bezpośrednio na pd. od niej).

Ścianę owej turni pokonujemy przechodząc przez mały żlebek (o jasnych wymytych skałach) z lewej strony. Od żlebaka trawers 4 m w lewo, po czym wprost w górę ściśle granią (b. trudno) na wierzchołek wspomnianej turni. Z wierzchołka (zostawiono tu hak z pętlą zjazdową) zjazd 15 m na przełączkę pod drugim uskokiem naszej grani.

Z przełączki w górę 50 m trzymając się prawej strony ostrza drugiego uskoku (z początku b. trudno) na bardziej połągą część tego uskoku i nią do ruchomych bloków pod trzecim uskokiem.

Od bloków już łatwiej w górę eksponowanym trzecim uskokiem i następnie czwartym (już bez trudności) na główny wierzchołek Giewontu.

Marek Wikorejczyk i Ludwik Ziemblic

Kolista Turnia

I wejście pn.-zach. ścianą (z Wielkiego Ogrodu): Andrzej Nowacki i Adam Szurek, 12 IX 1960. *Droga trudna; 3 godz.*

Wejście w ścianę w linii spadku wierzchołka, u wylotu wielkiego, płytowego zacięcia. Z kociołka nad śniegiem wprost przez próg 15 m (trudno) na płyty, którymi 20 m na półkę pod wspomnianym zacięciem.

Prawą częścią zacięcia 60 m po płytach (miejscami trudno) do piarzysto-skalistego zachodu pod wielkim spiętrzeniem ściany. Zachodem 25 m skośnie w lewo od kociołka na dnie zacięcia, skąd w górę kominkiem z zaklinowanymi blokami (trudno) na płytę. Niał w lewo na półeczkę, z której następnym kominkiem (trudno) na dużą, skalną półkę.

Z półki w lewo na trawiasto-skaliste żeberko, którym kilka metrów, po czym z żeberka trawers 5 m pod próg. Przez próg do niży i w górę na niewybitne płyty. Z płyty w prawo na górną część (już skalną) opisanego żeberka (trudno), przez które przewijamy się w prawo aż na skalno-piarzysty zachód.

Zachodem 20 m skośnie w prawo do depresji. Niał w górę, po czym w prawo półką na następne żeberko. Z prawej strony żeberka 50 m w górę aż pod kopułę szczytową (miejscami dość trudno). Z siodelka w żeberku ukosem w prawo skalną załupą 20 m do drugiej załupy, która biegnie skośnie w lewo. Niał kilkanaście metrów do miejsca, gdzie załupa tworzy stromą ściankę z rysą.

Przez ściankę — najlepiej na zewnątrz (ekspozycja) — do górnej części załupy, która tu przechodzi w rynnę. W dogodnym miejscu w prawo pod blok szczytowy i wreszcie od prawej strony — przez ścianki utworzone z litych bloków — na wierzchołek.

Adam Szurek

Zadnia Teriańska Turnia

I wejście pn. ścianą (filarzem): Zbigniew Jurkowski i Andrzej Kantowicz 13 IX 1960. *Droga częściowo nadzwyczaj trudna, o kruchych skałach; czas I wejścia (i normalny) 5 godz.*

Wejście w skały w miejscu, gdzie pn. ścianę Hrubego Wierchu oddziela od pn. ściany Zadniej Teriańskiej Turni wybitna rynna (na prawo od olbrzymich, białych płyt).

Rynną jakiś czas w górę, obchodząc niektóre jej progi to z lewej, to z prawej strony, aż na wysokość górnej krawędzi wspomnianych płyt. Stąd przez ściankę w prawo do następnej rynny, z której zaraz w lewo na rozplaszczającą się grzędę. Grzędą do wypełnionego szutrem kociołka.

Z kociołka pierwszym od prawej strony kominkiem na siodło w filarze, który poniżej zatracą się. Ostrzem filara kilkadziesiąt metrów na półkę pod pionowym uskokiem, przez który od lewej strony i w górę na następne siodło z blokami. Stąd przewinięcie przez lewy kant uskoku i w górę na ostrze, którym na wierzchołek.

Zbigniew Jurkowski

U w a g a. Dolna część powyższej drogi — aż do „wypełnionego szutrem kociołka” — prawdopodobnie pokrywa się z grubsza z dolną częścią drogi WHP 690 (wiodącej na Teriańską Przełęcz Wyznią), mianowicie aż do wymienionego w jej opisie „piarżystego kotła”. — W.H.P.

Turnia nad Korytem

I wejście pn. ścianą (środkiem): Zbigniew Jurkowski i Andrzej Kantowicz, 14 IX 1960. *Droga skrajnie trudna, bardzo ekspozowana, miejscami krucho; czas I wejścia (i normalny) 7 godz.*

Turnia nad Korytem wznosi się bezpośrednio na pn.-zach. od Przełęczki nad Korytem i jest zwornikiem dla grzędy ograniczającej z orograficznie lewej strony żleb spadający z Przełęczki nad Korytem do Doliny Niewcyrki. (Żlebem tym i ową grzędą biegnie droga WHP 848).

Pn. ściana Turni nad Korytem ma ponad 400 m wysokości. Środkiem jej przebiega czarny filar, który w połowie, gdzie przez ścianę przebiega trawiasta półka, jest przesunięty nieco w lewo. Od podstawy filara odchodzi w prawo do góry piarżysty zachód.

Owym zachodem kilkanaście metrów, po czym trawers w lewo na najwyższy, trawiasty stopień pod wystającym blokiem. Przewinięcie w lewo przez żeberko i w górę pod przewieszzone zacięcie. Zacięciem kilka metrów do rynny (skrajnie trudno), dla której lewym ograniczeniem jest wspomniany czarny filar.

Rynną w górę i następnie z odchyleniem w prawo, a potem przez ściankę w lewo pod następne, podcięte zacięcie. Początkowo w górę zacięciem, a następnie trawers w lewo na poderwany stopień w rynience (skrajnie trudno). (Ewentualnie zacięciem wprost w górę — skrajnie trudno, brak możliwości bicia haków). Rynienką do depresji zamkniętej żebrami, które w górze się zbiegają.

Depresją w lewo, w kierunku odpęknionych bloków i — nie dochodząc do nich — w prawo w górę (nadmierzająco trudno) do miejsca, gdzie zetknięcie się obu żeber przecina wywieszona, krucha rysa. Rysą w górę (skrajnie trudno) na trawnik.

Z trawnika 20 m w prawo i 50–60 m w górę łatwiejszym terenem na półkę przebiegającą przez ścianę. Teraz półką w lewo pod zacięcie (10 m od ostrza filara). Zacięciem do jego końca (nadmierzająco trudno, górna granica). Ścianką kilka metrów wprost w górę i trawers ku górze — przewijając się przez ostrze filara — pod następną ściankę, którą wprost w górę na trawiastą platformkę pod postrzępionym okapem.

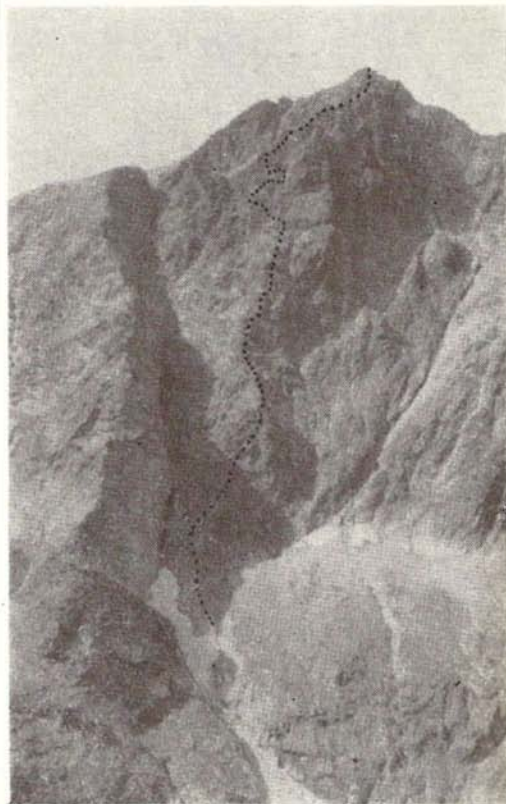
Z platformki trawers parę metrów w prawo do płytowej depresji. Depresją w górę, a następnie z odchyleniem w prawo do kruchego kominka. Kominkiem parę metrów, po

czym ścianką w prawo w górę 10 m na stopień pod zacięciem (nadmierzająco trudno). Zacięciem dalej skośnie w prawo na ostrze filara.

Następnie poniżej ogromnego okapu ze świeżymi obrywami kilkanaście metrów w lewo do wielkiej depresji z blokami. Depresją w górę z odchyleniem w prawo, na wysokość w lewo odchodzącego systemu płyt (nadmierzająco trudno, bardzo krucho). Płytami w lewo, mijając wąski kominek, pod przewieszkę. Stąd w lewo na filarek po lewej stronie przewieszki i filarkiem kilka metrów w górę, po czym trawers w prawo do kominka nad przewieszką (skrajnie trudno, niezwykle krucho). Kominkiem, a następnie rynną na trawiasty zachód (nadmierzająco trudno), którym 25 m w prawo na wierzchołek.

Zbigniew Jurkowski

Wsch. ściana Rysów z drogą jej lewym filarem
Fot. Janusz Chalecki



Rysy

I wejście lewym filarem wschodniej ściany na pd.-wsch. wierzchołek (z Doliny Ciężkiej): Józef Nyka i Adam Szurek, 30 VII 1960. *Droga częściowo nadzwyczaj trudna, miejscami eksponowana; 5 godz. (czas I wejścia 4 godz.).*

Droga ta wiedzie między drogą WHP 1025 a drogą WHP 1026.

Stroną, trawiasto-skalistą ostrogą w górę 120 m (II) pod pierwszy uskok filara. Przez uskok wprost w górę 50 m, początkowo po płytach, a pod koniec szerokim zacięciem (IV). Dalej filarem 150 m po trawkach (łatwo i nieco trudno) na platformę pod następnym uskokiem.

Przez uskok w górę 75 m (druga długość liny zacięciem) na lewo od ostrza filara (IV). (Stanowiska na platformkach na ostrzu filara.) Znad drugiego uskoku łatwym terenem w górę na trawiasty zachód, przecinający filar w poprzek.

W miejscu, gdzie filar rozpląszcza się w szeroką ścianę (kopczyk) — w górę na skalną bulkę, z której trawers w lewo skośnie w górę do widocznych, odpeknionych bloków i dalej 10 m poza bloki (IV). Stąd w górę z odchyleniem w prawo — częściowo skalną rynną — na platformkę pod przewieszka.

Przez przewieszka wprost w górę (V), a następnie płytą z wymyciami w górę pod krótkie, przewieszone zacięcie. Nie wchodząc do zacięcia, trawers w prawo 15 m (krok nad ekspozycją, IV), po czym kilka metrów w górę przez skalny próg (IV) i w lewo na spękaną płytę.

Płytami długi trawers w lewo — początkowo ku górze, a potem z obniżeniem — na krawędź filara (IV). Krawędzią w górę (zrazu IV) na bardziej połągą część filara o charakterze skalistej grani. Niał 25 minut (II) na pd.-wsch. wierzchołek Rysów.

Adam Szurek

Z gór Jugosławii

Obóz Koła Katowickiego KW w górach Jugosławii w roku 1960

Obóz alpinistyczny Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego w górach Jugosławii (Alpy Julijskie i Prenj) miał charakter rekonasansowy i jako taki w zupełności spełnił swe zadanie. Późny termin wyjazdu, krótki dzień oraz niesprzyjające warunki atmosferyczne nie pozwoliły na rozwinięcie szerszej działalności alpinistycznej.

Dzięki użyciu samochodów osobowych jako środka lokomocji, grupa nasza okazała się bardzo operatywna. Organizacja zapraszająca — Planinarsko Društvo Zagreb — wywiązała się w zupełności z ustalonych umów zobowiązań.

Uczestnicy obozu: Ryszard Łuckoś (kierownik), Maciej Bernadt (zastępca kierownika), Danuta Dorna, Zygmunt Grabowski, Wanda Łuckoś, Berta Morawiec, Maria Stefańska, Marek Stefański, Zofia Stelmach (lekarz obozu), Zbigniew Stelmach, Janina Strycharczyk, Henryk Świerkot (razem 12 osób).

Wyjechano z Polski 7 IX 1960, powrócono 4 X 1960.

W Alpach Julijskich, oprócz wejścia zwykłą drogą na Triglav, dokonano następujących wejść:

13 IX 1960. Dolkova Spica pd.-wsch. granią (trudność II—III): Bernadt, Dorna, R. Łuckoś, Stefański.

14 IX 1960. 1) Triglav (2863 m) pn. ścianą filarem Jaga (wysokość ściany 900 m m. IV—V): Bernadt, Stefański. — 2) Triglav pn. ścianą drogą niemiecką i pn. grzdą (1400 m. III—IV): Grabowski, R. Łuckoś.

W Prenj zrobiono, co następuje:

24 IX 1960. 1) Prevorac (1850 m), I wejście pd.-wsch. granią (120 m, II, 0,5 godz.): Bernadt, Morawiec, Stefański, Strycharczyk. — 2) Crnopoljski Osobac (1922 m), I przejście wsch. granią i pd.-wsch. granią (I, 1 godz.): Grabowski, R. Łuckoś.

25 IX 1960. 1) Zubci-Tvrda (1897 m), I wejście pn.-zach. filarem (500 m, II, 2,5 godz.): Bernadt, Grabowski, R. Łuckoś. — 2) Zelena Glava (2123 m), I wejście wsch. filarem (200 m, II, 1 godz. 45 min.): Morawiec, Stefański. — 3) Otiš (2097 m), I wejście lewą częścią pn. ściany (200 m. III, 2,5 godz.): Stelmachowie.

26 IX 1960. 1) Otiš, I wejście środkowym filarem zach. ściany (200 m, III—IV, 2 godz.): Grabowski, R. Łuckoś. — 2) I przejście grani wokół doliny Velike Barc od koty 1979 m przez nienazwane szczyty do Zelenej Glavy (2123 m) (długość grani ok 3 km, II, 5 godz.): Morawiec, Strycharczyk, Świerkot. — 3) Crnopoljski Osobac (1922 m), próba I wejścia prawym ostrzem pn. filara (VI): Bernadt, Stefański.

Ryszard Łuckoś



Pn. ściana Triglavu

Fot. Jan Stupski

Obóz Koła Krakowskiego KW w górach Jugosławii w roku 1960

W roku 1959 Koło Krakowskie KW zorganizowało dla swych członków obóz alpinistyczny w Alpach Julijskich (por. Tat. nr 1/1960, s. 27—29). W roku 1960 został zorganizowany przez Koło Krakowskie KW drugi podobny obóz, tym razem nie tylko na terenie Alp Julijskich, lecz również w Durmitorze i Przeklętych Górach (Prokletije, po polsku także Góry Północnoalbańskie).

Również i ten obóz został zrealizowany na zasadzie wymiany bezdewizowej z organizacjami jugosłowiańskimi (Planinarski savez Hrvatske z Zagrzebia i Akademski Moto-Nautički Klub „Mornar” z Belgradu). Udział w obozie był oparty na pełnej odpłatności kosztów przez uczestników. Wyjazd nastąpił częściowo własnymi środkami lokomocji (samochody i motocykl, 15 osób), a częściowo koleją (5 osób).

Tegoroczny obóz w Jugosławii składał się z 20 osób:

Zespół I: Jan Stupski (kierownik obozu i zespołu I), Zbigniew Hegerle, Krystyna Heller, Barbara Lechowska, Jerzy Lechowski, Marian Paully, Wanda Piotrowska, Jerzy Piotrowski, Jan Pirowski, Jadwiga Siemińska.

Zespół II: Andrzej Manda (kierownik zespołu II), Jerzy Berski, Czesława Paczyńska, Aleksander Rokita, Aleksandra Skolimowska.

Zespół III: Wacław Nowyk (kierownik zespołu III i zastępca kierownika obozu), Stanisław Kopeć, Barbara Morawska, Krystyna Maniowska, Danuta Żyromska.

Wyjazd nastąpił 17 VIII 1960, przyjazd do doliny Vrata w Alpach Julijskich 20 VIII. Tam założono bazę, z której dokonano następujących wejść:

23 VIII 1960. 1) Triglav (2863 m) pn. ścianą drogą słoweńską (wysokość ściany 800 m, trudność III):

Kopeć, Morawska. — 2) Stenar (2501 m) pn.-wsch. filarem (500 m, III): Hegerle, Siemińska, Słupski. 3) Veliki Oltar (2621 m) pd.-wsch. grzędą (III): Berski, Manda, Rokita.

24 VIII 1960. 1) Triglav pn. ścianą drogą słoweńską: Heller, Nowyk, Paully, Pirowski. — 2) Triglav pn. ścianą drogą niemiecką z wariantem Zimmer—Jahn (800 m, IV): Lechowski, Piotrowski. 3) Skrlatica (2738 m) pd.-wsch. grzędą (III): Kopeć, Morawska.

25 VIII 1960. 1) Triglav pn. ścianą drogą słoweńską: Słupski, Zyromska. — 2) Triglav pn. ścianą drogą niemiecką z wariantem Zimmer—Jahn: Hegerle, Siemińska.

Poza tym w dniach 21—24 VIII dokonano kilku przejść turystycznych, m. in. trawersowania Triglava.

Dnia 26 VIII 1960 przeniesiono bazę na przełęcz Vršič, skąd zrobiono następujące wejścia:

26 VIII 1960. Mała Mojstrovka (2332 m), pn. ścianą kominem (300 m, IV): Manda, Piotrowski.

27 VIII 1960. 1) Mała Mojstrovka pn. filarem (300 m, IV): Berski, Manda, Rokita. — 2) Prisojnik (2547 m) zach. granią (III): Paully, Pirowski.

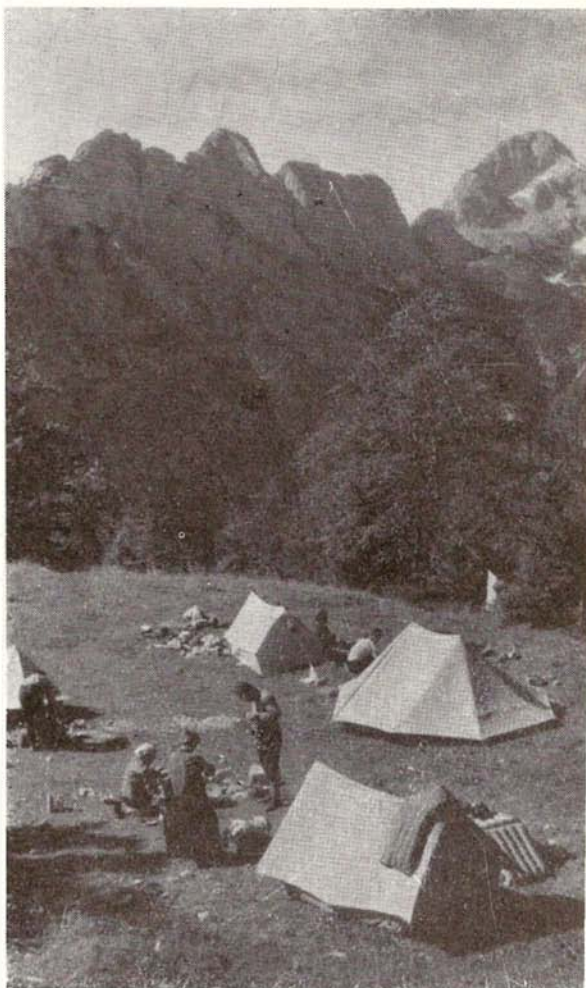
28 VIII 1960. Velika Mojstrovka (2369 m) pn.-wsch. ścianą (450 m, IV+): Hegerle, Słupski.

Ponadto w dniach 26—28 VIII dokonano paru wejść turystycznych na Prisojnik i Jalovec (2643 m).

W dniach od 30 VIII do 3 IX 1960 nastąpił przejazd przez Lublanę, Rijekę i Split do Dubrownika, skąd część uczestników udała się w Durmitor, a część w Przekłete Góry (Prokletije). Załamanie się pogody (do opadów śniegu włącznie) uniemożliwiło w tych górach działalność alpinistyczną; nawet próby wejść drogami turystycznymi zostały udaremnione z wyjątkiem wejścia na Bobotov Kuk (2522 m), najwyższy szczyt Durmitoru (Berski, Manda, Rokita).

Wrócono przez Belgrad i Zagrzeb do Krakowa 15 IX 1960 (zespół II dopiero 24 IX).

Jan Słupski



Obóz alpinistów polskich na przełęczy Vršič
Fot. Jan Słupski

Z gór Afryki

Wycieczki zbiorowe na Kilimandżaro

Wiadomo, że już od wielu lat wejście na najwyższy szczyt afrykański Kilimandżaro (5964 m, a nie 6010 m!) zostało „ucywilizowane”: po drodze trzy kolejne schroniska do nocowania, dla amatorów z pieniędzmi fachowa organizacja wyprawy przez zarząd hotelu w Marangu, zawodowi przewodnicy, a na najwyższym wierzchołku i innych punktach krateru — książki do zapisywania nazwisk gości i przewodników.

Nie dość na tym! Ostatnio jedno ze szwajcarskich biur podróży ogłasza, że organizuje zbiorowe wycieczki na Kilimandżaro już z Europy (z dodatkowymi atrakcjami turystycznymi po drodze). Z Europy do Afryki samolotem, na sam szczyt — przynajmniej dotychczas — piechotą, ale pod fachowym kierownictwem. Trzeba tylko zapłacić 2500 franków szwajcarskich i mieć dewizy na drobne wydatki. — (hh)

Sokolica

Pd. ściana Sokolicy (747 m) opada w kierunku Dunajca i ma około 100 m wysokości. Z lewej strony jest ograniczona pd.-zach. filarem, który jest zakończony w dole (już w partii zalesionej) poziomą niemal grzędą, rozplaszczoną od wschodu, a od zachodu opadającą pionową niemal ścianą w kierunku Głowy Cukru. W prawo pd. ściana Sokolicy rozciąga się daleko poza linię spadku wierzchołka, tracąc na wysokości i sięgając aż po siodło pod wsch. uskokiem kopuły szczytowej.

(Znajdująca się na lewo od pd.-zach. filara zachodnia ściana Sokolicy jest znacznie wyższa od południowej, jednakże przerywają ją partie bardziej połogie, a nawet zadrzewione, wyprowadzające bądź w lewo do łatwego terenu, bądź w prawo do podnóża wspomnianego filara).

Najdogodniejsze dojście pod pd. ścianę Sokolicy: Ze Szczawnicy wiodącą na Sokolicę ścieżką aż do końca jej zakosów, skąd przechodzi ona trawersem w prawo na zach. stronę kopuły szczytowej. Stąd w skos w lewo na siodło pod jej wsch. uskokiem. Z siodła stromym lasem kilkadziesiąt metrów w dół, a następnie trawers pod pd. ścianę, dochodząc prawie do grzędy, z której otwiera się widok na zachód (na Głowę Cukru, Pieniński Potok i Czertezik).

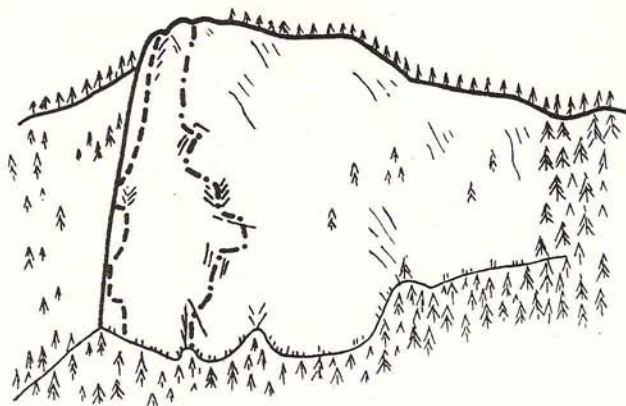
Pd. ścianą Sokolicy

I wejście: Roman Łazarski i Jerzy Potocki, 23 VII 1960. *Droga nadzwyczaj trudna z jednym odcinkiem skrajnie trudnym, w znacznej części t. h., o dużym nagromadzeniu trudności, bardzo eksponowana; skała miejscami krucha; 8 godz.*

W linii spadku wierzchołka Sokolicy, a nieco na prawo od wspomnianej we wstępie grzędy, znajduje się wrastająca w ścianę kilkumetrowa bulka z dwoma bukami. Na bulkę z dołu lub z lewej strony (tu zaczynają się trudności).

Pionowym pęknięciem 8 m w górę. Nie dochodząc do ciemnej nyży, długi krok w prawo do ukośnej rysy, która ku dołowi nie sięga podnóża ściany, a ku górze dochodzi do wspomnianej nyży. Ryse opuszczamy natychmiast, kierując się nieco skośnie w prawo kilkanaście metrów bez wyraźnych pęknięć (najtrudniejszy odcinek) do płytkiej, lejkowatej, trawiastej depresji.

Widzimy teraz nad sobą dolny wylot dość wyraźnego kominka. Osiągamy go z górnej części depresji, kierując się najpierw w prawo po kruchych, przetykanych trawą stopieńkach, następnie wprost w górę do wąskiej, początkowo poziomej, a potem skośnie w lewo



Sokolica od pd. z drogą pd. ściana (w środku) i pd.-zach. filarem (z lewej)

Według szkicu Romana Łazarskiego

biegnącej półeczki, którą aż pod wspomniany kominek. Zrazu kominkiem, a wyżej jego lewą ścianką do wygodnej platformki.

Z niej łatwiejszym terenem silnie w lewo za nieznaczny załom ściany. Biegna stąd w górę dwa wyraźne pęknięcia. Lewym pęknięciem, a następnie prawym do niewielkiej nyz, z której w skos w lewo przez trawiastą depresję na drugą wygodną platformkę.

Ponad nami rozpościera się teraz nieznaczna depresja, przechodząca wyżej w wyprawadżający na wierzchołek kominek. Depresją tą, a następnie kominkiem (pod koniec po jego lewej stronie) wprost na wierzchołek.

Pd.-zach. filarem Sokolicy

I wejście: Barbara Łazarska, Roman Łazarski, Jerzy Potocki i Andrzej Stanoch, 31 VII

1960. Droga nadzwyczaj trudna, eksponowana, o niezwykle kruchej skale; 4 godz.

Kilka metrów na lewo od wspomnianej we wstępie grzędy, w górę kruchymi, przetykanymi trawą skałkami, a następnie trawers w lewo na splekaną skałę przy samym ostrzu filara. Nią w górę, po czym nieco w skos w prawo aż do stóp niewygodnego kominka.

Nie wchodząc w kominek, półeczką w lewo, przewijając się za krawędź filara. Teraz kilka metrów w górę splekaną, u góry nieco przewieszoną ścianką i dalej w górę kilkadziesiąt metrów (początkowo nieco skośnie w prawo) aż do kominka tuż na prawo od krawędzi rozpięzzonego tu silnie filara.

Kominkiem — początkowo pionowym i ciastym, a pod koniec przechodzącym w rodzaj bardziej połozonego lejka — na wierzchołek.

Roman Łazarski

Speleologia i taternictwo jaskiniowe

Zlot Taterników Jaskiniowych

W dniach od 30 X do 1 XI 1960 odbył się w Sokolich Górach koło Częstochowy doroczny Zlot Taterników Jaskiniowych, połączony ze Zjazdem Delegatów Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele sekcji z Katowic, Krakowa, Warszawy, Wrocławia i Zakopanego. Obrady Zjazdu odbywały się w obszernej sali Jaskini Olsztyńskiej.

Zjazd dokonał wyboru nowej Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW w następującym składzie: Ryszard Gradziński (przewodniczący), Przemysław Burchard (wiceprzewodniczący), Andrzej Radomski (sekretarz) oraz Jan Danysz, Maciej Kuczyński, Wiesław Maczek i Tadeusz Wojtera (członkowie).

Spośród uchwał Zjazdu na uwagę zasługują zalecenia dotyczące zmiany systemu przyjmowania adeptów i systemu szkolenia. Zmierzają one do zwiększenia bezpieczeństwa. Uchwalono również wszczęcie starań o utworzenie federacji wszystkich polskich organizacji związanych ze speleologią.

Przy analizie działalności poszczególnych sekcji podkreślono aktywność i wzorową pracę Sekcji Zakopiańskiej, osiągnięcia Sekcji Krakowskiej w zakresie szkolenia oraz poprawny rozwój nowego ośrodka katowickiego. —

(P. B.)

Kongres speleologiczny

W październiku 1960 roku w miejscowości Varenna nad jeziorem Como we Włoszech odbył się kongres speleologiczny pod nazwą Symposium Internazionale di Speleologia. Uczestniczyło w nim około 80 delegatów różnych organizacji speleologicznych z 14 krajów europejskich. Byli to przedstawiciele instytucji i organizacji zarówno ściśle naukowych jak i sportowych, jak np. Club Alpino Italiano czy Club Alpin Français, posiadających przy swych kołach sekcje alpinizmu podziemnego. Klub Wysokogórski reprezentował Przemysław Burchard, przewodniczący Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW.

W czasie obrad Sympozjum powołano pierwszą międzynarodową komisję speleologiczną, złożoną z 14 przedstawicieli krajów uczestniczących w kongresie. Zadaniem komisji będzie organizowanie współpracy międzynarodowej w zakresie fachowych i amatorskich badań nad datowaniem zjawisk zachodzących w jaskiniach. Przewodniczącym komisji został Enzo Tongiorgi (Włochy), a członkami prezydium Alfred Boegli (Szwajcaria), Przemysław Burchard (Polska) i Bernard Geze (Francja).

Na specjalne podkreślenie zasługuje doskonała organizacja Sympozjum, zwłaszcza w zakresie tłumaczenia przemówień, wygłaszanych w czterech językach. Sekretarzem generalnym Sympozjum był Salvatore dell Oca, zastępcy redaktor i wydawca czasopisma „Rassegna Speleologica Italiana”. — (P. B.)

Druga polska wyprawa do jaskiń węgierskich

Pierwszą taką wyprawę urządzono w r. 1959 (p. Tat. 1960, nr 2, s. 61). Drugą wyprawę, w r. 1960, również zorganizował Klub Wysokogórski.

Założenia i organizacja

Wyprawa pomyślana była jako wyczynowo-szkoleniowa. Połowę miejsc przyznano młodym, wybijającym się taternikom jaskiniowym, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w wyprawie zagranicznej; niektórym przydzielono funkcje organizacyjne dla zbadania ich przydatności na przyszłych kierowników wypraw.

Celem wyprawy była eksploracja jaskini Penzpataki barlang w Górach Bukowych oraz dokonanie przejść jaskiń w rejonie krasowym Jósvalf-Aggtelek.

Wyprawa odbyła się na zaproszenie węgierskiej organizacji speleologicznej Magyar Barlang és Karsztkutató Társulat oraz dyrekcji Ibusz w Jósvalf. Zapraszający pokrywali najważniejsze koszty pobytu na Węgrzech (benzyna, część noclegów, żywienie), mając zapewniony rewanż w Polsce.

Wyprawa poruszała się przy pomocy własnych środków lokomocji: samochodu osobowego-

wo-terenowego z przyczepą oraz trzech motocykli, stanowiących własność uczestników. Wyprawa posiadała kompletny sprzęt jaskiniowy i ekwipunek biwakowy. Z kraju zabrano pewien zapas benzyny oraz racjonowaną żywność biwakowo-szturmową.

Uczestnicy

Przemysław Burchard (Kraków, kierownik wyprawy), Ryszard Rodziński (Kraków, zastępca kierownika do spraw sportowych), Jan Danysz (Kraków, zastępca kierownika do spraw organizacyjnych), Dobiesław Walknowski (Kraków, kierowca samochodu), Tadeusz Wojtera (Katowice, aprowizacja), Anna Nehring (Warszawa, kronika, obserwacje geologiczne), Iwo Pieniążek (Kraków), Leszek Dziągł (Katowice), Jadwiga Zaorska (Kraków), Marian Mitan (Zakopane), Władysław Danowski (Kraków).

Przebieg wyprawy

3 VIII 1960. Wyjazd z Krakowa. przekroczenie granicy na Łysej Polanie, biwak na terenie Słowacji.

4 VIII. Przekroczenie granicy węgierskiej w miejscowości Senia, przybycie w rejon Gór Bukowych.

5 VIII. Burchard, Rodziński, Danysz i Dziągł znakują trasę przez wstępny labirynt jaskini Penzpataki barlang i transportują sprzęt szturmowy

Obóz polskich grotolazów w Bukowych Górach

Fot. Marian Mitan



nad studnię „60”. Ta sama grupa zakłada ubezpieczenia do głębokości 100 m. Nehring i Pieniążek transportują sprzęt rezerwowy nad studnię „18” Walknowski i Wojtera udają się do Miszkolca dla naprawy resora przyczepy.

6 VIII. Akcja szturmowa w jaskini Penzpataki barlang.

O godz. 11.20 wchodzi grupa szturmowa: Burchard, Rodziński, Danysz i Wojtera. Do studni „60” zjeżdżają Rodziński i Wojtera ze sprzętem. Burchard i Danysz zjeżdżają rozwieszając w studni drabinki stalowe. Na półce nad studnią pozostaje grupa wsparcia: Dziegiel, Zaorska, Pieniążek i Walknowski. Akcja odbywa się cały czas w strumieniach wody przepływającego przez jaskinię potoku.

Grupa szturmowa pokonuje kolejne studnie i szczeliny, osiągając w pełnym składzie dno jaskini (ok. 190 m). Zostawiono tu kartkę z odpowiednim napisem w plastikowym opakowaniu.

Walknowski zjeżdża poniżej studni „60” dla nawiązania kontaktu.

Skutkiem gwałtownej burzy na powierzchni, następuje przybór wody w jaskini. Powrót w obfitych wodospadach. Grupa szturmowa wycofuje sprzęt na poziom „30” w głównej studni. O godz. 19.30 ostatni uczestnicy opuszczają jaskinię.

7 VIII. Wycofanie sprzętu z jaskini.

Danysz, Zaorska i Rodziński docierają do poziomu „30” w wielkiej studni i zwinają ubezpieczenia. Wojtera i Pieniążek transportują sprzęt od „60” do otworu. Dziegiel, Burchard i Nehring wycofują resztę sprzętu z półki nad „60” i zwinają ubezpieczenia we wstępnych partiach jaskini.

Mitan i Walknowski skutkiem zabłądzenia odkrywają górne, suche piętro jaskini, po czym pomagają w transporcie sprzętu od studni „18” do otworu.

Tego samego dnia Rodziński, Zaorska i Pieniążek bezskutecznie poszukują awenu Kiskehati.

8 VIII. Rodziński, Zaorska i Pieniążek odnajdują awen Kiskehati w odległości 8 km od obozu. Burchard, Dziegiel, Nehring i Wojtera przechodzą jaskinię Ballabarlang. Wojtera przy udziale Węgrów znajduje dwa niewielkie aweny. Burchard i Nehring lokalizują dwie jaskinie w pobliżu wsi Repashuta.

9 VIII. Z Budapesztu przybywają Arpad Cseko i dr Graf Andrasne. Gwałtowne załamanie pogody, ciągły ulewny deszcz. Przejazd do miejscowości Jósvaló, nocleg w obozowisku Ibusz.

10 VIII. Założenie nowego biwaku namiotowego. Burchard, Danysz, Nehring i Zaorska przechodzą jaskinię Békebarlang przy wybitnych trudnościach wodnych. Walknowski (wraz z Węgrami) przechodzi wstępne partie tej jaskini.

11 VIII. Walknowski i Mitan udają się do Miszkolca w celu zwulkanizowania uszkodzonych opon przyczepy.

Spotkanie z grupą grotolazów węgierskich. Wspólne przejście jaskini Aggtelek (8 km); skład polski: Burchard, Danysz, Nehring, Zaorska, Rodziński, Pieniążek, Wojtera, Danowski.

Spotkanie towarzyskie z Węgrami.

12 VIII. Walknowski zawioli chorego Burcharda do lekarza w miejscowości Perkupa.

Akcja w awenie bez nazwy wraz z Węgrami László Jakucs i Arpad Cseko; skład polski: Rodziński (kierownik akcji), Danysz, Walknowski, Mitan, Zaorska, Pieniążek, Dziegiel, Wojtera, Danowski. Wskutek zasypania jaskini przez obrywy kamieni, akcja została przerwana rano następnego dnia o godz. 5.

13 VIII. Przejazd do miejscowości Terestenia, do obozu grotolazów budapeszteńskich. Spotkanie i ognisko w obozie węgierskim.

14 VIII. Burchard, Nehring, Walknowski, Mitan, Pieniążek, Dziegiel i Danowski przechodzą jaskinię Sabadszagbarlang.

Wojtera, Danysz i Rodziński przechodzą jaskinię Terestenia i zapoznają się z metodami pracy Węgrów.



Aggtelek, Békebarlang

Fot. M. T. I.

Do grupy polskiej przyłącza się Maria Winkler, przydzielona jako przewodnik przez organizację węgierską. Tego samego dnia przejazd w Góry Bukowe, biwak w pobliżu wsi Repashuta. Ulewnie deszcze i burze.

15 VIII. Akcja w awenie Kiskehati. Kierownik akcji Rodziński, zastępca Danysz.

Rodziński i Danysz zakładają ubezpieczenia i schodzą na poziom 60. Następnie schodzą Wojtera, Burchard, Mitan, Dziegiel i Walknowski. Rodziński i Danysz zjeżdżają do studni „75”, a za nimi Wojtera. Danysz i Rodziński osiągają dno jaskini na głębokości ok. 190 m. W międzyczasie salę na poziomie 60 osiągają Danowski, Pieniążek i Zaorska. Likwidacja ubezpieczeń i opuszczenie jaskini.

Tego samego dnia przejazd w ulewnym deszczu w pobliże Egeru. Nocleg w szkole.

16 VIII. Naprawa samochodu w miejscowości Asad, gdzie dzięki uprzejmości oficerów Armii Węgierskiej wymieniono zniszczoną pompę wodną silnika. Wieczorem przybycie do Budapesztu. Nocleg w schronisku Barlangkutató Társulat.

17 VIII. Naprawa hamulców samochodu. Odpoczynek.

18 VIII. Przejazd nad Balaton. Pranie, czyszczenie i suszenie sprzętu.

19 VIII. Przejazd do miejscowości Komarno nad granicą czechosłowacką.

20 VIII. Przekroczenie granicy czechosłowackiej.

21 VIII. Przejazd przez Słowację, biwak w Starym Smokowcu w fatalnych warunkach atmosferycznych (deszcze i burze).

22 VIII. Powrót do Krakowa.

Wyniki wyprawy

Mimo bardzo trudnych warunków atmosferycznych (częste gwałtowne burze i ulewne deszcze) program wyprawy został w całości wykonany. Wartościowe pod względem sportowym są przejścia jaskini Penzpataki barlang, awenu Kiskehati i jaskini Békebarlang.

Wyprawa była drugą z kolei ekspedycją zmotoryzowaną; korzystając z doświadczeń poprzedniej udoskonalono system przejazdów, biwaków i aprowizacji. Niektórzy młodzi ucze-

stnicy wykazywali brak doświadczenia biwakowo-wyprawowego.

Podczas wyprawy odbyły się spotkania z kierownictwem i członkami organizacji węgierskich. Dokonano wymiany doświadczeń, zwłaszcza podczas wspólnych przejść niektórych jaskiń.

Zebrano kolekcję nacieków jaskiniowych, którą przekazano do muzeum Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Przemysław Burchard

Sprostowanie

W notatce o nowych jaskiniach w Dolinie Małej Łąki, ogłoszonej w Tat. nr 1/1960 (na str. 35, w. 22), zamiast M. Kurek powinno być Marian Kruczek.

Wypadki i ratownictwo górskie

Akcja ratunkowa na pn.-wsch. ścianie Mnicha

Akcja ratunkowa na pn.-wsch. ścianie Mnicha w dniu 19 i 20 kwietnia 1960 r. zasługuje na szczególną uwagę. Była to bowiem pierwsza akcja Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego na tak trudnej i tak eksponowanej ścianie, z użyciem alpejskiego zestawu ratunkowego, przeprowadzona w dodatku w nocy.

Mimo że GOPR posiada zestaw alpejski już od r. 1957, a pierwsza akcja z użyciem tego zestawu miała miejsce w sierpniu 1958 r. na Cubrynie, przed wypadkiem na Mnichu nie doceniano możliwości zastosowania zestawu w ścianach tego typu.

Pierwsze ćwiczenia z nowoczesnym zestawem alpejskim odbywano w ten sposób, że korzystano z dodatkowej asekuracji normalnymi linami sisalowymi. Panował bowiem wśród ratowników psychiczny opór, pewien zdecydowany lęk, spowodowany brakiem zaufania do zgola nowych metod. Można powiedzieć, że podświadomie nie dowierzano wytrzymałości 5-mm. linki stalowej.

Akcja na pn.-wsch. ścianie Mnicha przełamała całkowicie wszelkie opory i udowodniła, że możliwości zestawu alpejskiego są ogrom-

ne. Wypadek Karpińskiego, zresztą nietypowy, potwierdził przypuszczenia Pogotowia, iż mogą mieć miejsce akcje w pionowych i nawet przewieszonych zerwach, w ekspozycji zupełnej, a konieczność ich przeprowadzenia może nastąpić również w nocy. Akcja na pn.-wsch. ścianie Mnicha jest prawdopodobnie pierwszą na świecie akcją przeprowadzoną w nocy na ścianie tego typu.

Istotną rolę odegrała tu długość zjazdu. Jakkolwiek zestawu alpejskiego używano już w zjazdach ponad 200-metrowych, nie zdarzały się jednak zjazdy wolne, w urwiskach pionowych, tym samym były to zjazdy łatwiejsze — łatwiejsze nie tylko z punktu widzenia techniki zjazdu, lecz również ze względów psychicznych.

Lepiej czuje się ratownik opierając się nogami o ścianę i mogąc niekiedy wyczołgać na półkach, aniżeli zawieszony przez dłuższy czas w zupełnej ekspozycji. Łatwo też zrozumieć, że ładowanie ofiary odbywające się nawet na niewielkiej platformie, jest prostsze. W wypadku pn.-wsch. ściany Mnicha, zapinanie Karpińskiego w szelki odbywało się w ekspozycji zupełnej, wolno w powietrzu.



Terenowe ćwiczenia GOPRu

Fot. Tadeusz Olszewski

Wypadek na pn.-wsch. ścianie Mnicha zdarzył się dnia 19 IV 1960 r. w godzinach popołudniowych. Dwóch taterników, Jan Łacki i Wacław Karpiński, zjeżdżali z wierzchołka Mnicha na l'nach sisalowych wariantem R drogi WHP 535. Łacki bez przeszkód dotarł na „system poziomych póltek” (por. opis WHP 535).

Karpiński, zjeżdżając jako drugi, w momencie przechodzenia przez okapy skalne wypadł z klucza zjazdowego. Prawdopodobnie wskutek zdenerwowania, a także nieumiejętności zachowania się w takiej sytuacji, nie puścił pętli Prusika przez około 40 m lotu. To było powodem bardzo mocnego szarpnięcia i silnego zaciśnięcia się pętli Prusika wokół piersi, co spowodowało prawie natychmiastową śmierć.

Zjazd obserwowano przez lunetę ze schroniska przy Morskim Oku. Dyżurny ratownik GOPRu, Eugeniusz Strzeboński, bardzo szybko

zorientował się w przebiegu wypadku. Wraz z zebranymi taternikami, po zawiadomieniu GOPRu w Zakopanem, wyruszył natychmiast z pomocą. Prócz żywności, ciepłej odzieży i środków opatrunkowych, zabrano ze sobą zestaw alpejski wraz z posiadanymi 200 m linki stalowej. Dalsze odcinki linki do zjazdu miało dostarczyć z Zakopanego Pogotowie.

Najszybciej można było przeprowadzić akcję z wierzchołka Mnicha. Po wyporęczowaniu podejścia, w zapadających ciemnościach założono stanowisko do zjazdu na siodełku między wierzchołkami Mnicha; było to jedyne miejsce nadające się do tego celu. Stanowisko nie było wygodne. Wypuszczający linkę stalową musiał stać tyłem do zjeżdżającego. W tej pozycji wszelkie manipulacje z opuszczaniem ratownika są utrudnione. Funkcja ta wymaga precyzji, gdyż przy długich zjazdach najdrobniejsze drgnięcie przy przepuszczaniu linki przez rolkę hamującą odczuwane jest przez zjeżdżającego w postaci skoków kilku-metrowych.

Sytuacja wymagała ogromnego pośpiechu, gdyż tylko szybka pomoc mogła uratować ofiarę. Z tego powodu Strzeboński podjął decyzję natychmiastowego zjazdu, a więc rozpoczął właściwą akcję jeszcze przed przybyciem zasadniczej grupy ratowników Pogotowia, podążającej samochodem z Zakopanego.

Wśród biorących udział w akcji tylko Strzeboński umiał obchodzić się zestawem alpejskim, a ponadto obecny był ochotnik GOPRu Ryszard Berbeka, który miał za sobą jeden krótki zjazd z pomocą zestawu na ćwiczeniach. Strzeboński musiał pozostać na górze, gdyż tylko on w obecnym zespole mógł sprawnie pokierować zjazdem; zjeżdżał więc musiał Berbeka.

Ze względu na brak bardzo potrzebnej w takich akcjach łączności radiowej, zorganizowano łączność głosową w sposób następujący: W. Zacharzewski zajął stanowisko na wierzchołku Mniszka (skąd miał wgląd w ścianę), by w czasie zjazdu przekazywać sygnały od Ryszarda Berbeka do Stanisława Biela, który stał na balkoniku około 6 m poniżej stanowiska asekuracyjnego. Funkcję podawania linki stalowej z bębna powierzono Witoldowi Piechowi.

O godz. 22.20 rozpoczął się zjazd. Mimo lampki czołowej ciemności utrudniały znalezienie liny ofiary. Po pewnym czasie, około 30 m poniżej siodełka, ratownik odnalazł wreszcie początek liny, wpiął się do niej karabinkiem i rozpoczął dalszy zjazd.

Po pokonaniu okapu Ryszard Berbeka zjechał wolno w powietrzu do ofiary, wiszącej bezwładnie na linie około 8 m nad półkami. Gdy przekonał się, że Karpiński nie żyje, umocował ciało do karabinka na końcu linki od szelek Grammingera, a drugą pętlą przywiązał ofiarę do siebie. Było to najlepsze wyjście z sytuacji, w istniejących bowiem warunkach umieszczenie zwłok w szelkach na plecach byłoby niezmiernie trudne i niebezpieczne dla ratownika. Następnie odciął pętlę Prusika i dał sygnał do dalszego zjazdu.

Kilka metrów nad półkami zaszła konieczność dołączenia drugiej stalowej linki zjazdowej. Związane z tym manipulacje na stanowisku trwały około 5 minut. Po dołączeniu drugiej linki ratownik dotarł na półki, gdzie znajdował się Łacki. Od momentu rozpoczęcia zjazdu minęło 1½ godziny. Tymczasem przybyła z Zakopanego grupa ratowników GOPRu dotarła na stanowisko asekuracyjne.

Po sprawdzeniu zabezpieczenia Łackiego, ratownik kontynuował zjazd, początkowo tere-

nem nadal pionowym, później nieco łagodniejszym. 90 m poniżej półek został powiadomiony przez łączników o konieczności zatrzymania się w celu dołączenia trzeciej linki. Miejsce przymusowego postoju było bardzo niewygodne. Łączenie link trwało tym razem około 45 minut, co było spowodowane warunkami atmosferycznymi oraz bardzo niewygodną pozycją łączącego linki.

O godzinie 2 w nocy Ryszard Berbeka wyładował pod ścianą, przebywając łącznie 260 m zjazdu. Stąd Żlebem pod Mnichem grupa ratowników i taterników zwiozła zwłoki na toboganie do Morskiego Oka.

Po sygnale o zakończeniu zjazdu, na stanowisku asekuracyjnym przystąpiono do wyciągania linki i nawiania poszczególnych stumetrowych odcinków na bębny. Czynność tę wykonywało czterech ratowników. Zwiniecie link trwało przeszło półtorej godziny. Spowodowane to było dużym ciężarem link (ok. 30 kg) oraz zaczepianiem i tarciem link na okapach przewieszek.

Przy drugim zjeździe, tym razem po Łackiego, na stanowisku miejsce W. Piecha zajął Władysław Roj I, a do zjazdu przygotował się Krzysztof Berbeka. Drugi zjazd do półek trwał znacznie krócej, mimo że wolny zjazd był bardzo przykry, gdyż ratownik kręcił się dookoła swej długiej osi. (Ryszard Berbeka zjeżdżał wpięty karabinkiem do liny obciążonej ciałem Karpińskiego, co zmniejszało kręcenie się).

Po umieszczeniu Łackiego w szelkach zaczęło świtać i teren stał się na tyle widoczny, że ratownik mógł obrać krótszą, nieco inną drogę zjazdu pod ścianę. Zjazd został zakończony o godz. 5.20, tj. w 1 godz. 10 min. po jego rozpoczęciu.

Ściągnięcie link, likwidacja stanowiska asekuracyjnego i zniesienie sprzętu było utrudnione dużym zmęczeniem. Ratownicy powrócili w stanie kompletnego wyczerpania.

Akcja na pn.-wsch. ścianie Mnicha trwała 14 godz.1n.

Horarium: alarm godz. 17.45, wyjście ze schroniska 18.30, powrót do schroniska 8.30. Ilość osób biorących udział w akcji ratowniczej — 26 (10 ratowników GOPRu i 16 taterników).

Krzysztof Berbeka

Przypisek Redakcji Powyższy opis uwzględnia jedynie techniczną stronę wypadku oraz akcję ratunkową. Do analizy samego wypadku powrócimy po ukończeniu dochodzeń prowadzonych przez komisję Klubu Wysokogórskiego.



Wypadek na wsch. ścianie Gierlachu

Uwaga Redakcji. Część II i III niniejszego omówienia składa się z fragmentów sprawozdań złożonych Zarządowi Głównemu Klubu Wysokogórskiego.

I

W czasie trwania obozu taternickiego KW w Dolinie Staroleśnej, mianowicie w dniu 16 VIII 1960, czterech uczestników tego obozu przechodziło wsch. ścianę Gierlachu drogą Kupczyka (FK 767); byli to: Maria Zierhofferowa, Henryk Dembiński, Ryszard W. Schramm i Jan Strczyński. Gdy byli oni około 50 m od grani, Schramm został ciężko ranony w głowę spadającym kamieniem.

W.H.P.

II

Dnia 16 VIII 1960 r. o godz. 17.30, gdy po zejściu z Przełęczy Tetmajera do Doliny Batyżowieckiej byłem pod zach. ścianą Gierlachu, zostałem zawiadomiony przez dwóch taterników z Warszawy, że usłyszeli z Przełęczy Tetmajera wołania o pomoc ze wsch. ściany Gierlachu. Nawiązali kontakt głosowy z wołającymi, którzy prosili o zawiadomienie Górskiej Służby (Horska Służba).

Miałem jeszcze 2 godziny czasu do zmroku. Zdecydowałem się na szybką akcję ratunkową, gdyż znałem dobrze teren, miałem pewną ilość sprzętu i ludzi zdolnych do akcji.

Kol. Bogdan Mac pobiegł do Śląskiego Domu z kartką zawierającą wezwanie Górskiej Służby i informacje o wypadku, a ze mną ruszyli koledzy Andrzej Miller, Andrzej Mostowski, Samuel Skierski, Marek Grochowski i dwaj warszawiacy.

O godz. 18.30 byliśmy na Przełęczy Tetmajera, gdzie nawiązałem kontakt głosowy z wołającymi pomocy. Zdążyli oni pokonać dwa nadzwyczaj trudne odcinki dzielące ich w chwili wypadku od grani i oznajmili, że mają rannego. Związałem się z Mostowskim i po chwili dotarliśmy do nich.

Byli to koledzy Strczyński, Schramm (ranny kamieniem w głowę), Zierhofferowa i Dembiński z Poznania. Warunki atmosferyczne były bardzo ciężkie: silny wiatr, mróz i opad śnieżny. Ranny trzymał się bardzo dobrze, natychmiast też rozpoczęliśmy zejście.

O godz. 19.30 zastaje nas zmrok poniżej Przełęczy Tetmajera, dociera też do nas kol. Andrzej Janota z latarkami i kurtkami. Po godz. 21.00 docieramy do podstawy ściany, gdzie kol. Marek Jarecki i dwaj koledzy z Lublina przygotowali jedzenie i napój. Dalszy pochód odbył się w dwóch grupach, gdyż ranny musiał iść wolno. Wreszcie około godz.

23.30 wszyscy znaleźliśmy się w naszym obozie nad Batyżówcekim Stawem, gdzie opatrzonego rannego i wszystkich nakarmiono.

O godz. 2.00 w nocy dociera do nas Górską Służba i zwraca się do mnie z pretensjami o brak dalszych wiadomości. Wyjaśniam, że sam do niedawna nie wiedziałem, co się stało, po czym zabierają oni rannego natychmiast do szpitala w Spiskiej Sobotce, gdzie rano został poddany operacji.

Pragnę podkreślić doskonałą postawę i dyscyplinowanie mojej grupy, co obok innych szczęśliwych okoliczności wydatnie umożliwiło przeprowadzenie szybkiej i skutecznej akcji ratunkowej.

Roman Śledziwski

III

W związku z wypadkiem na Gierlachu w dniu 16 sierpnia 1960 r. pragnę podkreślić bardzo dobre i koleżeńskie zachowanie się wszystkich osób zespołu znajdującego się wówczas w ścianie, szybką i dobrze zorganizowaną przez kol. Śledziwskiego pomoc jego grupy w zejściu z Gierlachu i udzieleniu pierwszej pomocy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje szybka i sprawna akcja Górskiej Służby pod kierownictwem kolegów J. Andrásiego i A. Puśkaśa oraz opieka w szpitalu w Spiskiej Sobotce (kierownik MUDr Juraj Janovský, który przeprowadzał operację).

Również reszta uczestników obozu w Dolinie Staroleśnej, nie mogąc uzyskać połączenia z Doliny Staroleśnej ze Smokowcem i innymi schroniskami i nie mając żadnych wiadomości, zorganizowała samorządnie następnego dnia po wypadku akcję wywiadowczą do Smokowca i Doliny Wielickiej.

Ryszard W. Schramm

IV

Po trepanacji czaszki w dniu 17 sierpnia, kol. Schramm przebywał w szpitalu w Spiskiej Sobotce do 28 sierpnia, kiedy razem z uczestnikami swego obozu powrócił do Polski.

Czy wypadek na Gierlachu był zwiniony? Z tego co wiadomo o okolicznościach wypadku, wydaje się, że raczej nie. Ów spadający kamień — nawet jeżeli był stracony przez linę przy jej manipulowaniu, lub przez któregoś z towarzyszy kol. Schramma — mógł spaść bez czyjejkolwiek winy, jak to się nieraz zdarza. Nie ma żadnych podstaw do przypuszczenia, że ów kamień został stracony przez czyjąś karygodną nieostrożność.

Jednakże nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju, że przypomnę chociażby wypadek w czasie pierwszego wejścia Zielem Drège'a w Granatach. Nasuwa się więc myśl (zresztą nie po raz pierwszy), że taternicy powinni zabezpieczyć się od spadających kamieni (i młotków!) odpowiednim nakryciem głowy. Nie uważam, żeby było konieczne noszenie hełmów, jak to robą grotolazi i w pewnych ramach ratownicy GPRu, jednakże specjalne wkładki filcowe do czapek czy kapeluszy byłoby chyba celowe. Czapki takie dla alpinistów wyrabia się np. w Anglii (por. „Mountain Craft”, 1960, nr 48, s. 25) i doświadczenia wykazały, że zmniejszają one o dwie trzecie siłę uderzenia spadającego na głowę kamienia.

Druga wymagająca omówienia kwestia w związku z wypadkiem na Gierlachu, to akcja ratunkowa przeprowadzona przez grupę taterników z obozu KW w Dolinie Batyżowieckiej, tym bardziej że ostatnia faza tej akcji wywołała dość mocne słowa krytyki, której echa jeszcze nie ucichły po drugiej stronie Tatr.

Słusznie podkreśla kol. Schramm (p. wyżej), że akcję tę zorganizował kol. Śledziwski szybko i dobrze. Dodajmy, że kol. Śledziwski i jego towarzysze, którzy bez wahania pospieszyli z pomocą, byli już wszyscy po długiej całodzienniej turze. Widać też ze sprawozdania kol. Śledziwskiego (p. wyżej), że wszystko przebiegało sprawnie... ale tylko mniej więcej do godz. 21.30, gdy ratownicy dotarli z rannym do podnóża ściany, gdzie spotkali kol. Jareckiego z towarzyszami.

Cóż bowiem działo się równocześnie? Górska Służba, wezwana do wypadku w trudnym terenie wysokogórskim, podążała z dołu na pomoc z ciężkim sprzętem ratowniczym (bębnym ze stalowymi linkami itd.) i w dużym zespole ludzi. O godz. 21.30 kierownik akcji ratowniczej w Dolinie Batyżowieckiej, kol. Śledziwski, nie tylko wiedział, że pierwsze informacje przekazane Górskiej Służbie stały się już nieaktualne (ranny był teraz na piarach pod ścianą), ale miał też do dyspozycji

stosunkowo świeżych ludzi (Jarecki i towarzysze), spośród których mógł wyznaczyć gońca do pójścia na spotkanie ekipy Górskiej Służby w celu poinformowania jej o aktualnym stanie rzeczy. Tego jednak nie uczynił ani wtedy, ani po przybyciu o godz. 23.30 (czy nawet wcześniej) do obozu nad Batyżowieckim Stawem, gdzie było jeszcze więcej taterników do dyspozycji.

Czy można się więc dziwić, że ratownicy Górskiej Służby, gdy o godz. 2 w nocy dotarli do uspiętego obozu nad Batyżowieckim Stawem, mieli pretensje do kol. Śledziwskiego o nieprzesłanie im dalszych wiadomości? To zaniedbanie spowodowało nie tylko niepotrzebne dźwiganie ciężkiego sprzętu aż do Batyżowieckiego Stawu, ale również niepotrzebnie zmniejszyło rezerwę ratowników i sprzętu Górskiej Służby na dole (w Tatrzańskej Łomnicy), co mogłoby pociągnąć za sobą fatalne następstwa, gdyby w międzyczasie nadszedł alarm o wypadku gdzie indziej (w lecie 1960 r. bywały przecież po dwa ciężkie wypadki taternicze w jednym dniu).

Okolicznością łagodzącą dla kol. Śledziwskiego jest niewątpliwie to, że wracał z akcji ratunkowej mocno wyczerpany i że dla samego rannego robił (do godz. 23.30), co tylko mógł, nie zmienia to jednak faktu, że już mniej więcej od godz. 21.30 albo przestał on myśleć o całokształcie akcji ratunkowej, albo też zlekceważył próżny wysiłek Górskiej Służby — ze skutkami wyżej wymienionymi.

Wniosek? Przy szkoleniu taterników w ratownictwie górskim powinno się położyć większy nacisk na ogólne organizowanie i przeprowadzanie akcji ratunkowych, łącznie z metodami ścisłej współpracy z GPRem i Górską Służbą.

Wydaje się również, że taternicy nie zawsze doceniają należycie konieczność jak najszybszego transportu ciężko rannego nie tylko pod dach, ale do sali operacyjnej. Każda godzina zwłoki nie musi ale może spowodować zbędne blizny, infekcje, czy nawet śmierć.

Witold H. Paryski

Radiotelefony w ratownictwie górskim

Co tu na ten temat napisać? Przecież wiadomo, że obecnie wszędzie na świecie, gdzie tylko istnieje zorganizowane ratownictwo górskie, używa się odpowiedniego sprzętu ratowniczego, a więc: lin, haków, latarek itd., itd., i — już od wielu lat — radiotelefonów.

Że w każdej poważniejszej akcji ratowniczej w górach radiotelefony muszą być — dzisiaj już nikt nie kwestionuje nawet u nas. Tylko że nasze Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe od kilku lat nie może się doprosić o radiotelefony.

Nie będziemy w tej sprawie rozdzierać szat i wylizywać szczegółowo na jakie niepotrzebne niebezpieczeństwa są narażone ofiary wypadków górskich i sami ratownicy z powodu nieposiadania radiotelefonów przez GPR. Apelujemy tylko do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki — który przecież niedawno objął pieczę również i nad sprawami ratownictwa górskiego — by zechciał szybko i skutecznie zająć się tą skandaliczną sprawą.

Redakcja

Wykaz statystyczny interwencji ratowniczych Grupy Tatrzańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego
za okres od 1 I 1960 do 31 XII 1960

Wykaz sporządził Jerzy Szuber i Eugeniusz Strzeboński

Miesiąc	Ogólna ilość interwencji i wypraw (p.uwaga)	w tym wypraw ratowniczych	T u r n u s c i						T a t e r n i c y							
			ut- knie- ci, od- spro- wa- dzeni	poszu- kiwa- ni, od- nale- zieni	ranni	chorzy	razem uratowa- nych	zbęd- nych alarmów	zabi- tych i zmar- łych	ut- knie- ci, od- spro- wa- dzeni	poszu- kiwa- ni, od- nale- zieni	ranni	chorzy	razem uratowa- nych	zbęd- nych alarmów	zabi- tych i zmar- łych
Styczeń	146	8	—	—	4	2	6	—	—	1	—	1	2	1	—	
Luty	256	5	—	2	1	—	3	1	—	2	—	—	3	—	1	
Marzec	253	5	2	3	2	—	7	1	1	—	—	6	8	—	—	
Kwiecień	100	7	—	—	4	—	4	—	—	3	—	—	4	—	1	
Maj	11	2	—	—	1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	
Czerwiec	52	10	1	—	6	1	8	2	—	1	—	2	3	—	4	
Lipiec	161	10	31	—	4	2	37	—	1	—	1	1	2	—	—	
Sierpień	264	28	4	—	7	9	20	2	—	4	—	6	10	1	2	
Wrzesień	96	8	—	3	1	2	6	—	—	—	—	3	3	—	—	
Październik	20	3	2	1	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	
Listopad	7	9	1	1	2	4	1	—	—	—	—	—	—	—	—	
Grudzień	68	7	-	—	4	—	4	2	1	—	—	—	—	—	—	
Razem	1434	102	41	10	36	20	100	9	3	7	14	10	4	35	2	8

UWAGA. Pozycje w rubryce drugiej obejmują ogólną liczbę interwencji w obrębie terenowych Stacji Ratunkowych GOPR-u (tzn. różnego rodzaju zaopatrzenia rannych przez dyżurnych ratowników, zwiezienie rannych na toboganach itp.) oraz na wyprawach ratunkowych.

Karta żałobna

Włodzimierz Maik
1937 — 22 II 1960

Dnia 23 lutego 1960 r. do obecnych na zebraniu członków Koła Krakowskiego KW dotarła tragiczna wiadomość z Zakopanego: Włodek Maik zmarł z wyczerpania przecho-
dząc Żleb Stanisławskiego w Granatach.

Włodek Maik pochodził z ni-
zin, urodził się bowiem w Swa-
rzędzu koło Poznania. Pozna-
łem Go w 1953 r. na Rajdzie
Pieszym po Ziemi Szczeciń-
skiej. Zapalony turysta i kra-
joznawca, rozmówany w przy-
rodzie, był jednym z młodych
aktywistów Oddziału Poznań-
skiego PTTK. Spotykaliśmy się
często na szlakach pieszych
i kolarskich Wielkopolski. Po
zdaniu matury Włodek zaczął
studiować na Wydziale Cera-
micznym Akademii Górniczo-
Hutniczej w Krakowie.

W 1956 r. ukończył wspi-
nackowy kurs skałkowy. Znał
już wtedy Tatrę bardzo dobrze,

włócząc się po nich z kolega-
mi lub ciotecznym bratem. Wi-
dać jakąś konsekwencję w na-
rastaniu kwalifikacji turystycz-
nych Włodka. Zaczął od wy-
cieczek nizinnych, by przez
wyprawy turystyczne w Beski-
dy i Tatry wejść na szczebel
najwyższy — taternictwo. Był
bardzo pilnym uczestnikiem
wspomnianego kursu. Potem
ukończył w 1957 r. Szkołę Ta-
ternictwa KW na Hali Gąsien-
icowej.

Odtąd każdą wolną chwilę
poświęcał górcom. Ma On w
swojej trzyletniej karierze ta-
ternickiej szereg dróg ładnych
i trudnych: klasyczna droga
pd. ścianą Zamarłej Turni, Fi-
lar Leporowskiego na Kozim
Wierchu, pn.-wsch. filar Mię-
guszowieckiego Szczytu, Żleb
Drège'a w Granatach itd. Zim-
owa jego działalność była
niedługa, jednak wskazywała
na wielkie możliwości Włodka
(II przejście zimowe drogi So-
kołowskich na Kozi Wierch
z J. Porębą i A. Szybiakiem).

Nie ograniczał się jednak
tylko do wspinaczek. Lubił wy-
prawy turystyczne, przepłata-
jąc nimi sezon wspinaczkowy.
Przywiązywał wielką wagę do
ćwiczeń w skałkach, tak że
w najbardziej deszczową nie-
dzielę widać było zawsze zgar-
bioną postać Włodka w Bramie
Bolechowieckiej.

Dla nas — swoich partnerów
i kolegów — Włodek był nie-
zwykle uczynny, służąc swoimi
radami i pomocą. W czasie
wspinaczki był niesłychanie
ostrożny. Chodząc z nim można
było zawsze liczyć na niego
i jego asekurację. W styczniu
1960 r. został członkiem zwy-
czajnym Klubu Wysokogór-
skiego.

Umiął dzielić naukę ze spor-
tem. W chwili swej tragicznej
śmierci pisał pracę dyplomową
w Katedrze Materiałów Ognio-
trwałych AGH w Krakowie.

Włodek! Będziemy zawsze
pamiętali Twój piegowaty nos
i roześmianą twarz. Cześć Two-
jej pamięci!

Wojciech Stankiewicz

Z piśmiennictwa

Toni Hagen, Günter O. Dyn-
renfurth, Christoph v. Fürer
Haimendorf, Erwin Schneider:
Mount Everest. Zürich 1959.
Stron 234, ilustr. + 31 tablic
fot. + 1 mapa 1 : 25 000.

Czomolongma została odkryta w
r. 1852 i w jej rejonie działało do-
tąd kilkanaście wypraw, jednakże
wiedzy o tej górze bardzo mało.
Fragmentaryczne badania naukow-
ców, zawarte w licznych dotych-
czasowych publikacjach o odby-
tych ekspedycjach, gineły wobec
pryncypialnie i wszechstronnie
przedstawianego problemu alpin-
istycznego. Badania naukowe,
prowadzone w gorączkowym tempie
obok działań alpinistycznych, wkl-
inowane następnie we wspomniane
publikacje, nie dawały właściwie
obiektywnej odpowiedzi na pyta-
nie: co to jest ta Czomolongma?

Dr Toni Hagen, geolog, pracują-
cy z ramienia ONZ od przeszło

8 lat naukowo w Nepalu i mający
wielką wiedzę w swej specjalno-
ści, podaje na stu stronach książ-
ki chyba wszystko, co o powsta-
niu tych najwyższych gór można
dziś powiedzieć. Łączy w swym
kapitałnym wykładzie cały bogaty
dorobek badań innych naukowców
i swój własny, chyba największy,
uzyskany kosztem wielu trudów
i wyrzeczeń. Całość swych badań
i wniosków naukowych udostępnia
czytelnikowi w sposób przystępny
i jasny, objaśniając tekst dodat-
kowo rysunkami przekrojów geo-
logicznych, prostując pierwotne,
błędnie wysnuwane hipotezy, wy-
jaśniając przyczyny kurczenia się
lodowców. Poza samą stroną geo-
logiczną Hagen mówi nam też bar-
dzo ciekawie o całym tym ego-
tycznym krajobrazie i o ludziach
wśród niego żyjących.

O alpinistycznej działalności w
grupie Czomolongmy (od Czo-Oyu
po Makalu) pisze znany himalaista
prof. G. O. Dyhrenfurth, podając

na 50 stronach w sposób zwięzły
i jasny historię walk człowieka
o te najwyższe szczyty ziemi. Po-
wstrzymuje się przy tym od emo-
cjonalnego poglądu, dając obiek-
tywny obraz tych niezwykłych
zmagania człowieka z naturą.

Prof. Christoph v. Fürer Haimen-
dorf, etnograf austriacki, pisze na
dalszych 50 stronach o Szerpach
z rejonu Czomolongmy na podsta-
wie własnych badań (dwukrotnie
po kilka miesięcy). Podaje pełny
obraz życia, pracy, wierzeń i kul-
tury tego prostego ludu, z którego
ry na ten teren przywędrował
z Tybetu. Zapoznaje czytelnika
z ich osiedlami we wschodnim
Nepalu, wskazuje na ich wysoko
rozwinęte poczucie samodzielności
i odpowiedzialności, na niezwy-
kle pozytywne cechy charakteru
tego prostego ludu, z którego wy-
szło tylu wspaniałych pomocników
i towarzyszy wielu wypraw euro-
pejskich, atakujących najwyższe
góry ziemi.

Erwin Schneider, alpinista, inżynier i kartograf, wybitny specjalista od mapowania gór wysokich — omawia krótko swe prace nad mapą rejonu Czomolongmy (wycinek dużej mapy „Mahalangur-Himal” 1:25 000), opartą na licznych pomiarach i zdjęciach fotografometrycznych. Wycinek ten jest zatytułowany „Chomolongma — Mount Everest”, gdyż Schneider uważa, że prawidłowe brzmienie nazwy tej góry jest właśnie Chomolongma (Chomolongma). Podaje również dokładnie sprawdzone koty szczytów i przełęczy — dla Czomolongmy 8848 m. Mapa ta przedstawia najwyższej miary osiągnięcie współczesnej kartografii i stanowi bardzo cenną część tej pięknej książki.

Omawiana książka zajmuje chyba czołową pozycję w literaturze dotyczącej tej grupy Himalajów.

Lech Wróblewski

Kaspar Winterhalter: Der letzte Achttausender. Dhaulagiri Expedition 1958. Verlag Hallweg, Bern 1959. Stron 199 + 23 fot. + 15 kolor. fot.

Pod tym błędnym i mylącym czytelnika tytułem ogłoszona została książka o szwajcarskiej wyprawie na Dhaulagiri z 1958 r. Autor należał do grupy uczestników, którzy całą drogę do Nepalu i z powrotem przebyli w dwóch terenowych samochodach DKW. Ciekawy opis tej podróży zajmuje około trzeciej części całości, która poza tym dotyczy samej akcji górskiej.

Dość potoczystą narrację czyta się gładko, raz i jedynie szereg błęd-

¹ Dhaulagiri był przedostatnim nie pokonanym ośmiotysięcznikiem; ostatnim jest Shisha Pangma (8013 m).

dów, świadczących o słabym oparowaniu przez autora odnośnej literatury himalajskiej. Również o swych towarzyszach. Sierpach, podaje autor wiadomości błędne, np. mylne tłumaczenie ich imion na str. 64, lub zdumiewające twierdzenie na str. 63, że cały szczyt Sierpów „prawdopodobnie nie liczy nawet 100 głów”². Skądinąd wiadomo nam, że uczestnicy wyprawy nie są zbudowani wielu drobnymi nieścisłościami opowiadania o samym toku działań wyprawy i wydarzeń, które zaszły podczas niej.

Niemniej czytelnik nabierze słusznego wrażenia, że ekipa szwajcarska (do której należał także — jak wiadomo — nasz rodak, dr Jerzy Hajdukiewicz) sprawiała się bardzo dzielnie, uczyniła wszystko co było w jej mocy, a została zwyciężona potężną mocą niepogody himalajskiej. Wśród doskonałych fotografii znajduje się także kilka, które w sposób bardzo sugestywny uwydatniają rzeczywistość nader trudny teren skalny górnych partii szlaku na pn.-zach. stokach Dhaulagiri. Doświadczenia wyprawy skłoniły następów do próbowania innej drogi na szczyt.

Max Eiselin: Erfolg am Dhaulagiri. Die Besteigung des Achttausenders durch die Schweizerische Himalaya-Expedition 1960. Orell Füssli Verlag, Zürich 1960. Stron 204, 2 mapki w tekście + 38 fot. + 5 fct. kolorowych.

Podziwiamy przede wszystkim tempo pracy wydawnictwa szwaj-

² Wiadomo, że w 8 wsiach Khumbu żyje ok. 2200 Sierpów i co najmniej drugie tyle w Solu i Pharak, nie licząc rozproszonych w Nepalu i Dardżiling.

Maurice Herzog: Annapurna. Warszawa 1960. Stron 200 + tablice fot. + mapka. Cena zł 15.

Polski przekład książki „L'expédition de l'Annapurna”. Por. uwagi tłumacza, Rafała Unruga, na str. 53 nru 3—4 z r. 1960.

Maurice Herzog: Annapurna, pierwszy wosmitisjacznik. Moskwa 1960. Stron 256, ilustr. + tablice fot. + mapka. Cena rubli 5,15.

Nieco skrócony rosyjski przekład książki „Annapurna, premier 8 000”.

Ferdynand Hoesick: Legendo-we postacie zakopiańskie. War-

carskiego. Oto w ciągu niespełna 5 miesięcy po zdobyciu „najtrudniejszego ośmiotysięcznika” znalazła się już w naszych rękach książka z relacją kierownika wyprawy szwajcarskiej Maxa Eiselina.

Książka, którą się czyta z mieszanymi uczuciami. Napisana jest dobrze, żywo, interesująco, opisuje wspaniałe osiągnięcie alpinizmu... ale... Właśnie to „ale”. Przyczyna autora związane są w największej mierze i w sposób najwyższy z samolotem a nie ze wspinaczką i najwięcej miejsca w książce — przeciw alpinistycznej — zajmuje samolot i perypetie z jego użyciem związane. Oczywiście „das ist der Flucht der bösen Tat”, jak mówi poeta.

Mamy jednak jeszcze inne pretensje. Opisując nader szczegółowo długie przygotowania do wyprawy nie wspomina Eiselin ani słówkiem o znanym fakcie, że wyprawa była pierwotnie planowana jako wspólne przedsięwzięcie polsko-szwajcarskie. Stąd też nieswiadomy czytelnik nie łatwo zrozumie, skąd się wzięło na niej dwóch Polaków.

Znacznie poważniejszym i — być może — znamienym brakiem jest skwitowanie wejścia szczytowego drugiej grupy szurmowej (Vacher—Weber, 23 maja 1960) jedynie krótką, zupełnie nawiasową, 4-wierszową wzmianką! Wejścia, które ze względu na niekorzystną pogodę i inne obiektywne warunki ułożyło się o wiele trudniej niż pierwsze i świadczyło o niezwykłym hartcie obu uczestników. Tę dyskryminację nie bardzo możemy zrozumieć! Co na nią wpłynęło? Czyżby owe niezupełnie koleżeńskie stosunki niektórych frakcji, jakie wytworzyły się w łonie bardzo mieszanej ekipy, o czym Eiselin pisze zresztą z godną pochwały szczerością?

jdk

Henryk Anders: Mieczysław Karłowicz w listach i wspomnieniach. Kraków 1960. Stron 712 + tablice fot. Cena zł 60.

Dużo o Tatrach.

Vojtech Bukovcan: Laviny a lesy. Bratislava 1960. Stron 199, ilustr. Cena w oprawie koron 12,90.

Także o lawinach w Tatrach.

Anton Droppa: Belanská jaskyna a jej kras. Bratislava 1959. Stron 133, ilustr. + tablice fot. + mapka i plany. Cena koron 7,50.

Popularno-naukowa monografia o Bielskiej Jaskini i zarazem przewodnik do niej i innych jaskiń w okolicy.

szawa 1959. Stron 724 + tablice fot. Cena w oprawie zł 55.

Wybór z 4 tomów „Tatr i Zakopanego” tegoż autora.

Maria Kann: Dujawica. Wydanie III. Warszawa 1960. Stron 308, ilustr. Cena w oprawie zł 15.

Powieść tatrzańska dla młodzieży.

Józef Kapeniak: Przepaść. Warszawa 1960. Stron 232. Cena zł 15.

Powieść, której akcja toczy się częściowo w Tatrach.

Nikołaj Wasiliewicz Krylenko: Po nieissliedowannomu Pamiru. Moskwa 1960. Stron 350, ilustr. + tablice fot. + mapki

w tekście. Cena w oprawie rubli 7,60.

Radzieckie wyprawy eksploacyjne i alpinistyczne w Pamirze.

Zygmunt Leśniodorski: Wspomnienia i zapiski. Kraków 1959. Stron 291 + tablica. Cena zł 26.

Także o Tatrach i tatarnikach.

Tadeusz Makarewicz i Roman Trechciński: Halo, Spitsbergen! Warszawa 1960. Stron 304 + tablice fot. + mapka.

Opis polskiej wyprawy na Spitsbergen w latach 1957—1958.

Tadeusz Malicki: Ludzie z gór i inne opowiadania. Warszawa 1959. Stron 307. Cena zł 24.

Stanisław Nędza-Kubiniec: Sabałowe czasy. Warszawa 1959. Stron 235. Cena w oprawie zł 25.

Cykl literackich obrazów z dawnych czasów Podhala.

Franciszek Nowicki: Wybór poezji. Kraków 1960. Stron 111. Cena w oprawie zł 15.

Zawiera m. i. jego słynne Sonety tatrzańskie.

Ján Oros: Na Rysy po stopach Vladimira Il'jica Lenina. Bratislava 1960. Stron 24 + tablice.

Broszura wydana przez TANAP z okazji międzynarodowego wejścia młodzieży na Rysy w lecie 1960 r. Omawia pobyt Lenina w Tatrach i pod Tatrami.

Witold H. Paryski: Rozwój i stan badań toponomastycznych w Tatrach i na Podtatrzu. Onomastica (Wrocław-Kraków), V, 1959, zeszyt 2: 551—577. (Także jako odbitka).

Dzieje badania i ustalania nazw w Tatrach.

Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala. Pod redakcją Włodzimierza Antoniewicza. Tom I: Fizjografia i geografia pasterstwa Tatr Polskich i Podhala. Wrocław - Kraków - Warszawa 1959. Stron 226, ilustr. + liczne tablice fot. Cena w oprawie zł 100.

Tom pierwszy zbiorowej 7-tomowej monografii pasterskiej Tatr Polskich i Podhala.

Po stopách Slovenského národného povstania. Bratislava 1960. Stron 239, ilustr. + liczne mapki. Cena w oprawie koron 18,50

Zbiorowo opracowany przewodnik po miejscowościach na Słowacji (także w Tatrach), które są związane ze Słowackim Powstaniem Narodowym (1944—1945).

Halina Płakowska-Wyżanowicz: Od krynoliny do liny. Warszawa 1960. Stron 255 + tablice. Cena zł 31.

Książka o kobietach w taternictwie i o polskich alpinistkach. Pierwsze opracowanie tego tematu.

Arno Puskas: Vysoké Tatry. Horolezecký sprievodca. Diel III. Bratislava 1960. Stron 200 + liczne tablice fot. + mapki. Cena w oprawie koron 32,80.

Obejmuje odcinek od Małego Łodowego Szczytu po Rohatkę.

Stefan Zbigniew Różycki: Wśród lodów i skał. Ze wspomnień uczestnika polskiej wyprawy polarnej na Ziemię Torrella (Spitsbergen 1934 r.). Warszawa 1959. Stron 426 + tablice fot. + mapka. Cena zł 27.

Halina Rudnicka: Za siódmym progiem. Warszawa 1959. Stron 270, ilustr. Cena w oprawie zł 22.

Tatrzańska powieść dla młodzieży o wyprawach grotołazów.

Kazimierz Sayse-Tobiczyk: Pod wierchami Tatr. Wydanie drugie, przejrzane i uzupełnione. Warszawa 1960. Stron 244, ilustr. + 4 tablice barwne. Cena w oprawie zł 70.

Oldrich Stanek a Vladimir Kostial: Tatransky pozdrav. Bratislava 1959. Cena w oprawie koron 60.

Album z kolorowymi zdjęciami tatrzańskimi.

Jan Sunderland: Początki polskiej fotografii tatrzańskiej. Fotografia (Warszawa), VII, 1959, nry 2, 3, 4, 5 i 6, ilustr.

Obejmuje okres od Walerego Rzewuskiego do Awita Szuberta. Pierwsze opracowanie tego tematu.

Jan Józef Szczepański: Złotok Białych Niedźwiedzi. Kraków 1960. Stron 220 + tablice fot. + mapka. Cena zł 25.

Z wyprawy na Spitsbergen.

Witold Taszycki: Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie. Kraków 1960. Stron XXII + 337. Cena zł 43.

Uwzględnia też nazewnictwo tatrzańskie i podaje m. i. sporo artykułów i notatek z „Taternika”.

Jerzy Zuławski: Eseje. Warszawa 1960. Stron 371 + 1 tablica. Cena zł 25.

Wybór zawierający m. i. „Śmierć bohatera” (o Klimku Bachledzie).

Już się ukazał tom II monografii „W skałach i lodach świata”:

POLSKIE WYPRAWY EGZOTYCZNE
Dzielo zespołowe pod redakcją naczelną
Kazimierza Sayse-Tobiczyka

Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”
Warszawa 1961

Stron 408, bogato ilustrowane, cena w oprawie zł 80

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Lista członków honorowych Klubu Wysokogórskiego

1. Babiński Mieczysław, rok mianowania 1960.
2. Chałubiński Ludwik inż., 1928 (zmarł).
3. Chmielowski Janusz inż., 1913.
4. Chwaściński Bolesław inż., 1960.
5. Czerwiński Jan Wacław inż., 1931 (zmarł).
6. Dénes Franz (Niemiec spiski), 1922 (zmarł).
7. Dorawski Jan Kazimierz dr, ok. 1950.
8. Gadowski Walenty ks., 1922 (zmarł)
9. Goetel Walery prof. dr, 1933.
10. Groński Stanisław mgr, 1958 (pośmiertnie).
11. Klemensiewicz Zygmunt prof. dr, 1928.
12. Komarnicki Gyula dr(Węgier), 1931.
13. Komornicki Stefan dr, 1930 (zmarł).
14. Kordys Roman dr, 1928 (zmarł).
15. Kroebl Adam dr, 1928 (zmarł).
16. Lewicki Adam dr, 1928 (zmarł).
17. Lory Pierre prof. dr (Francuz), 1931 (zmarł).
18. Marusarz Jędrzej Jarząbek, 1948.
19. Maślanka Jerzy inż., 1928.
20. Nowicki Jan dr, 1931 (zmarł).
21. Orłowski Tadeusz doc. dr, 1960.
22. Pawlikowski Jan Gwalbert prof. dr, 1913 (zmarł).
23. Piotrowski Kazimierz dr, 1958.
24. Roguska-Cybulska Jadwiga, 1960.
25. Schiele Aleksander inż., 1958.
26. Siedlecki Stanisław doc. dr, 1960.
27. Sokółowski Marian prof. dr 1937 (zmarł).
28. Tetmajer Kazimierz Przerwa, 1913 (zmarł).
29. Wawrytko Jakub senior, 1948 (zmarł).
30. Zuławski Jerzy Wawrzyniec, 1958 (pośmiertnie).

Mały Lodowy Szczyt i (w głębi) Sławkowski Szczyt

Fot. Marek Stefański



Listy do Redakcji

O polskim udziale w zdobyciu Dhaulagiri

Otwock, 5 XII 1959.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zalącam do wykorzystania na łamach „Taternika” oryginał pisma z Österreichischer Alpenverein, świetnie opiniującego udział Polaków w tegorocznej wyprawie na Dhaulagiri, które otrzymałem od jednego z najwybitniejszych alpinistów i twórców wspaniałych sukcesów alpinizmu austriackiego, p. M. Rebitscha z Innsbrucku.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Lech Wróblewski

*

(List M. Rebitscha w tłumaczeniu)

Österreichischer Alpenverein
Verwaltungsausschuss
Innsbruck, Gilmstrasse 6/1 v.

Innsbruck, 28 IX 1960.

Wielce Szanowny Panie Wróblewski!

(...) Pragniemy Panu donieść, że Kurt Diemberger po powrocie do Austrii, na przyjęciu wydanym na jego cześć z powodu zdobycia szczytu Dhaulagiri, wyrażał się z niezwykłym uznaniem o koleżeńskości i zasługach Polaków, członków tej ekspedycji, w zdobywaniu tego szczytu. Diemberger podkreślił z naciskiem, że ostateczne zdobycie tego ośmiotysięcznika było

wspólnym dziełem całej wyprawy. Uczestnicy polscy mają w tym osiągnięciu taką samą zasługę, jak i ich koledzy, choć nie było Polakom dane wejść na ten szczyt. Tak więc zdobycie Dhaulagiri jest też zwycięstwem polskim i korzystam chętnie z okazji, by tą drogą złożyć z tego powodu serdeczne gratulacje polskiemu Klubowi Wysokogórskiemu.

Chciałbym też dodać ze swej strony, że znamy bardzo dobrze wybitne wyniki polskich alpinistów w Himalajach, Andach i innych górach i że napawają nas one najwyższym szacunkiem.

Z serdecznym sportowym pozdrowieniem.

Matthias Rebitsch

Pełnomocnik do spraw ekspedycji.

OD REDAKCJI

Wskazówki dla autorów tekstów i zdjęć

Osoby nadsyłające do „Taternika” materiały tekstowe lub ilustracyjne są proszone o przestrzeganie w miarę możliwości następujących wskazówek technicznych.

1. Materiały tekstowe należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu jednostronnie pisanego z odstępem między wierszami i 4-cm. marginesem z lewej strony. Tylko w wyjątkowych wypadkach można nadsyłać teksty pisane ręcznie (atramentem i bardzo wyraźnie).

2. Objętość artykułów nie powinna przekraczać 6 stron maszynopisu, a przeciętnie powinna być mniejsza (2—4 stron).

3. Objętość recenzji: zasadniczo od połowy strony maszynopisu do dwóch.

4. Należy unikać wszelkich przypisków u dołu stron. Treść przypisków powinno się umieszczać albo we właściwym tekście (ewent. w nawiasach), albo na końcu artykułu w formie not.

5. Do opisów skalnych dróg należy dołączać fotografie z wkreśloną drogą (najlepiej na osobnej kalcie do zdjęcia), albo rysunki, choćby najbardziej szkicowe.

6. Fotografie powinny być wykonane na papierze błyszczącym w formacie 9×12, 13×18 lub nawet — zwłaszcza jeżeli mają być reprodukowane na całą stronę — 18×24 cm. Dostarczone zdjęcia będą drukowane albo w oryginalnym formacie, albo w mniejszym. Muszą być ostre i bez plam lub rys.

*

Rękopisów i zdjęć nie zamówionych nie zwraca się. Przed napisaniem artykułu lub recenzji do „Taternika” dobrze jest porozumieć się z Redakcją.

Teksty drukowane w „Taterniku” nie są honorowane, ale autorzy większych artykułów otrzymują egzemplarze autorskie.

Za reprodukowane zdjęcia autorzy mogą otrzymać stawki od 15 do 100 zł, lub egzemplarze autorskie. Za bardziej skomplikowane rysunki i mapki — o ile nie wymagają przerysowania — podobne stawki. Za zdjęcia dostarczone i przyjęte do archiwum fotograficznego „Taternika” — ewent. zwrot kosztów odbitek.

Sprostowanie

W nrze 2/1960 „Taternika” przez niedopatrzenie korekty opuszczono nazwisko autora kroniki himalajskiej pt. „Rok 1958 w Himalajach” (na str. 32—39). Autorem jest Jan Kazimierz Dorawski.

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Volume XXXVII (1961), No. 1(170), Zakopane
Jahrgang

Editor
Rédacteur | W. H. Paryski, Antałówka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen)
Schriftleiter

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik” is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik” vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l’alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik” wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

CONTENTS

	page		
CHOMO LONGMA FROM THE NORTH (by L. Wróblewski)	2	MOUNTAIN LITERATURE (by J. Kolbuszewski)	23
Account of the 1960 Chinese expedition which made the first ascent of Chomo Longma (Mount Everest) from the north.		Discussion of Polish prose and poetry associated with mountains.	
THE PENULTIMATE EIGHT-THOUSANDER (by J. K. Dorauski)	8	HISTORICAL NOTES ON POLISH MOUNTAINEERING ABROAD	25
Account of the first ascent of the Himalayan peak Dhaulagiri (8172 metres) in 1960 by the Swiss expedition in which two Polish climbers participated.		NEWS FROM THE TATRAS	28
THE IRON PATH (by Z. Jurkowski)	13	WINTER ITINERARIES IN THE TATRAS	38
Narrative describing an ascent of the north-east face of the Mnich in the Tatras, one of the most difficult climbs in those mountains.		NEW ROUTES IN THE TATRAS	41
CLASSIFICATION OF ROUTES WITH ARTIFICIAL AIDS (by Z. Jurkowski)	17	YUGOSLAVIAN NOTES	43
Project of a new system of classifying climbs which are done with artificial aids, with examples from the Tatras.		AFRICAN NOTES	45
REMARKS CONCERNING MOUNTAIN FILMS (by Jaszcz)	11	PIENIN NOTES	46
Discussion of mountain films from the Alps, Himalayas and Tatras, since 1930.		SPELEOLOGY AND UNDERGROUND CLIMBING	47
		MOUNTAIN ACCIDENTS AND RESCUE	50
		OBITUARY NOTES	57
		BOOK REVIEWS	57
		CLUB PROCEEDINGS	60
		LETTERS TO THE EDITOR	61
		FROM THE EDITOR	61

SOMMAIRE

	page
LE CHOMO LONGMA PAR LE NORD (<i>L. Wróblewski</i>)	2
L'expédition chinoise de 1960 qui réussit la première ascension du Chomo Longma (Mont Everest) par le nord.	
L'AVANT-DERNIER HUIT MILLE (<i>J. K. Dorawski</i>)	8
Première ascension du Dhaulagiri, effectuée en 1960 par une expédition suisse comptant parmi ses membres deux alpinistes polonais.	
UN SENTIER DE FER (<i>Z. Jurkowski</i>)	13
Récit sur la directissima de la face nord-est du Mnich dans les Tatras. C'est une des routes les plus difficiles dans ces montagnes.	
CLASSIFICATION DES ROUTES EN ESCALADE ARTIFICIELLE (<i>Z. Jurkowski</i>)	17
Projet d'une nouvelle classification des routes en escalade artificielle dans les Tatras.	
SUR LES FILMS DE HAUTE MONTAGNE (<i>Jaszczyk</i>)	21
Brèves considérations sur les films de haute montagne tournés de 1930 à 1960 dans les Alpes, l'Himalaya et les Tatras.	
LITTÉRATURE ALPINE (<i>J. Kolbuszewski</i>)	23
Sur la prose et la poésie alpine en polonais.	
MATÉRIAUX CONCERNANT L'HISTOIRE DE L'ALPINISME POLONAIS À L'ÉTRANGER	25
NOUVELLES DES TATRAS	28
ITINÉRAIRES HIVERNAUX DANS LES TATRAS	38
NOUVEAUX ITINÉRAIRES DANS LES TATRAS	41
MONTAGNES DE YOUGOSLAVIE	43
MONTAGNES D'AFRIQUE	45
ESCALADES DANS LES PIENINY	46
SPELÉOLOGIE SCIENTIFIQUE ET SPORTIVE	47
ACCIDENTS ET SECOURS EN MONTAGNE	50
NÉCROLOGIE	57
LES LIVRES NOUVEAUX	57
ACTIVITÉS DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE	60
CORRESPONDANCE	61
DE LA PART DE LA RÉDACTION	61

INHALTSVERZEICHNIS

	Seite
DIE CHOMO LONGMA VON DER NORDSEITE (<i>L. Wróblewski</i>)	2
Die Beschreibung der Erstbesteigung der Chomo Longma (Mount Everest) von der Nordseite durch die chinesische Expedition im Jahre 1960.	
DER VORLETZTE ACHTTAUSENDER (<i>J. K. Dorawski</i>)	8
Die Beschreibung der Erstbesteigung des Himalaya-Gipfels Dhaulagiri (8172 m) durch die schweizerische Expedition im Jahre 1960, an der zwei Polen teilnahmen.	
DER EISERNE STEIG (<i>Z. Jurkowski</i>)	13
Der Bericht über der Besteigung der direkte Nordostwand des Mnich (Mönch) in der Tatra. Es ist dies eine der schwierigsten Besteigungen in diesen Bergen.	
SCHWIERIGKEITSKLASSIFIKATION FÜR KLETTEREI MIT KÜNSTLICHEN HILFSMITTELN (<i>Z. Jurkowski</i>)	17
Vorschlag einer neuen Klassifikation der Kletterwege, die mit künstlichen Hilfsmitteln in der Tatra gemacht wurden.	
BERICHTE ÜBER BERGSTEIGERFILME (<i>Jaszczyk</i>)	21
Eine kurze Besprechung der in den Jahren 1930 bis 1960 in den Alpen, im Himalaya und in der Tatra gedrehten Bergsteigerfilme.	
BERGLITERATUR (<i>J. Kolbuszewski</i>)	23
Erwägungen über die polnische Bergprosa und Bergpoesie.	
MATERIAL ZUR GESCHICHTE DES POLNISCHEN ALPINISMUS	25
NACHRICHTEN AUS DER TATRA	28
WINTERTOUREN IN DER TATRA	38
NEUE BERGFahrTEN IN DER TATRA	41
AUS DEN JUGOSLAWISCHEN BERGEN	43
AUS DEN BERGEN AFRIKAS	45
AUS DEN PIENINEN	46
SPELÄOLOGIE	47
UNFÄLLE UND BERGRETTUNGSWESEN	50
TRAUERANZEIGEN	57
SCHRIFTENSCHAU	57
AUS DEM KLUBSLEBEN	60
BRIEFE AN DIE SCHRIFTFÜHRUNG	61
MITTEILUNGEN DER SCHRIFTFÜHRUNG	61

Taternik

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Том XXXVII (1961), № 1 (170), Закопане, Польша

СОДЕРЖАНИЕ

	Стр.		
Чомолунгма с севера (Л. Врублевски) . . .	2	Краткий обзор высокогорных фильмов, снятых в Альпах, Гималаях и Татрах от 1930 г. до 1960 г.	
Описание китайской экспедиции, совершившей первовосхождение на Чомолунгму (Эверест) с севера в 1960 г.		Горная литература (Я. Кольбушевски) . . .	23
Предпоследний восьмитысячник (Я. К. Доравски) . . .	8	Замечания о польской горной прозе и поэзии.	
Описание первовосхождения в 1960 г. на гималайскую вершину Даулагири (8172 м.), совершенного швейцарской экспедицией с участием двух поляков		Материалы из истории польского альпинизма	25
Железная тропинка (З. Юрковски) . . .	13	Из Татер	28
Литературное описание восхождения серединой северо-восточной стены Мниха в Татрах — одного из самых тяжелых путей в этих горах		Зимние пути в Татрах	38
Категории трудности подъема по стене подтягиванием (З. Юрковски) . . .	17	Новые пути в Татрах	41
Проект новой классификации татранских путей преодоленных искусственной техникой		Из гор Югославии	43
Заметки о высокогорном фильме (Яц) . . .	21	Из гор Африки	45
		Из Пенин	46
		Спелеология и пещерное скалолазание . . .	47
		Несчастные случаи и горно-спасательная служба	50
		Траурный листок	57
		Из литературы	57
		Вопросы Высокогорного клуба	60
		Письма в Редакцию	61
		От Редакции	61

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом.
Редактор: В. Х. Парыский, Анталовка 7. Закопане, Польша (W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane, Polska).

Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

Numery archiwalne „Taternika” do nabycia w Administracji

(adres: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439)

Rocznik 33 (1957),	nr 1	zł 10
	nr 2	zł 10
	nr 3	zł 10
	nr 4	zł 10
Rocznik 34 (1958),	nr 1	zł 10
	nr 2	zł 10
	nr 3	zł 10
Rocznik 35 (1959),	nr 1	zł 10
	nr 2—3	zł 10
	nr 4	zł 10
	nr 1	zł 10
Rocznik 36 (1960),	nr 2	zł 10
	nr 3—4	zł 10

(Do cen powyższych dolicza się kosztą przesyłki).

Nowe publikacje krajoznawcze Wydawnictwa „Sport i Turystyka”

Wojciech Walczak: Ziemia Kłodzka. Monografia krajoznawcza. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Warszawa 1961. Stron 195, ilustr. w tekście, tablice fot., mapa. Cena zł 20.

Tomasz Chludziński, Tadeusz Maczubski, Krzysztof Rutkowski i Janusz Żmudziński: Województwo Warszawskie. Przewodnik. Warszawa 1961. Stron 556, mapki w tekście i 1 mapa osobno. Cena w oprawie zł 45.

Michał Terlak: Cieplice Śląskie Zdrój i okolice. II wydanie poprawione i uzupełnione. Warszawa 1961. Stron 63, ilustr., panorama. Cena zł 8.



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

<http://pza.org.pl>

Cena zł 10

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 36

1960

(Nry 1, 2 i 3-4)

Kraków i Zakopane 1960

T R E Ś C

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Antonin Veverka, przyjaciel polskich taterników	1 : 12
Bujak Jakub: Dziennik himalański (część I)	3—4 : 4
Burchard Przemysław: 10 lat taternictwa jaskiniowego w Polsce	1 : 4
Cybulski Jan: Jubileusz przewodnika i ratownika (siedemdziesięciolecie Stanisława Gąsienicy z Łasa)	3—4 : 29
Długosz Jan: Coś się kończy	2 : 12
Drojecka Róża: Antek przyszedł	3—4 : 21
H. K.: Antoni Kenar (1906—1959)	3—4 : 19
Jurkowski Zbigniew: Taternictwo jest sportem	3—4 : 16
Kolbuszewski Jacek: Taternicy współcześni (część trzecia)	1 : 8
Krzepkowski Józef: Wspomnienie o Antku Kenarze	3—4 : 19
Małachowska Elżbieta: Saga o białym olbrzymie	2 : 17
Małachowski Bohdan: Wspomnienie z Węgier	3—4 : 28
Manduk Władysław: Z perspektywy ćwierćwiecza	2 : 4
Paryski Witold H.: Polska Wyprawa w Hindukusz	3—4 : 14
— Antoni Kenar jako taternik	3—4 : 22
— Tragedia na Cubrynie	3—4 : 31
Siedemdziesięciolecie dra Gyulii Komarnickiego	3—4 : 25
Szczęśny Janusz: Masyw Oisans	2 : 23
Veverka Antonin: Kończysta	1 : 16
Wójcik Zbigniew: O taternicki dział w Muzeum Tatrzańskim	2 : 30
Zez.: Ze wspomnień starego wspinacza	1 : 19

W I E R S Z E

B. M.:	3—4 : 35
H. P. W.:	3—4 : 35
Kierst Jerzy: Opowieść o Nanda Devi East	3—4 : 2
Rymkiewicz Aleksander: Himalańskie namioty, wiersz XXII	1 : 1

MATERIAŁY DO HISTORII TATERNICTWA

XXXIV. Pierwsze przejście zimowe przez Zawrat (Juliusz Zborowski) . 3—4 : 34

Z TATR

Grupy radzieckie w Tatrach Polskich 1 : 3. — Działalność zimowa i letnia w Tatrach w 1959 roku 2 : 56. — Ku czci Wawrzyńca Żuławskiego 3—4 : 35. — Kurnik, kość niezgody (Chochlik Wrocławski) 3—4 : 33.

ITINERARIA

Żabia Turnia Mięguszowiecka 2 : 39.

SKALNE DROGI

Wielka Teriańska Turnia 3—4 : 37. — Pośrednia Bednarzowa Turnia 3—4 : 37. — Mały Młynarz 3—4 : 38.

Z HIMALAJÓW

Himalańskie namioty, wiersz XXII (Aleksander Rymkiewicz) 1 : 1. — Dhaulagiri, 1959 rok (Jan Kazimierz Dorawski) 1 : 22. — Francuzi próbują zdobyć Jannu (7710 m) 1 : 27. — Rok 1958 w Himalajach (Jan Kazimierz Dorawski) 2 : 32. — Opowieść o Nanda Devi East (Jerzy Kierst) 3—4 : 2. — Dziennik himalański (Jakub Bujak) 3—4 : 4. — Japońska wyprawa na Gaurisankar nie powiodła się 3—4 : 40. — Dhaulagiri nareszcie zdobyty 3—4 : 40. — Nieudana wyprawa indyjska na Czomolungmę 3—4 : 40. — Szperowanie lubią robić kawały 3—4 : 40. — Jugosłowianie w Himalajach 3—4 : 40. — Nowy atak na Czogori odparty 3—4 : 40. — Masherbrum zdobyty 3—4 : 40.

Z INNYCH GÓR

Alpy: Kronika alpejska, rok 1958 (Maciej Mischke) 1 : 29. — Nowy piękny sukces naszych alpinistów 2 : 3. — Masyw Oisans (Janusz Szczęśny) 2 : 23. — Na wschodniej ścianie Matterhornu w zimie (Stanisław Biel). 2 :

47. — Polskie przejście filaru Walkera (Stanisław Biel i Lechosław Utracki) 2 : 48. — Czesi i Słowacy w 1959 roku w Alpach i Kaukazie 2 : 58.

Ameryka Południowa: Cerro Torre 1 : 26. — Jerzy Sawicki w Południowej Ameryce 2 : 3.

Ameryka Północna: W górach Ameryki Północnej 1 : 3. — Saga o białym olbrzymie (Elżbieta Małachowska) 2 : 17. — Mount MacKinley (Jerzy Kolankowski) 2 : 21.

Bulgaria: Członkowie Koła Krakowskiego KW przeszli północną ścianę Wichrenu już po raz drugi 2 : 51.

Hindukusz: Polska Wyprawa w Hindukusz (Witold H. Paryski) 3—4 : 14.

Jugosławia: Obóz Krakowskiego Koła KW w Jugosławii 1 : 27. — Obóz w Jugosławii 2 : 3.

Kaukaz: Trawersowanie Uszby przez Polaków (Jerzy Wał) 2 : 52. — Czesi i Słowacy w 1959 roku w Alpach i Kaukazie 2 : 58.

Pieniny: Południowa ściana Sokolicy w Pieninach 2 : 3.

Spitsbergen: Wyprawa Klubu Wysokogórskiego na Spitsbergen w 1959 roku (Marian Bała) 2 : 40.

SPELEOLOGIA I TATERNICTWO JASKINIOWE

10 lat taternictwa jaskiniowego w Polsce (Przemysław Burchard) 1 : 4. — Taternictwo jaskiniowe w 1959 roku (Wiesław Maczek) 1 : 32. Perspektywy eksploracji jaskiń Kaukazu (Zbigniew Wójcik) 1 : 32. — Kontakty międzynarodowe w speleologii (Kazimierz Kowalski) 1 : 34. — Najgłębsze jaskinie świata (B. B.) 1 : 34. — Nowe jaskinie w Dolinie Małej Łąki (Zbigniew Wójcik) 1 : 35. — Eksploracja Jaskini Śnieżnej rozpoczęta 1 : 36. — Jaskinia Naciekowa w Tatrach (Zbigniew Wójcik) 1 : 36. — Z działalności Sekcji Taternictwa Jaskiniowego 2 : 3. — Wyprawa do jaskiń węgierskich w 1959 roku (Przemysław Burchard) 2 : 61.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE

Przegląd sprzętu alpinistycznego i turystycznego (Przemysław Burchard) 1 : 42.

WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE

8 ofiar śmiertelnych w zimie 1960 roku 1 : 37. Śmierć w Mystery Hole (L. D.) 1 : 37. — Zarząd Główny KW wobec wypadków w Tatrach 2 : 2. — Tragedia na Cubrynie (Witold H. Paryski) 3—4 : 31. — Nowe metody ratownictwa w Tatrach Polskich (Eugeniusz Strzeboński) 3—4 : 41.

KARTA ŻAŁOBNA

Erych Lesław 3—4 : 44. — Biederman Jerzy 2 : 64. — Dudek Andrzej 3—4 : 44. — Györfy

István 3—4 : 44. — Hensold Mirosław 2 : 65. Janczewski Edward W. 2 : 63. — Jordán Károly 3—4 : 44. — Kenar Antoni 3—4 : 19. — Laval-Jordán Marthe 3—4 : 44. — Mikiewicz Damazy Mieczysław 3—4 : 44. — Orenburg-Orr Józef 3—4 : 44. — Panfil Józef 2 : 64. — Połębski Stanisław 3—4 : 44. — Strumillo Zofia 1 : 41. — Sulczyński Jerzy 1 : 41. — Veverka Antonin 1 : 12. — Żuławski Wawrzyniec 3—4 : 35 i 44.

Z TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Nowe zarządzenie TPNu 3—4 : 45.

Z PIŚMIENICTWA

Kierst Jerzy: Kalendarz liryczny (Zofia Radwańska-Paryska) 3—4 : 46 — Livanos Georges: Au delà de la verticale (W. H. Paryski) 3—4 : 46. — Łuknicki Paweł: Putieszestwiya po Pamiru (H. P. W.) 3—4 : 46. — Szczepański Jan Alfred: Siedem kręgów wtajemniczenia (Jacek Kolbuszewski) 1 : 39. — Utracki Lech: Notatnik alpejski (Jacek Kolbuszewski) 1 : 39.

NOTATKI

Himalaje w muzyce polskiej 3—4 : 47. — Echa katastrofy na Małym Jaworowym Szczycie 3—4 : 47. — Dalsze tomy „Tatr Wysokich” w druku 3—4 : 47. — 50-lecie śmierci Klimka Bachledy 3—4 : 47.

SPRAWY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Sąd Koleżeński KW 1 : 2. — Z Koła Sudeckiego KW 1 : 2; 2 : 3; 3—4 : 48. — Zarząd Główny KW wobec wypadków w Tatrach 2 : 2. — Książki Wyjść Taternickich 2 : 3. — Termin Walnego Zjazdu Delegatów Kół KW 2 : 3. — Orzeczenia Sądu Koleżeńskiego KW 3—4 : 48. — Z Koła „Trójmiasto” KW 3—4 : 48. — Z Koła Warszawskiego KW 3—4 : 49. — Nowe władze Klubu Wysokogórskiego 3—4 : 49.

Z INNYCH ORGANIZACJI

Dziesięciolecie Górskiej Służby TANAPu 3—4 : 50. — Sprawy organizacyjne GóPRu (Jan Cybulski) 3—4 : 50. — Szkolenie ratowników górskich (Zygmunt Wójcik) 3—4 : 51. — Zjazd Taterników Słowackich (W.H.P.) 3—4 : 51. — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze 3—4 : 52.

LISTY DO REDAKCJI

W sprawie polskiego przekładu książki M. Herzoga „Annapura” (Rafał Unrug) 3—4 : 53.

OD REDAKCJI 3—4 : 53.

Errata: 1 : 3; 3—4 : 49.

AUTORZY TEKSTÓW

B. M.	Kolbuszewski Jacek	Rymkiewicz Aleksander
Bała Marian	Kowalski Kazimierz	Skotarek Jacek
Baranowski Maciej	Krzeptowski Józef	Strzeboński Eugeniusz
Biel Stanisław	Kurczab Janusz	Szczęsny Janusz
Bujak Jakub	Lesnobrodzki Zbigniew	Szurek Adam
Burchard Przemysław	Maczek Wiesław	Ściegosz W.
Chochlik Wrocławski	Małachowska Elżbieta	Unrug Rafał
Cybulski Jan	Małachowski Bohdan	Utracki Lechosław
Diugosz Jan	Manduk Władysław	Veverka Antonin
Dorawski Jan Kazimierz	Marchlewski Marcei	Wala Antoni
Drojecka Róża	Mischke Maciej	Wala Jerzy
Dzięgiel Leszek	Nowak Zofia	Wójcik Zbigniew
Jurkowski Zbigniew	Paryski Witold H.	Wójcik Zygmunt
Kenarowa Halina	Popko Maciej	Zborowski Juliusz
Kierst Jerzy	Ptakowska-Wyżanowicz Halina	Zez.
Kolankowski Jerzy	Radwańska-Paryska Zofia	

AUTORZY FOTOGRAFII

Bała Marian	Olszewski Tadeusz
Biel Stanisław	Paryski Witold H.
Bujak Jakub	Piątkowski Eugeniusz
Chwaściński Leszek	Rototajew P. S.
Gąsiorowski Antoni	Schramm Ryszard W.
Gradziński Ryszard	Ślupski Jan
Heckel Vilém	Šimko Jožo
Łagocki Zbigniew	Wala Jerzy
Maciółowski Władysław	Washburn Bradford
Manitius Andrzej	Werner Władysław
Mądraszkiewicz Walentyna	Závodský František
Mrhová Božena	Zierhoffer Stanisław
Niewodniczański Jerzy	

AUTCRZY I WSPÓŁAUTORZY RYSUNKÓW I MAPEK

Bała Marian
 Kenar Antoni
 Konrad Andrzej
 Kurczab Janusz
 Łagocki Zbigniew
 Paryski Witold H.
 Rużycka Maria
 Słomczyńska Jadwiga
 Szczęsny Janusz
 Wala Jerzy